

KRONIKA SIÓSTR NAZARETANEK W STRYJU Z LAT 1939–1945

I Wprowadzenie

1 Miasto i dom sióstr nazaretanek

Stryj w okresie II Rzeczypospolitej był miastem powiatowym w województwie stanisławowskim. Posiadał bogatą historię, związaną z dziejami miejscowego kościoła farnego pod wezw. Narodzenia Najśw. Maryi Panny. Świątynia sięgała początkami XIV wieku. Najstarsze dokumenty z 1396 r. wymieniają parafię „in Strygh”¹. Zabudowania kościelne wielokrotnie ulegały zniszczeniu przez pożary spowodowane przypadkowo lub w rezultacie najazdów tatarskich na miasto (w 1620 r. po bitwie pod Cecorą oraz w 1672 r.). Ostatni pożar, który całkowicie zniszczył farę stryjską, wybuchł 17 kwietnia 1886 r. Po każdym z kataklizmów mieszkańcy miasta odbudowywali kościół. Po ostatnim pożarze prace zakończono w 1894 r. W tym samym roku konsekrował odbudowaną świątynię sufragan lwowski, bp Jan Puzyna.

Parafia obrządku łacińskiego w Stryju w ciągu dziejów pod względem przynależności diecezjalnej podlegała zmieniającym się granicom diecezji przemyskiej i archidiecezji lwowskiej. W okresie od XIV w. do 1787 r. podlegała jurysdykcji ordynariusza diecezji przemyskiej. Po pierwszym rozbiórce Polski, na skutek nowych podziałów admini-

* Wykaz skrótów zastosowanych w przypisach znajduje się na końcu tomu, przed spisem treści.

¹ AKMLw Dokumenty parafii w Stryju, Liber memorabilium parochia rit. lat. in Stryj, s. 1.

stracyjnych wprowadzonych przez władze austriackie, biskupi galijscy zostali poddani naciskom dotyczącym wprowadzenia korekty granic diecezji tak, by dostosować je do granic zgodnych z utworzonymi obwodami sądowymi (cyrkułami). W rezultacie Stryj oraz 2 okoliczne parafie zostały włączone do archidiecezji lwowskiej. Stolica Apostolska zatwierdziła te zmiany w 1791 r.²

Na początku XX w. miasto liczyło około 20.000 mieszkańców, o znacznym zróżnicowaniu narodowościowym i wyznaniowym. Stryjski obwód sądowy zamieszkiwało 73,1% wiernych obrządku grecko-katolickiego, 14% obrządku łacińskiego, 10,7% wyznania mojżeszowego i 2,1% ewangelików³. Wynikała stąd potrzeba funkcjonowania w mieście i okolicy świątyni, duchowieństwa i zakonów poszczególnych obrządków i wyznań. Kościół grecko-katolicki posiadał znacznie rozbudowaną sieć cerkwi. W Stryju działały 2 świątynie, w tym pierwszą przejął od Kościoła rzymsko-katolickiego w 1743 r. Był to kościół pod wezw. św. Marii Magdaleny, w którym wcześniej duszpasterzowali franciszkanie. Druga cerkiew istniała na przedmieściu Łany. W niedalekiej odległości od Stryja, w wiosce Falisz, 500 mieszkańców posiadało również własną, niewielką cerkiewkę⁴. Niejednokrotnie wierni obu obrządków udzielali sobie wzajemnie pomocy związanej z kultem religijnym, jak np. w 1886 r. po pożarze kościoła farnego parafianie rzymsko-katolicy korzystali z cerkwi grecko-katolickiej⁵.

Po śmierci abpa Seweryna Morawskiego, w 1900 r. nowym rządcą archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego został abp Józef Bilczewski. Wśród zadań, które postawił sobie na początku pełnienia posługi pasterskiej znalazła się szczególna troska o duchowe odrodzenie diecezji. W tym celu popierał rozwój różnych form apostołstwa oraz szkolnictwa katolickiego. Dostrzegał także ważną rolę zakonów w pracach Kościoła lwowskiego. Baczna uwagę skierował na zagęszczenie sieci szkół katolickich w archidiecezji. Przed I wojną światową osied-

² B. K u m o r, *Ustrój i organizacja Kościoła polskiego w okresie niewoli narodowej 1772–1918*, Kraków 1980 s. 161.

³ A. K r z y ż a n o w s k i, K. K u m a n i e c k i, *Statystyka Polski*, Kraków 1915 s. 38–39.

⁴ *Szematyzm wsiego duchowieństwa greckokatolickiej lwowskiej archieparchii*, Lwów 1924 s. 73.

⁵ AKMLw Dokumenty parafii w Stryju, Liber memorabilium parochia rit. lat. in Stryj, s. 3.

liły się w Stryju 3 żeńskie zgromadzenia zakonne: serafitki, służebniczki starowiejskie i nazaretanki.

Zgromadzenie Sióstr Najśw. Rodziny z Nazaretu (nazaretanki) przybyły do Stryja w 1913r., otwierając 4-klasową szkołę ludową. Szkoła i dom zakonny mieściły się przy ul. Kochanowskiego 18, w pobliżu budynku Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” i w niedalekiej odległości od kościoła św. Józefa. Po roku siostry rozszerzyły działalność szkolną o tzw. ogródek froebrowski dla najmłodszych dzieci i gimnazjum. Podczas działań wojennych, zwłaszcza w latach 1914–1915 zaczęły działać tajne komplety na bazie szkoły. We wrześniu 1915 r., gdy mimo działań wojennych można było powrócić do zwykłej działalności szkolnej, wznowione klasy liczyły ogółem 305 uczennic. Kolejne trudne chwile przeżywała placówka w Stryju w latach 1918–1920, gdy miasto czasowo włączono do utworzonej w tym czasie Republiki Ukraińskiej. Wkroczenie do Stryja w maju 1919 r. Oddziałów polskich pod dowództwem gen. Daniela Konarzewskiego zakończyło okres zmagania o przynależność miasta do Polski. Stabilizacja sytuacji politycznej i społecznej przyczyniła się do unormowania życia mieszkańców ziem kresowych. Świadczył o tym m.in. zwiększony nabór uczennic do szkoły. We wrześniu 1919 r. zapisało się ogółem 500 uczennic do wszystkich klas⁶. Rozwój szkoły w Stryju popierał abp J. Bilczewski, dostrzegając rolę placówki w zróżnicowanym wyznaniowo miejscowym społeczeństwie, przy jednoczesnym braku innych szkół katolickich w mieście⁷. Odnalezienie złóż gazu ziemnego w pobliżu miasta (na tzw. Daszawskich Polach) oraz niewielka odległość od rafinerii naftowych w Drohobyczu i rozwój sieci kolejowej wpływał na stopniowe zmiany w Stryju, dokąd przybywała zwiększona liczba urzędników oraz pracowników do nowych zakładów związanych z przemysłem wydobywczym (fabryka maszyn i narzędzi wiertniczych). W 1935 r. miasto liczyło już ok. 28.000 mieszkańców.

Okres międzywojenny charakteryzował się znacznymi napięciami wywołanymi przez ścierające się opcje polityczne. Szczególnie sytuacja zaostrzyła się w okresie wyborów do sejmu w 1922 r. Stopień

⁶ APIM Wyciągi z kronik domów, Kronika Domu św. Józefa w Stryju, wyciąg z lat 1914–1920, mps s. 2.

⁷ D. K o z i e ł, *Organizacja Zgromadzenia Sióstr Najśw. Rodziny z Nazaretu na ziemiach polskich 1881–1925*, Kraków 1999 s. 74 (mps w Bibliotece PAT w Krakowie).

i charakter napięć wyrażał się również przez konkretne decyzje administracyjne. Znalazło to swoje odbicie w dziejach szkoły prowadzonej przez nazaretanki w Stryju. Władze oświatowe w tym okresie zdominowane były przez zwolenników lewicy, którzy utrudniali nadawanie praw państwowych szkołom katolickim, jako potencjalnym sprzymierzeńcom chrześcijańskiej demokracji. Na tej podstawie w 1922 r. pozbawiono szkołę w Stryju praw państwowych, doprowadzając ostatecznie w 1927 r. do likwidacji placówki. Zamknięcie szkoły pociągnęło za sobą decyzję władz zgromadzenia o czasowym wycofaniu sióstr ze Stryja. Dom stanowiący własność nazaretanek został wdzierżawiony na kilka lat, do podjęcia ostatecznej decyzji co do dalszych losów placówki stryjskiej.

W 1935 r. nazaretanki powróciły do miasta i podjęły przygotowania do ponownego uruchomienia szkoły. Przybyły do Stryja w okresie znacznego ożywienia religijnego, związanego z przygotowaniem do koronacji słynącego łaskami obrazu Matki Bożej Łaskawej i samej uroczystości, która odbyła się 27 października 1935 r.⁸ Początkowo siostry uruchomiły internat w części uporządkowanego budynku, a w roku szkolnym 1936/1937 powstała szkoła powszechna. Przed wybuchem II wojny światowej siostronom nie udało się rozwinąć działalności w Stryju, ze względu na trudności z odpowiednim przygotowaniem pomieszczeń w swym dawnym budynku. W roku szkolnym 1936/37 — było w szkole 10 uczennic w 2 klasach, a w internacie — 2, natomiast w roku szkolnym 1938/39 były 43 uczennice w 4 klasach a w internacie 17⁹.

Zgodnie z zamierzeniami przełożonej domu, m. Walerii Czarnowskiej, w miesiącach letnich 1939 r. przeprowadzono gruntowny remont budynku tak, by przystosować go do powiększenia szkoły i internatu. Wybuch wojny całkowicie uniemożliwił realizację tego projektu.

We wrześniu 1939 r. w Domu św. Józefa w Stryju przebywało 9 sióstr. Były to: m. Waleria Czarnowska (przełożona, ekonomka i wstiarka), s. Aniceta Blarowska (kierowniczką szkoły powszechnej), s. Kolumba Marszałek (nauczycielka w szkole powszechnej), s. Marta Krzeczowska (wychowawczyni internatu), s. Leonilla Bobula (nauczycielka szkoły powszechnej), s. Ludwina Gwiazdowska (refektar-

⁸ APIM Kroniki Domów, Kronika Domu w Stryju od 1935 r., s. 17.

⁹ Tamże, s. 19.



Dom Sióstr Nazaretanek w Stryju. Widok od podwórza, rok 1917. Fot. Archiwum Prowincjalne w Krakowie.

ka), s. Dezyderia Małochleb (ogrodniczka), s. Dyżma Agata (praca w pralni), s. Anakleta Pokusa (kucharka), s. Karolina Dragan (furtianka)¹⁰.

2 Autorka kroniki

Autorką kroniki domu św. Józefa w Stryju od września 1938 do września 1944 była m. Waleria Czarnowska. Z chwilą przybycia do Stryja 15 września 1938 r. objęła urząd przełożonej domu. Pełniła swe obowiązki do śmierci w dniu 29 stycznia 1945 r. w Stryju. Ostatni zapis w kronice, dokonany własnoręcznie przez m. Walerię nosi datę 25 września 1944 r. Dalsze wpisy uniemożliwiła choroba. Kronikarskie notatki z okresu od października 1944 do sierpnia 1945 r. posiadają cechy retrospektywne i są autorstwa s. Anicety Blarowskiej.

Matka Waleria (Anna Czarnowska) urodziła się 25 maja 1878 r. w Dariuszewie koło Wilna. Pochodziła z zamożnej rodziny ziemiańskiej. Do Zgromadzenia Sióstr Najśw. Rodziny z Nazaretu wstąpiła 4 października 1898 r. w Rzymie i odbyła tam podstawowa formację zakonną pod kierunkiem założycielki nazaretanek, bł. Franciszki Siedliskiej (Matki Marii od Pana Jezusa Dobrego Pasterza)¹¹. Po złożeniu pierwszych ślubów zakonnych, w 1901 r. przybyła do Krakowa rozpoczynając pracę w prowadzonym przez nazaretanki Zakładzie św. Jadwigi przy ul. Krupniczej. Była to bursa dla ubogich dziewcząt z okolic Krakowa, które w mieście przygotowywały się do różnych zawodów, odbywając praktykę w pracowniach i sklepach. Jesienią 1905 r. m. Waleria Czarnowska wyjechała z dwiema siostrami do Wilna w celu założenia domu zgromadzenia, pierwszego na ziemiach wcielonych do Cesarstwa Rosyjskiego. Nazaretanki zorganizowały ukryte seminarium nauczycielskie, oficjalnie działające jako „warsztaty tkackie”. W 1908 r. m. Waleria przebywała kilka miesięcy w domu generalnym w Rzymie i złożyła profesję wieczystą. Jeszcze w tym samym roku powróciła do rozpoczętej pracy w Wilnie. Kierowała ukrytą polską placówką oświatową w okresie I wojny światowej. Kilkakrotnie w tym czasie groziło jej aresztowanie i zsyłka na Sybir. Z chwilą przesuwania się frontów i opuszczenia miasta przez wojska carskie, a przed

¹⁰ APIM Spisy sióstr w prowincji od 1931 r., Dom w Stryju.

¹¹ APIM Księga Główna Sióstr Prowincji Imienia Maryi w Krakowie, s. 5.

kolejną, tym razem pruską okupacją Wilna m. Waleria zorganizowała 4 szkoły dla dzieci i młodzieży polskiej, stawiając nowe władze okupacyjne wobec konieczności zatwierdzenia istniejących placówek¹². Łączyła troskę o organizowanie placówek oświatowych z zadaniami przełożonej domu zakonnego. Wobec narastającego zagrożenia głodem rozwinęła akcję dożywiania najuboższych, a szczególnie dzieci. Po zakończeniu działań wojennych organizowała wiele turnusów kolonijnych dla najmłodszych, animując jednocześnie społeczną pomoc dla tej akcji. W uznaniu dla jej prac i wysiłków, w 1922 r. otrzymała odznaczenie papieskie „*Benemerenti*”¹³.

Od 1921 r. podjęła nowe obowiązki, również o charakterze organizacyjnym, jako wizytorka generalna dla domów zgromadzenia w Polsce. Zajęła się koordynacją działalności wszystkich placówek (12) przygotowując jednocześnie zręby pod uformowanie prowincji polskiej w odrodzonej II Rzeczypospolitej. Jednocześnie pełniła obowiązki przełożonej domu w Krakowie przy ul. Warszawskiej 13. Po erekcji Prowincji Polskiej Zgromadzenia Sióstr Nazaretanek, w 1925 r. m. Waleria Czarnowska została mianowana przełożoną w domu nowicjatu w Grodnie. W latach 1930–1932 przebywała w Rzymie, w tym również jako delegatka na kapitułę generalną w 1932 r. Po kapitule powróciła do Polski podejmując ponownie obowiązki przełożonej w domu prowincjalnym w Krakowie. Jesienią 1938 r. otrzymała nominację na przełożoną domu św. Józefa w Stryju, dokąd przybyła 15 września 1938 r.

M. Waleria Czarnowska podjęła się trudnego zadania w nowej placówce: doprowadzenia do rozwoju szkoły katolickiej w mieście o dużym zróżnicowaniu społecznym, narodowym i wyznaniowym. Zadanie to utrudniała potrzeba gruntownego remontu budynków zgromadzenia, w których były szkoła i internat. Remonty wykonane bezpośrednio przed wybuchem wojny okazały się później daremne. Wielokrotne bombardowania najbliższego sąsiedztwa domu podczas walk we wrześniu 1939 r. uszkodziły dotkliwie odrestaurowane budynki.

M. Waleria była przełożoną domu przez cały czas okupacji. Wykorzystywała wszelkie możliwości w zakresie kształcenia dzieci i mło-

¹² APIM mps Wspomnienia pośmiertne, wspomnienie o M. Walerii Czarnowskiej.

¹³ F. Tomkowicz, N. Rutkowska, *Zgromadzenie Sióstr Najśw. Rodziny z Nazaretu i jego wkład w dorobek polskiego Millennium*, w: *Sacrum Poloniae Millennium*, t. 4, Rzym 1957 s. 175.

[9]



S. Waleria Czarnowska (1878–1945), autorka kroniki nazaretanek w Stryju. Fot. Archiwum Prowincjalne w Krakowie.

dzieży i opieki nad ubogimi. W latach 1942–1944 współpracowała z Radą Główną Opiekuńczą i organizowała wiele transportów dzieci z okolic Stryja na kilkumiesięczne dożywianie u rodzin na wsiach w pobliżu Sandomierza. Osobiście poznawała rodziny, którym powierzała dzieci i sama odwoziła tam grupy podopiecznych¹⁴. Jesienią 1944 r. zachorowała, wycieńczona licznymi podróżami odbywanymi w trudnych warunkach. Stryj na przełomie 1944 i 1945 r. znajdował się w strefie walk różnych ugrupowań wojskowych i partyzanckich, stając się celem licznych bombardowań. Nieustanne zagrożenie i złe warunki, w jakich przebywała chora przyspieszyły jej śmierć. M. Waleria Czarnowska zmarła 29 stycznia 1945 r. i została pochowana na cmentarzu stryjskim w grobowcu rodziny Kubrychtów¹⁵.

3 Kronika domu

Kronika domu w Stryju została spisana w zeszycie 90–kartowym formatu A5. Całość rękopisu mieści się na 162 stronach. Autorką większości wpisów była m. Waleria Czarnowska (144 strony). Od października 1944 r. ze względu na chorobę przełożonej, funkcję kronikarki przejęła s. Aniceta Blarowska, doprowadzając zapisy do 17 sierpnia 1945 r., czyli do dnia wyjazdu całej wspólnoty transportem repatriacyjnym na zachodnie ziemie polskie.

M. Waleria Czarnowska nadała kronice tytuł: „Kronika Zgromadzenia Sióstr Najśw. Rodziny z Nazaretu w Stryju od 1935 roku”. We wstępie wyjaśniła powód umieszczenia tej daty początkowej, mimo że sama przybyła do Stryja w 1938 r. „Ponieważ Kronika prowadzona od 1935 r. była zakopana w 1939 r. i uległa zniszczeniu, więc się odpisało to, co się dało odczytać”¹⁶. Z charakteru wpisów można przypuszczać, że stosunkowo szybko, prawdopodobnie jeszcze w końcu 1939 r. autorka uzupełniła wcześniejsze wpisy z lat 1935–1939 (47 stron) i kontynuowała notatki na bieżąco.

Okres od 1 do 22 września (wybuch wojny, tułaczka, zajęcie Stryja przez wojska niemieckie, opuszczenie miasta przez niemieckich na-

¹⁴ D. Markiewicz, L. Stelmaszuk, *Zgromadzenie Sióstr Najśw. Rodziny z Nazaretu w latach 1939–1947*, w: *Żeńskie zgromadzenia zakonne w Polsce 1939–1947*, t. 7, Warszawa 1994 s. 158.

¹⁵ APIM Kroniki Domów, *Kronika Domu w Stryju od 1935 r.*, s. 151.

¹⁶ Tamże, s. 1.

jeźdźców i oddanie go pod okupację sowiecką) obejmuje 10 stron (s. 48–58). Zapisy dotyczące okupacji sowieckiej w Stryju (22 września 1939 — 11 lipiec 1941) mieszczą się na stronach 58–82. Pozostałą część tekstu zajmują zapisy dotyczące okupacji miasta przez Niemców (s. 82–132), ponownego wejścia wojsk sowieckich oraz barbarzyństwa dokonywanego przez zbrojne oddziały ukraińskie na bezbronnej ludności polskiej, zamieszkującej okolice Stryja podczas przesuwania się frontów (s. 132–144). Kontynuatkorka kroniki, opisując ostatnie miesiące życia przełożonej domu, odnotowała także pierwsze posunięcia władz sowieckich od jesieni 1944 r. i zwróciła uwagę na sytuację w mieście i okolicy oraz zmuszanie Polaków do opuszczania swoich domów rodzinnych i wyjazdu na zachód (s. 145–162).

W tekście można zauważyć zmieniający się charakter pisma, różne barwy atramentu; niejednokrotnie charakter pisma wskazuje na to, że notatki czyniono pośpiesznie lub w trudnych warunkach. Podnosi to walor autentyczności zapisków, czynionych w niewielkich odstępach czasu od opisywanych wydarzeń i uwierzytelnia dokumentalną wartość kroniki dla poznania dwóch okupacji na ziemiach Małopolski wschodniej w okresie drugiej wojny światowej.

Zeszyt kroniki dotarł do domu prowincjalnego w Krakowie, przywieziony przez siostry ewakuowane ze Stryja początkowo transportem do Gliwic w połowie września 1945 r. Wraz z nielicznymi archiwaliami pozostałymi po placówce stryjskiej, stanowi źródło do dziejów nazaretanek na Kresach Wschodnich.

II Kronika Domu w Stryju

1939

Wrzesień

1 IX Nad ranem napad na Kraków, Częstochowę, i inne miasta bombardowaniem. Czytamy w „Kurierze Ilustrowanym”, że bomba rzucona na Kraków, na dom SS. Miłosierdzia, a to tak blisko naszego domu — naprzeciw, taki niepokój¹⁷.

¹⁷ Domy Sióstr Miłosierdzia w Krakowie przy ul. Warszawskiej 8 i 11. W bezpośrednim sąsiedztwie Dom Prowincjalny Prowincji Krakowskiej Sióstr Nazaretanek przy ul. Warszawskiej 13.

[11]

3 IX Wieści bardzo niepokojące, podobno Polacy cofają się pod Warszawę. Boże, miej miłosierdzie nad nami!

6 IX Kraków, Częstochowa, Rabb..., Wadowice i nadgraniczne miasta zajęte. Podobno Niemcy posuwają się pod Warszawę. Anglicy, Francuzi z zachodu bombardują Berlin i powoli posuwają się do Renu — a co z nami? O, Serce Jezusa, zlituj się!

Co dzień po 2–3 razy alarmy po 2–3 godziny. Przedtem w schronie w piwnicy, obecnie w kaplicy na modlitwie czas ten spędzamy. Siostry czuwają w nocy na zmianę w ciemnościach, u stóp Przenajsw. Sakramentu i Pośredniczki Łask. Czasem strach wielki ogarnia, a czasem spokój i pewność, że sprawa Boża zwycięży.

9 IX Dziś przyszedł ksiądz ze Mszą św., bardzo zboleły, wąpiący i udzieliło się to nam. Po dłuższej modlitwie uspokoiłyśmy się, że włos z głowy nie spadnie bez woli Bożej. Ufność w Sercu Jezusowym i Pośredniczki Łask.

Od dwóch dni silniejsze bombardowania. W oficynie naszej asenterunek — badania lekarzy, zajęli nawet nasz refektarz¹⁸. Zabiłyśmy świnkę, bo nie mamy tłuszczu. W nocy robi się kiełbasy, topi tłuszcz. Dyżury nocne na zmianę co 3–4 godziny.

10 IX Przybył ks. inf. Szadkowski z Klimontowa (Sandomierz)¹⁹. Wracął z Truskawca. Ksiądz Goleń radzi, by się lepiej podczas nalotów chronić do piwnicy²⁰. Kaplica mniej bezpieczna z racji okien. Bomby częste, silne, a tak bardzo niepokojące.

11 IX Nad ranem dowiedziałyśmy się, że będzie jeszcze większe bombardowanie miasta. O godz. 4–ej idziemy do Sióstr Serafitek²¹,

¹⁸ Asenterunek — punkt werbunkowy. W domu w Stryju punkt werbunkowy dla ochotników do oddziałów Wojska Polskiego.

¹⁹ Ks. inf. Ignacy Szadkowski, kapłan diecezji sandomierskiej, od 1933 r. proboszcz w Klimontowie. W sierpniu 1939 r. przebywał na kuracji w Domu Księży w Truskawcu nieopodal Stryja. W drodze powrotnej do swojej parafii zatrzymał się u nazaretanek w Stryju, przeżywając z siostrami *exodus* wrześniowy. Z chwilą ustanowienia linii demarkacyjnej między okupacją niemiecką i sowiecką powrócił do Klimontowa w Generalnej Guberni.

²⁰ Ks. Wojciech Goleń, (1883–1970), odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, święcenia kapłańskie w 1908 r., w Stryju od 1933 r., prefekt w prywatnym żeńskim gimnazjum i liceum i w męskiej szkole im. J. Kochanowskiego. We wrześniu 1945 r. wraz z transportem repatriantów ze Stryja dotarł do Gliwic. W latach 1945–1951 pracował jako katecheta w diecezji opolskiej (Gliwice).

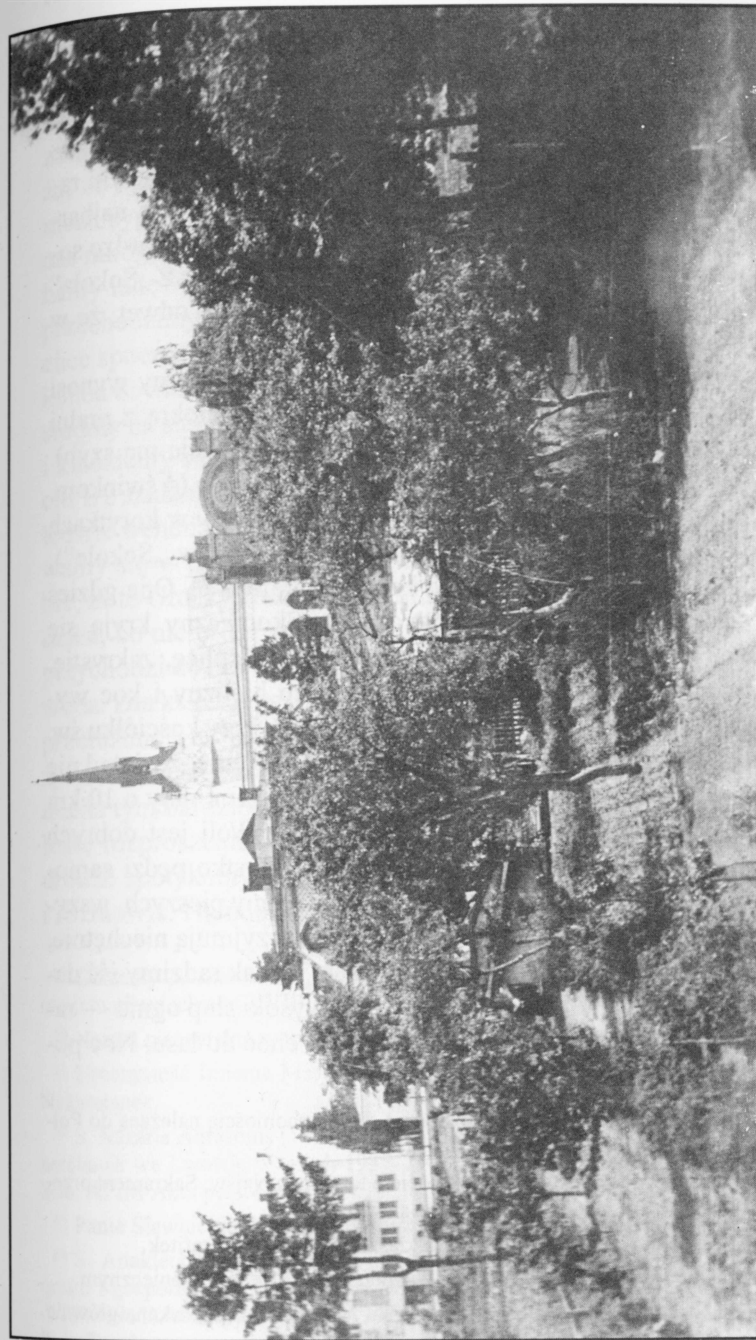
²¹ Klasztor sióstr serafitek w Stryju zał. w 1897 r., ochronka dla sierot — Zakład

by ks. Skonieczny zabrał Pana Jezusa²². Ksiądz udziela nam Komunii św., lecz nie radzi odchodzić z domu. W ciągu rana kilka razy idziemy do schronu, rozpoczynamy niby obiad, aż turkot samolotu silniejszy. Chodzimy z Ks. Infułatem do schronu. Modlimy się. Przychodzi straszna chwila. Tuż nad głowami naszymi warkot, potem okropna cisza i wreszcie straszliwy wybuch, pod którym ziemia jęczy, trzask parkanu, ścian pękających, brzęk szyb tłuczonych, trzęsienie ziemi i domu, błyskawiczny ogień i wreszcie jakby wszystko zapadło — grobowa cisza i odlot bombowców. Gdy turkot ustał, wychodzimy. O zgrozo, ziemia pęknięta w 4 miejscach na 10 cm, 20 cm szerokości szczeliny. W domach od dołu do góry tynki opadły z zewnątrz i wewnątrz, płot rozwalony, lej w sąsiednim ogrodzie w promieniu 20 metrów. Tylko 16 okien ocalało. Resztę (przeszło 50) w szczątkach. W domu 32 duże pobite prócz mniejszych, w oficynie 15. Przewody elektryczne popsuły, w schronie ciemność. Dobrze, że są zapasowe świece i pomoce ratunkowe. Znanicy powiadają, że 500–kilogramowa bomba (największa w Stryju) padła przy naszym domu, o jakie 15 m odległości. Ogłądają, fotografują. Nadchodzi p. Burhard Biliński, a w tej chwili znów warkot samolotu. Wszyscy biegniemy do schronu, klękamy modlimy się. Siostry z rozkrzyżowanymi ramionami i wreszcie złowroga cisza samolotu, w sekundę huk przerażający, trzęsienie ziemi, brzęk, trzeszczenie i dzwonięcie dachu i samolot odlatuje. Byłyśmy przekonane, że dach nasz zawalony. Okazało się, że tym razem Siostr Serafitek całe skrzydło domu, gdzie była klauzura — zawalone, aż do schronu w suterenach, zasypane gruzami doszczętnie. Szczęściem, zamiast jak zwykle w schronie, pobiegły tym razem do kościoła i wszystkie ocalały cudem. Beczki jaj, kapusty, zapasy zimowe, ubrania, biblioteka pod gruzami. Jeszcze jedna bomba w sąsiednim ogrodzie, padła nie wybuchła i kilka na naszej ulicy spadło, niszcząc sąsiednie budynki²³.

św. Józefa, własny kościół św. Józefa. Serafitki prowadziły kursy dla dziewcząt i stowarzyszenia religijne. W okresie okupacji sowieckiej siostry były w rozproszeniu; później kontynuowały dzieło opieki nad sierotami do czasu repatriacji na zachód (Gliwice) we wrześniu 1945 r. J. N y c z, *Zgromadzenie Córek Najśw. Maryi Panny od Siedmiu Bolesci (serafitek)*, w: *Żeńskie zgromadzenia zakonne w Polsce 1939–1947*, t. 7, Warszawa 1994 s. 110.

²² Ks. Wawrzyniec Skonieczny, ur. 1874 r., święcenia kapłańskie w 1900 r., katecheta w państwowej szkole tkackiej w Stryju, w szkole handlowej i w gimnazjum prywatnym, kapelan siostr serafitek; po wojnie pracował w diecezji opolskiej.

²³ W dniu 11 września 1939 r. miasto znalazło się pod całodziennym ostrzałem i bombardowaniem od godz. 6 do 18.



Wprost, za drzewami, Dom Siostr Nazaretanek w Stryju, dalej kościół św. Józefa. Fot. Archiwum Prowincjalne w Krakowie.

Przy zmierzchu kilku wojskowych żąda, abyśmy wyszły do lasu, bo na 12-ego spodziewany jest jeszcze gorszy nalot. Podobno to zemsta za niemądry żart uczniaka niedorosłego, który ułożył wiersz o śmierci Hitlera na 8-ego, a pogrzeb na 11-ego września i plakaty malowane porozwieszał po większych budynkach. Przypuszczają, że tajnym radiem wskazano miejsce rozmieszczonych plakatów, bo tam najbardziej padały bomby. Malarz z całą rodziną zginął w swoim bardzo solidnie zbudowanym schronie w ogrodzie. Inni mówią, że z „Sokoła” karabin maszynowy bezcelowo bił w samoloty i to był odwet, że w tych okolicach tak wiele bomb spadło²⁴.

Odwozimy święte naczynia do parafii, a ks. Skonieczny wnosi Najśw. Sakrament do kościółka²⁵. Rzeczy, bieliznę moką z pralni i pościel zwalamy do piwnic, bo reszta otworem stoi (nie ma szyb). Tylko piwnice zamykamy i drzwi frontowe. Zwierzętom (4 świnkom, psu, dwudziestukilku kurczakom rasowym) zostawiamy w korytkach jedzenia na 3 dni (chleba b. wiele zostawili żołnierze w „Sokole”), a same około 11-ej wyruszamy pod kościół Serafitek²⁶. One gdzieś odjechały. Przełożona z jedną siostrą i ks. Skonieczny kryją się w Olszynie, a my z ciężkim sercem, zostawiając kaplicę, zakrystię, itd. na Opatrzności Bożej, a same biorąc nieco bielizny i koc wyruszamy w świat, oddając klucze p. Bilińskiemu²⁷. Przy kościółku św. Józefa wojskowy wyższej rangi okazuje niezadowolenie, że dotąd nie wyszliśmy i każe śpieszyć, wskazując las za Faliszem, niby o 10 km odległy²⁸. Potem okazało się, że do gajówki na Woli jest dobrych 17–18 km. Przechodzimy ze strachem most. Wszystko pędzi samochodami, wozami. W obawie przed samolotami tłumy pieszych, wszystkim wsie przepełnione uchodźcami. W Faliszu przyjmują niechętnie, bo wojsko stoi. Ksiądz Infułat radby pozostać, jednak radzimy iść dalej. Od wschodu (Stryj) łuny, od Drohobycza wysoki słup ognia — rafinerie palą się od bomby. Byle uciec od ludzi, choć do lasu. Noc po-

²⁴ Posesja nazaretanek graniczyła bezpośrednio z nieruchomością należącą do Polskiego Tow. Gimnastycznego „Sokół” w Stryju.

²⁵ Naczynia liturgiczne zostały ukryte w kościele farnym, a Najśw. Sakrament przeniesiono do kościoła św. Józefa, znajdującego się w pobliżu.

²⁶ Kościół św. Józefa należał do kompleksu klasztorного sióstr serafitek.

²⁷ Do Olszyny udały się 2 siostry serafitki z kapelanem — ks. W. Skoniecznym.

²⁸ Falisz — wioska na pld. od Stryja w kierunku Morszyna, zamieszkała głównie przez Ukraińców.

godna, stosunkowo ciepło. Zapytujemy po drodze niejakiego Piaseckiego — dowiadujemy się, że jesteśmy w pasie ostrzałowym. Polskie wojska cofają się spod Stanisławowa, niemieckie zbliżają się. Okazało się, że polskie właśnie na Stanisławów się cofały²⁹. Plotki krążą, że w głowie się przewraca. Podchodzimy pod rampę, tam tajemnicze sygnały świetlne przerażają. Dłuższa chwila wahania, oprócz nas nikogo nie ma. Ksiądz i część sióstr chcą wracać, lecz przypominamy radę wojskowych, by najszybciej dążyć do lasu. Po modlitwie przechodzimy do [Morszyna — D. K.]³⁰. W lasu rzadkim ksiądz chce spocząć. Prosimy, by dość do wsi, tuż pod większym lasem i w końcu dowlekliśmy się do Piły. Tu wójt zabiera Księdza do porządnej stodoły na siano, a my dalej o kilka chat mamy nocleg w małej stodole i kładziemy się na dwie godziny na snopkach. O godz. 5-ej po wypiciu 1/2 szklanki mleka lub wody gorącej z chlebem idziemy dalej i za ledwie wchodzimy do lasu, gdy samolot zaczął krążyć nad wsią. Chowamy się w parowie, a potem cały dzień w lesie, przypominając sobie, że to Uroczystość Imienia Maryi³¹. Modlimy się jak umiemy cały dzień, bo nic prócz samolotów nam nie przeszkadza. Około południa przychodzi do nas ksiądz. Nic nie mamy, tylko chleb, kiełbasa i zimna woda. Dla księdza i s. Nazarii³² resztki pieczonej kury z bułką. Siostry przerażone i w pośpiechu, prawie nic nie wzięły, co konieczne do życia, a wiele gratów niepotrzebnych ciągnęły na sobie. Podnosimy ducha tym bardziej uważając, że to pokuta za grzechy, za naszą oziębłość, rozproszenie. Po południu odchodzimy dalej w głąb lasu i po drodze spotykamy panie Sławnickie³³, spędzamy czas na modlitwie i rozmowie. Na noc idziemy do stodoły. S. Anakleta z s. Dezyderią³⁴

²⁹ Oddziały polskie Armii „Karpaty” gen. Fabrycego w odwrocie przed silnym natarciem niemieckiego XVIII korpusu.

³⁰ Nazwa nieczytelna w tekście.

³¹ Uroczystość Imienia Maryi — święto patronalne Prowincji Krakowskiej Sióstr Nazaretanek.

³² S. Nazaria Abrasonis (1898–1953), nazaretanka, nauczycielka w szkole sióstr nazaretanek we Lwowie w latach 1935–1942, we wrześniu 1939 r. czasowo w Stryju. Zob. APIM Akta personalne sióstr.

³³ Panie Sławnickie — znajome sióstr ze Stryja, matka i niepełnosprawna córka.

³⁴ S. Anakleta Pokusa (1900–1989), w Stryju w latach 1936–1945, pracowała w pralni i gospodarstwie. Zob. APIM Akta personalne sióstr. S. Dezyderia Małochleb (1888–1961), w Stryju w latach 1937–1945, pracowała w gospodarstwie i ogrodzie. Zob. Tamże.

proszą, by mogły pójść do Stryja, by zaopatrzyć zwierzęta i wrócić na rano. Doszły do Falisza, ale gdy zobaczyły tłoczące się wojsko, cofające się od Stryja, gdy zaczęli je legitymować, zabrakło odwagi i wrócili do Piły. Tu nie było też spokoju. Grupa podejrzana ludzi co chwilę wpadała, kogoś szukała, rozmawiali pod naszą stodołą całą noc i jakoś dziwnie nam się przyglądali.

13 IX Z tego względu rano, po wynagrodzeniu za nocleg i szklance mleka z chlebem, idziemy w las do gajowego, pana Górnego — dobrego znajomego pań Sławnickich. Idziemy 5 km w głąb lasu. Samoloty często krążą, więc kryjemy się w gąszczy. W gajówce bardzo gościnnie nas przyjęli ziemniakami i twarogiem. Siedzimy całymi dniami w lesie, wszystkie ćwiczenia tam odbywamy przez 2 dni. Wreszcie wieczorem dają nam ciepłej wody, że możemy po kolei umyć się porządnie w jedynej w domu miednicy. Dotarł do nas ksiądz z Piły. Uradziliśmy, że dwie siostry (ofiarowały się s. Anakleta i s. Ludwika) wrócą do domu na zwiady bez rzeczy z dwoma chłopcami, którzy przyniosą żywność i wieści ze Stryja. Późno w nocy chłopcy wracają z żywnością i listem. Podobno wtorek (a wyszliśmy w poniedziałek) był jeszcze groźny, ale 13 i 14-ego już nie rzucali bomb, tylko dalej przelatywały samoloty.

15 IX Z rana przychodzi p. Górny z listem, że już po wojnie, że Niemcy cofnęły się. Radość, że wojna skończona. Odmawiamy z księdzem akty dziękczynne i *Magnificat*. Pan Górny chcąc nas pocieszyć powiedział o jakimś zwycięstwie pod Lwowem, lecz nie wspomniał, że bolszewicy posuwają się szybko od wschodu.

16 IX Rano wieści, że Niemcy są blisko Stryja, toteż po naradzie s. Aniceta i s. Dezyderia o godz. 10-ej wyruszyły do domu³⁵. Około południa przybył Zamorski z żywnością i kartką, by powrotu nie odkładać do 18-ego. Po obiedzie zdecydowałyśmy się wracać; pozostała tylko Stefcia przez 3 dni, bo obiecano za jej pracę furmanką podwieźć rzeczy, gdy pojedą na targ do Stryja. Ksiądz czeka na p. Górnego, który mu obiecał, że jak wróci z objazdu po lesie, weźmie go do Morszyna, by stamtąd koleją przejechać do Stryja. My z paczkami na plecach, z pomocą córki p. Górnego i chłopca do posługi doszliśmy do Piły w towarzystwie kilku legionistów, a stamtąd już same z Zamor-

³⁵ S. Aniceta Blarowska (1877–1973), w Stryju w latach 1937–1943, nauczycielka w szkole powszechnej. Zob. Tamże.

skim do Falisza. Przed tą wsią o kilometr złapał nas samolot na polu. Jedne w rowie, drugie w ziemniakach, a ostatnie pary pokładły się na drodze. Samolot zniżył się na jakie 50 metrów od ziemi i obserwuje nas z boku. Trudno opisać, co się przeżywało wówczas przez kilka minut. Wreszcie podniósł się i uniósł nad lasem. Za Faliszem znowu cała eskadra samolotów. Tym gorzej, że kilkanaście wozów żołnierskich nadjechało koło nas po prowiant do Stryja. Dzięki Bogu lecieli w kierunku Stanisławowa, bardzo wysoko, więc prawdopodobnie nas wszystkich nie dostrzegli. Wieczorem, gdy już słońce zaszło, byliśmy w Miedziukach. Tu straszono nas, by do Stryja nie wchodzić, bo będą bombardować. Nawet wojskowi ostrzegali; postanowiłyśmy jednak wrócić. Przez most straż niechętnie nas wpuszczała, po sprawdzeniu paszportów — wpuściła. Późno wieczór przemęczone, przygnębione wrażeniami i drogą podminowaną gdzieniegdzie, stanęłyśmy u celu i na kocach, na podłodze w zakrystii pokładłyśmy się, gdyż sienniki były w piwnicy.

17 IX Po Mszy św. i śniadaniu, siostry: Kolumba, Leonilla, Dyzma³⁶ i Dezyderia szukały całodziennego schronienia na Łanach w domach niemieckich³⁷, a my za każdym turkotem chroniłyśmy się do ogrodu do malin. Zabrałyśmy się do porządków i prania bielizny, którą już siostry rozpoczęły przed wyjściem do lasu. Wieści różne.

19 IX Wkraczają Niemcy do Stryja. Przeważnie samochodami. Rozlokowali się w „Sokole”. Do nas zaglądają, lecz gdy obejrzą spuszczenia i pięknie ściany, sufity — to przez bombę — nie mają odwagi zamieszkać. Tylko przyszli prosić o wypranie bielizny i dali mydło. Okazują uprzejmość i życzliwość. Mówią, że zostaną do rzeki Stryj, a resztę oddadzą Rosjanom³⁸.

20 IX Przychodzi 7 Redemptorystów z Tuchowa i 3 panów z Dukli. Idą po przepustki i nazajutrz odjeżdżają.

³⁶ S. Kolumba Marszałek (1910–1969), w Stryju w latach 1939–1942, nauczycielka w szkole powszechnej. S. Leonilla Bobula, ur. 1912 r., w Stryju w latach 1937–1943, nauczycielka w szkole powszechnej. S. Dyzma Agata (1903–1985), w Stryju w latach 1937–1944, praca w kuchni i pralni. Zob. tamże.

³⁷ Łany — część Stryja zamieszkała przez Niemców — pracowników rafinerii.

³⁸ Tymczasowy „rozbiór” terytorium Polski przez Rzeszę i ZSRR, przed ustaleniem linii demarkacyjnej i granic. *Agresja sowiecka na Polskę w świetle dokumentów 17 września 1939 r. Działania Frontu Ukraińskiego*, t. 2, red. S. J a c z y ń s k i, Warszawa 1996 s. 94.

21 IX Najpierw pogłoska, a potem Niemcy ostrzegają, że po narażach z Rosjanami, Stryj odstępują³⁹. Radzą więc, byśmy z nimi odjechali. Uradziłyśmy jednak by pozostać.

22 IX Ks. Prałat wyjeżdża ostatnim pociągiem z Niemcami, a pod wieczór wchodzi Rosjanie⁴⁰. Wieść szerzy się, że Niemcy zabrali żywność. Zabraliśmy się do postawienia parkanu i za pół dnia ustażyliśmy. Różne odezwy i nawoływania ludności do spokoju. Ciężkie położenie, bez pieniędzy, z długami, bez większych zapasów żywności. Bóg Dobry — Wszechmocny!

23 IX Posiedzenie w sprawie szkół (w tym czasie około 5–6 posiedzeń odbyło się w tej sprawie). Każą rozpocząć zajęcia szkolne. Dzieci zgłosiło się 55, ale przestraszone wieściami — cofają się. Pozostaje ich 40 w 5 klasach. Uczy s. Marta, Kolumba, Leonilla i Waleria (ta ostatnia przeważnie religii)⁴¹. Porządki w domu i na dziedzińcu. Zbieranie szkła itd. Okna zabijamy dyktą, reperuje się pęknięcia na sufitach, ścianach. Już 23–ego wyszła gazeta bolszewicka.

25 IX Szkołę prowadzimy same cztery, bez współudziału nauczycielek świeckich. Trudno podołać, bo różne sprawy pochłaniają, a takie różne wieści krążą niepokojące.

[brak notatek z października]

Listopad

5 XI Zdejmujemy habity, wkładając suknie i płaszcze pożyczzone⁴². Ile przy tym przeróbek i jakie zdziwienie dzieci. Trzeba im to wpi-

³⁹ Ostateczne ustalenie granic przez okupantów nastąpiło 22 września, a zatwierdzone zostało w Moskwie 28 września 1939 r. J. S i e d l e c k i, *Losy Polaków w ZSRR w latach 1939–1986*, Bydgoszcz 1990 s. 27. M. Waleria podjęła decyzję o pozostaniu sióstr w Stryju, opierając się panice i narastającym tendencjom ucieczki na teren Polski centralnej.

⁴⁰ Ks. inf. J. Szadkowski powrócił do diecezji sandomierskiej i do swojej parafii w Klimontowie.

⁴¹ Pozwolenie na rozpoczęcie zajęć szkolnych władze sowieckie wydały pod koniec września, a w listopadzie pozwolenie cofnięto — dotyczyło to ogółu szkół polskich pod okupacją sowiecką. S. Marta Krzeczowska, od 1938 r. w Stryju, wychowawczyni internatu, pomoc w zakrystii. Zob. APIM Akta personalne sióstr.

⁴² Po tzw. wcieleniu ziem polskich do Ukraińskiej i Białoruskiej SRR, władze obu republik zakazały działalności zakonem; wydano zakaz noszenia stroju zakonnego i wysiedlono zakonnice z klasztorów. B. K u m o r, *Historia Kościoła*, t. 8, Lublin 1995 s. 453.

oznajmić, zanim siostry wyjadą do nich po świecku. Rodzice i dzieci dobrze to przyjmują.

6 XI Rozbieramy kaplicę. Ołtarz oddajemy do przechowania p. Nowackiemu wraz z szafą zakrystyjną i 2 innymi szafami i tablicami szkolnymi, itd. (w rok potem trzeba było zabierać i prosić w cerkwi o schronienie). Kapliczne rzeczy i zakrystyjne na razie oddajemy do Sióstr Serafitek, a gdy w rok potem im grożą — przenosimy do parafii. Bardzo wiele rzeczy poginęło u Sióstr Serafitek i w parafii (obrusy ołtarzowe, 7 koronek znaleźć nie możemy do tej pory, itd.).

7 XI Zdejmuje nam p. Sus z domu Krzyż. Obchód sowiecki uroczysty, na który siostry muszą iść z dziećmi na Rynek, a dom zewnątrz i wewnątrz ozdabiać⁴³. Z kaplicy zrobiono klasę, jak i z zakrystii. Przymusowe odczyty, na których włosy stają na głowie, tak prawdy historyczne przekręcają.

14 XI Już drugi raz w ciągu tygodnia nas okradli (przedtem — 5 XI) z tych trochę zapasów, co miałyśmy dla siebie i internatek. Skradli szynkę i boczek, słoninę, która pozostała ze świnki, nawet buraki, marchew, kapusta, co większe z naszego ogrodu, złożone w piwnicy. Pan Bendkowski obmyślił wewnętrzne okiennice z długimi drągami do podpierania na sztabach żelaznych. Tych chyba trudno będzie odjąć, ale cóż, kiedy nie ma co już chować i czy długo tu pozostaniemy? W pierwszych dniach listopada (10–12) odjechała s. Nazaria, korzystając że jakaś znajoma jedzie do Lwowa.

17 XI Zapowiedź groźna. Przychodzi p. Czorochówna — dyrektorka Szkoły Słowackiego, że mamy oddać jej cały inwentarz szkolny (wedle rozkazu na piśmie) i że szkoła nasza zostaje wcielona do szkoły Słowackiego. Nasze dzieci przenoszą do Szkoły Słowackiego, a stamtąd inne klasy przychodzą. Trzem siostrom i furtiance wypłacają pensję kwartalną po 200 rubli i już odtąd wycofują siostry z nauczycielstwa radząc, aby wyjechały w okręg żydaczowski. Proponują s. Marcie posadę na wsi bardzo odległej od Stryja. Mikołajenko wizytuje szkołę, a potem wojskowi, czasem po kilka razy dziennie.

20 XI Już inwentarz (spis) oddany. Cieszymy się, że choć szkoły będą w gmachu naszym — Słowackiego w głównym budynku, Kochanowskiego (chłopców) w oficynie. Po jakimś czasie szkoła była już koedukacyjna, ale jeszcze księża chodzili na religię.

⁴³ Obchody rocznicy rewolucji październikowej.

21–28 XI Względny spokój, ale siostry są tylko na górze. Jedna s. Karolina pracuje jako furtianka — oczywiście po świecku.

29 XI Rozkaz, by szkołę przenieść z tego gmachu głównego. Czo-rochówna już (tylko) nauczycielką. Pan Hałobarda (w ich duchu) mianowany kierownikiem szkoły. Przez cały dzień zabiera ławki, szafy, tablicę, bibliotekę szkolną do Szkoły Słowackiego. Posyłamy co się da — książki, obrazy po domach prywatnych. Zwłaszcza uczennice Marysi zabierają⁴⁴.

30 XI Przychodzi rozkaz, byśmy się wynosiły z domu. Konfiskują go na cele sowieckie. Przed paru dniami (25 XI) był Kułyk — burmistrz miasta sowiecki z Kucykiem, doktorem Ukraińcem dłuższy czas siedział i wypytywał szczegółowo o szkołę, o Zgromadzenie, o zapatrywania. Powiedziałyśmy, że możemy uczyć, jak każą, lecz z naszej duszy religii nikt nie wydrze i że dzieciom możemy o Bogu nie mówić (wiedziałyśmy, że rodzice i księża będą gorliwie pouczali, a chodziło o to, by dzieci były jak najdłużej pod naszym wpływem). Również Szyłow, wielka figura u nich, przychodził kilka razy i sprawy religijne poruszał, a kiedyś powiedział: „Wy biedne, przechodzicie tragedię polityczną, ale to niczym wobec naszej rewolucji”. Inny oficer powiedział: „Myśleliśmy, że Polacy przyjdą nas oswobodzić, a nigdy nie myśleliśmy, że my do was przyjdziemy”.

Mikołajenko daje siostronom polecenie — „order”, byśmy się umieściły na Lwowskiej 83 w cerkiewnym domu i daje tylko 24 godziny do wyprowadzenia się⁴⁵. Dwie siostry chodzą po urzędach, by wykołatać pozostanie choć w kilku pokojach, a reszta pakuje na wozy sprzęty, ziemniaki, węgiel i do różnych domów rozwożą. Prawie wszystek węgiel nam spalili i nie oddali, a myśmy cały okres zimny marzły. Z rozdartym sercem pakowałyśmy się do późna wieczór. Internatki, nauczycielki umieściły się po domach, pozostała Niedźwiecka i Starzykówna przy nas i te z większą częścią sióstr poszły z ostatnią furą na Lwowską spać. S. Waleria nocowała u pani Sławnickiej. S. Jakubina⁴⁶ i s. Anakleta pozostały i trochę upierały się przy swoim. Potem

⁴⁴ Marysia — Maria Niedźwiecka, kandydatka do zgromadzenia, nauczycielka w szkole sióstr nazaretanek.

⁴⁵ Nakaz opuszczania klasztorów dotyczył wszystkich ziem polskich pod okupacją sowiecką. Nazaretanki w Stryju otrzymały nakaz przeprowadzki do sióstr Ukrainek.

⁴⁶ S. Jakubina Wieremiejczyk (1879–1950) przebywała w Stryju przez cały okres okupacji. Zob. APIM Akta personalne sióstr.

jakoś się załagodziło i pozostała na trzecią s. Dezyderia. Nazajutrz one błagały naczelnika, by mogły pozostać w jednym pokoju na górze (za kłauzurą), gdzie mieszkały przeszło rok cały, a potem je przeniesiono do kuchni w oficynie.

Grudzień

1 XII Od rana wywoziłyśmy resztę rzeczy. Tymczasem w Zakładzie św. Józefa druga tragedia — Siostronom Serafitkom kazali wynosić się. Ksiądz Skonieczny zapowiedział to na ambonie. Lud tak się wzruszył przemówieniem, że w kwadrans zbiegły się tłumy w kościele i na ulicy i z płaczem, jękiem histerycznym kobiety (mniej mężczyzn) oblegały siostry i kościół wołając, że nie oddadzą sowietom świątyni, siostronom nie pozwalają się ruszyć. Zbiegli się naczelnicy sowieccy, policja, NKWD — zaczęli lud uspokajać, część wzięli do więzienia, siostry dwie na przesłuchanie i księdza wołali kilka razy. Siostry (także i przełożona) były dwie doby zamknięte i kilka osób, lecz potem puścili. Do nas dwie energiczne dziewczynki z matką przyprowadziły sierżanta NKWD, by nas też zatrzymał. Okazywał wielkie zdziwienie i powiedział, że to bezprawie, że wrócimy my i szkoła, że to „wasi ludzie to zrobili, nie bolszewicy”, niby zapisał wszystko, aby dojść do źródła i rzecz wyświecić, ale się na tym skończyło. W parę godzin potem odeszłyśmy na Lwowską, a trzy pozostały. Pierwszą Niedzielę Adwentu⁴⁷ obchodziłyśmy zrezygnowane na wszystko, ale bardzo smutne. Mamy dwa pokoje i jedną salę dużą, w której urządzamy przy piecu kuchenkę, dzięki staraniom pani Sławnickiej. S. Kolumba z s. Leonillą chodzą do kroju i szycia do p. Sławnickiej. Do kościoła parafialnego chodzimy co dzień.

9 i 10 XII Przyszły na obiad siostry z Kochanowskiego. Kupujemy drzewo, naftę, słoninę.

19 XII W nocy jakiś alarm, niepokój przy naszym domu. Okazało się, że niedaleko umarł nagle na serce bardzo zacny ksiądz ukraiński.

20 XII Pogrzeb księdza, na którym byli i nasi księża prawie wszyscy.

23 XII W sobotę obchodzimy Wigilię z siostrami z Kochanowskiego, bardzo skromną i smutną; chociaż do ostatniej chwili łudzono nas, że nastąpi polityczna zmiana, nawet i królowa angielska pocieszała.

⁴⁷ Pierwsza Niedziela Adwentu, rocznica założenia Zgromadzeniu Sióstr Nazaretanek.

1940

Styczeń

1 I Na Nowy Rok też przyszły siostry z Kochanowskiego. Na skupieniu i cerowaniu pończoch dni przepędzamy. Byłyśmy z wizytą u księży ukraińskich i życzenia złożyć, u naszych też. Ponieważ silne mrozy, więc chodzimy do cerkwi na Mszę św.⁴⁸

10 I Wyjeżdża s. Leonilla do Lwowa, na prośbę s. Ancilli do pomocy w szkole. Marysia zaziębiła żołądek.

20 I S. Karolina składa śluby w pokoju przy siostrach⁴⁹. Marysia otrzymuje pensję większą. Drugi raz ulegamy zaczadzeniu bardzo silnemu.

Luty

10–20 II Silne mrozy. Wywożenie na Sybir, spisy nowych ofiar. Oczekując „gości” nie spiamy w nocy. Większość z głodu, zimna umiera i nie dojeżdża do połowy drogi na Syberię⁵⁰.

Marzec

7 III Zajmują siostronom Ukrainkom pokój i odbywają posiedzenia — „Związek Piekarzy”. Odjechała Starzykówna na święta i dała znać, że już nie przyjedzie. Rozporządzenie fotografowania się i wyrabiania paszportów sowieckich⁵¹.

28 III Odrzucają papiery nasze (odpisy metryki), bo oryginały w Krakowie⁵².

⁴⁸ Nazaretanki mieszkając u sióstr Ukrainek przebywały w pobliżu cerkwi greckokatolickiej i tam, ze względu na znaczne oddalenie od kościoła obrządku łacińskiego, korzystały z posługi religijnej w chwilach trudnych i niebezpiecznych.

⁴⁹ S. Karolina Dragan (1914–2000) jako juniorka przebywała w Stryju w latach 1938–1945; 20 stycznia 1940 r. mijał termin ponowienia przez nią rocznych ślubów.

⁵⁰ Początek wywozu Polaków na Sybir. W lutym 1940 r. władze sowieckie dokonały pierwszego wywozu, który objął ok. 220.000 osób (gł. średnich i niższych funkcjonariuszy państwowych, osadników rolnych wraz z rodzinami). Wywieziono ich do ptn. rejonów Rosji europejskiej. J. S i e d l e c k i, *dz. cyt.* s. 45.

⁵¹ Przymusowe nadawanie Polakom obywatelstwa sowieckiego. *Tamże*, s. 44.

⁵² Oryginały dokumentów osobistych sióstr, zgodnie z praktyką zgromadzenia, znajdowały się w Domu Prowincjalnym w Krakowie.

Kwiecień

Wystawanie o paszporty i różne legitymacje całymi dniami. Wreszcie s. Waleria idzie do Kułyka, a jego sekretarz prowadzi do burmistrza i odsyła do naczelnika NKWD. Chodzimy tam przez parę dni ale bezskutecznie. Wracamy do biura paszportowego i po dwóch tygodniach stania w ścisku, na mrozie i chłodzie, po jednej wywołują nasze nazwiska. Niektórym robią większe trudności, jako zakonnicy i pod koniec kwietnia wszystkie siostry mają już paszporty. Siostry — Dyzma i Karolina oraz trzy na Kochanowskiego jako „służebnice kultu” [religijnego], natomiast reszta jako świeckie. Wiele było modlitw i strachu, bo liczną gromadę ludzi w tym czasie wywieźli nie dając paszportów⁵³. W Dzień Zmartwychwstania od godz. 4.00 rano idziemy jak owieczki na rzeź — na głosowanie, a potem na Mszę św.⁵⁴ Niespodziewanie, po terminie przyjeżdża s. Leonilla, więc trzeba ją meldować gdzie indziej, bo w tym czasie przychodzi wieść, że jesteśmy „na liście do wywozu”⁵⁵. W rok potem dowiadujemy się, że znajoma Ukrainka, która miała posadę u bolszewickiego naczelnika od wywozów — „Lubeckiego”⁵⁶, przedstawiła mu, że nazaretanki wcale nie są burżujki, że zawsze ciężko pracowały i wszystko, co mają, to z pracy rąk. I tak skutecznie przedstawiała, że poniechał zamiaru wywozu nazaretanek. Tymczasem jednak byłyśmy spakowane, każda miała trochę bielizny i niezbędnych rzeczy w walizce czy tobole podręcznym i to trwało dwa lata prawie, bo i za czasów niemieckich całkowicie nie rozpakowałyśmy się. Tymczasem s. Leonilla była za-

⁵³ Drugi wywóz Polaków na Sybir nastąpił w kwietniu 1940 r. i objął ok. 320.000 osób, gł. działaczy społecznych, urzędników, ziemian, zamożnych włościan i ludność pasa nadgranicznego. Wywiezieni zostali do Kazachstanu. J. S i e d l e c k i, *dz. cyt.* s. 45.

⁵⁴ „Głosowanie” czyli tzw. wybory do Rady Najwyższej Ukraińskiej SRR na uprzednio przygotowaną listę, na której m. in. znalazło się kilku komunistów polskich, odbyło się 24 marca 1940 r. Podobne „wybory” odbyły się na ziemiach polskich wcielonych do Białoruskiej SRR, jako kontynuacja pierwszych wyborów, które sowieckie władze okupacyjne przeprowadziły już w październiku 1939 r. D. C h e r u b i n, *Ludność polska w więzieniach i obozach radzieckich w latach 1939–1941*, Warszawa 1989 s. 10.

⁵⁵ Nazaretanki znajdowały się na liście osób przeznaczonych do kwietniowego wywozu na Sybir.

⁵⁶ Aluzja do księcia K. Druckiego-Lubeckiego, ministra skarbu w Królestwie Polskim, współpracownika rosyjskich władz zaborczych.

meldowana u pani Kubrychtowej i tamże pozostała w roli pomocnicy do gotowania, sprzątanía, otrzymując za to 30 rubli, a po roku — 45 rb. Przez kilka miesięcy miała s. Leonilla bardzo ciężkie obowiązki, bo noszenie wody do ogrodu i zamiatanie ulicy, ale w końcu p. Kubrychtowa zrozumiała, że to nad siły siostry, bo i bolszewicy tam mieszkający zwrócili uwagę, więc wynajęła dozorcę sąsiedniego do ulicy. Od stycznia 1940 r. płacimy czynsz za 3 pokoje od 66 do 77 rb miesięcznie.

Maj, czerwiec, lipiec i sierpień — przechodzi pod znakiem starania o opał, pieniądze, produkty spożywcze. Siostry pracują nawet w polu, by zdobyć ziemniaki. S. Waleria gotuje przez miesiąc, potem s. Marta przeszło rok. S. Agnieszka 2 miesiące pracuje u państwa Trunkwalter za 50 rb miesięcznie, a potem w polu lub szyje⁵⁷. S. Dyzma u państwa Bilińskich za utrzymanie, a s. Ludwina na takich warunkach u pani Krzerowiczowej rok pracuje, ale potem zaczyna dostarczać bułki, których sama nie zjada, a co się pani Krzerowiczowej bardzo nie podobało (bo to robiła potajemnie), no i wymówiła s. Ludwinie miejsce.

Wrzesień — Siostra Kolumba od 5 IX pracuje w szpitalu przy obieraniu ziemniaków, otrzymuje 90 rb miesięcznie. Czasem przyniesie coś ze szpitala — cukier, kaszę, mydło i nie trzeba w ogonkach stać. Dłuższy czas, około 10 miesięcy nosiła chleb, co było wielką pomocą, bo nie trzeba było czasu tracić na ogonki.

Październik, listopad, grudzień — W ogóle w ogonkach po kilku nieudanych próbach mało stoimy, a w nocy do „ogonka” siostry najwyżej 3 razy wstawały, by otrzymać cukier ale tak zmarzły, że już potem nie chodziły — w dzień bywały po cukier, chleb, naftę. Pożyczamy pieniądze od profesora gimnazjum i sprzedajemy zapasy opału i za to wprowadzamy gaz w dwóch pokojach i kupujemy kuchenkę gazową za 70 rb. Zeszłoroczna ciężka zima dała się we znaki, choć miałyśmy przedwojenny opał a obecnie, gdy furka drewna kosztuje 200–300 rb, musimy wprowadzać gaz, tymbardziej, że cały dom do

⁵⁷ S. Agnieszka Rosner (1896–1978), przebywała w Stryju czasowo, na stałe należała do wspólnoty we Lwowie. Zob. APIM Akta personalne sióstr.

tego przystępuje. Na 8 grudnia już gazem palimy i akurat od tego dnia datują się mrozy trwające z małą przerwą do kwietnia. Na Wigilię wszystkie siostry przybyły (podobnie jak na Adwent i na 8 XII) — około godz. 5.30 wieczorem. Były nawet i 3 siostry Ukrainki, więc razem zasiadło 15 osób. Pasterka w parafii o godz. 6–ej i następne 2 Msze św. S. Dyzma otrzymuje w grudniu posadę „przy żłóbku państwowym”. Ma około 120 rb pensji i czasami przynosi ryż, bułkę, cukier, świece, a s. Kolumba często i kotlety, których nie zje z obiadu, mamy na śniadanie lub obiad.

Od lipca kolejno wszystkie siostry odpowiadają rekolekcje, a więc s. Marta, s. Waleria, s. Aniceta, s. Leonilla, s. Karolina, s. Ludwina. Tylko nie odpowiały: s. Kolumba, s. Dyzma, s. Jakubina, s. Dezyderia i s. Anakleta, bo są poza domem⁵⁸. Ziemniaków kupiłyśmy 7,2 metra (po 38–40 rb za metr) i 1 metr za pracę w polu, 25 kg marchwi (po 1 rb), 2 wianki cebuli za 24 rb, miodu 5 kg i słoniny 6 kg.

1941

Styczeń

Na Najśw. Rodzinę były wszystkie na obiedzie, wyciągały patronów⁵⁹. Trzech Króli (ruskich) uroczystość obchodzono ze współudziałem procesji naszej (rzymsko-katolickiej). Ksiądz unicki tak przesładowany i badany, że aż się rozchorował i od 1 stycznia do 5 lutego nie był w cerkwi⁶⁰. S. Kolumba zdaje egzamin w szpitalu (kursy gazowe).

Różne plotki i prawdy opowiadają. Niektóre prawdziwsze zapisują. Pewien kolejarz — stryjanin, trochę dziwak czy idiota — spaceruje po peronie obdarty, zwłaszcza z tyłu pantalony. Z przodu na szyi powiesił metrową kiełbasę. Spotyka go naczelnik dworca — bolszewik i zapytuje, co to ma znaczyć. Uprzejmy kolejarz objaśnia: „to są

⁵⁸ Każda siostra jest zobowiązana do odprawienia 8-dniowych rekolekcji rocznych.

⁵⁹ Święto Świętej Rodziny — patronalna uroczystość w Zgromadzeniu Sióstr Nazaretanek. Zwyczaj losowania przez każdą siostrę świętego patrona na cały nowy rok.

⁶⁰ Proboszcz parafii greckokatolickiej w Stryju. Do 1939 r. rektor seminarium greckokatolickiego we Lwowie. Poprawne nazwisko: ks. Hawluk Michał, ur. 1893 r., święcenia kapłańskie w 1920 r., do 1939 r. rektor niższego seminarium duchownego greckokat. we Lwowie. *Szematyzm wsiego duchowienstwa greckokatolickoj archieparchij, Lwiv 1938 s. 73.*

kajdany polskie” (wskazuje na kielbasę na szyi), „a to — wskazuje na spodnie z tyłu, których było brak i przeświecało nagie ciało, — to swoboda i kultura sowiecka”. Na poczet idiotyzmu uszedł ten żart. Innym razem, gdy bardzo dokuczali długimi mowami o kołchozach i sile bolszewickiej i zachęcali wieś do brania udziału w przemowach, pewien śmielszy wieśniak występuje i opowiada, że widział te tanki, czołgi, samochody niezliczone, tę wielką, nieustraszoną artylerię sowiecką, bo właśnie to wszystko jechało długie godziny, gdy on pasł swoją kozę. Lecz wszystko to ugrzęzło na drogach polskich. Po bezowocnych wysiłkach przy wyciąganiu, on ofiarowuje się wyciągnąć i w samej rzeczy zawiązuje sznur do czołga, zaprzęga kozę i jeden po drugim czołgi, tanki, samochody wyciąga z błota... „Breszysz” [kłamiesz] krzyczy naczelnik, oburzony tymi bzdurami. Wieśniak flegmatycznie wzrusza ramionami — „Jeżeli wam wolno brechać całymi dniami, miesiącami na posiedzeniach, dlaczego mnie nie wolno choć pół godziny pobrechać?” We Lwowie Polka, nauczycielka jest w klasie. Wchodzi bolszewicki inspektor, przegląda zeszyty, książki, wreszcie znajduje w jej książce obrazek Matki Bożej Częstochowskiej. Zapytuje, skąd to ma. Nauczycielka odpowiada, że od uczennicy wzięła do zniszczenia. Woła nauczycielkę do kancelarii i wymyśla strasznie, a przez ten czas papierosem gasnącym przyciska oblicze Najśw. Maryi Panny i strzepuje popiół, aż do spopielenia, po czym obrazek gniecie, drze, rzuca do pieca. Nauczycielce każe przyjść z rana do kuratorium, dając do zrozumienia, że ją czeka wielka kara za to, że nie zniszczyła obrazka od razu — wobec uczennic. Idzie nazajutrz drżąca, polecając się modlitwom. Czeka dość długo, pyta, aż wreszcie natrafia na sekretarza nieszczęsnego inspektora, który informuje, że inspektor nie przyjdzie, bo uległ wypadkowi, z rana zapalając prymus. Twarz ma spaloną i może oczy nie ocalały. Kara Boża widoczna. We wsi Koniuchowie, czy pod Synowódkiem⁶¹ leżał przez 2 lata nawóz w większej ilości. Bolszewicy polecieli go rozwieźć na polu. Wieś nie chciała tego uczynić, więc pod bagnetem była zmuszona. I okazało się, że pod najniższą warstwą nawozu leżał stos pomordowanych polskich żołnierzy, cofających się na Węgry. Wówczas bolszewicy wieś tę skazali na Sybir mówiąc, że tacy zbrodniarze i ich żołnierzy mogą pozabijać, pomordować, więc lepiej niech będą wywiezieni.

⁶¹ Koniuchów — wieś na pół od Stryja. Synowódzko Wyżne — wieś między Stryjem i Skolem, 30 km na pół zach. od Stryja, przy linii kolejowej.

Wiele rzekomych cudów, przepowiedni, ale jakoś nie sprawdzają się. Kiedyś robi się zamieszanie wśród ludności, że na szybie Matka Boża pokazuje się w cerkwi. Tłumy zalegają, niestety kilka naszych sióstr ulega ciekawości i biegnie oglądać mimo uwag przełożonej, że to pewno jakiś podstęp. Okazuje się, że to bezbożnicza nagonka, żeby zamknąć świątynię, w której rozszerzają się zabobony. Wiele opowiadano bajeczek, by podtrzymać upadającego ducha wśród społeczeństwa, np. że Matka Boża Częstochowska płakała i że się napis na obrazie pokazał „10 XII”. W tym czasie spodziewano się „uwolnienia” tym bardziej, że w tym duchu przemawiano przez radio, że Gwiazdka będzie bez „gwiazdy”.

Marzec, kwiecień. Mrozy dość silne. Na pierwszy dzień Wielkanocy ładnie. Na adorację przy Grobie chodziliśmy do kościoła parafialnego.

Maj. Maj zimny, deszcze. W Wigilię Wniebowstąpienia wywóz, więc popłoch wśród ludności. Do nas w nocy wpadli raz, oglądali paszport s. Anicety. Od tego czasu każdy hałas, stuki uliczne płoszą sen z oczu. Podobno po wsiach tyfus się szerzy. Plotek i wieści bardzo wiele. S. Ludwina chora na podrażnienie wyrostka robaczkowego przez 6 tygodni. Przychodzi ks. Świeżawski do spowiedzi nas i przynosi czasem Komunię św. chorej⁶². Gdy gorsza sytuacja to prosimy, by nie narażał się i nie przychodził. S. Ludwina po wyzdrowieniu chodzi do pracy do państwa Węgrzynów przy domu lub w polu. S. Leonilla zachorowała na płuca i była w domu 18 dni, zaledwie trochę lepiej było i wróciła do pracy u p. Kubrychtowej i po 2 tygodniach znowu zapadła, więc odeszła stamtąd na dobre. Na ogół tak więcej zimno, deszczowo. Marysia Niedźwiecka ma wiele przykrości w szkole, więc czasem przebiera się, aby pójść do kościoła. Czasem do cerkwi chodzi, najczęściej chodzi na pierwszą Mszę św. przed świtem i wymyka się z kościoła ostrożnie.

Czerwiec. Do 15 VI deszcze, a potem pogoda, ciepło, wiatr osusza ziemię.

⁶² Ks. Tadeusz Świeżawski (1887–1976), święcenia kapłańskie w 1933 r. we Lwowie. W Stryju od 1933 r., prefekt w szkole dla dziewcząt im. św. Elżbiety i szkół dla chłopców im. Sobieskiego i Mickiewicza. Po wojnie pracował w diecezji opolskiej.

22 VI Wieść o wojnie, pogłoski o traktacie z Ameryką, Anglią jak echo obija się o uszy. Cały ten dzień samoloty i trwożące strzały straszą, że będzie gorzej, lecz następne dni mniej. Znowu inny strach: aresztowania, łapanie po ulicach, domach, wywożenie ludzi, ale i wśród Rosjan niepokój, popłoch, wyjazdy w pośpiechu. Wieści krążą bardzo zatrważające.

26 VI Czwartek. O godz. 2.30 budzi głośnie stukanie, rozmowy coraz bliższe, aż szyby drżą. Zmusza to nas do wstania. Ktoś woła: „Siostry wstańcie i bądźcie gotowe — ewakuacja” (po ukraińsku) i dalej — „już z rynku wywożą”. Siostry Ukrainki też obudzili i cały dom i księdza po drugiej stronie ulicy. My się pakujemy, co najpotrzebniejsze ubranie, bielizna, żywność. Ksiądz spożywa Najświętszy Sakrament i czeka ubrany w domu. My odprawiamy medytację i udajemy się do cerkwi, lecz tam już Mszy św. nie będzie. Idziemy do kościoła. Okazuje się, że brano ludzi do okopów i robót wojennych⁶³. Nas nie wezwali — chyba cudem!

27 VI Samoloty, strzały.

28 VI Wieczorem strzały, bomby, huk armat, warkot samolotów. Wpada do nas pani Rejterowa prosząc o schronienie na noc, Marysia Niedźwiecka przenosi się do nas, s. Kolumba do dużej sali. Pani Rejterowa na Marysi łożku. Opowiada, że męża i syna uwięzili, drugiego syna szukają i ona w obawie uwięzienia co dzień gdzie indziej nocuje. Około godz. 10 wieczór rozpoczyna się strzelanina, wracająca z krótkimi przerwami całą noc. Bomby padają blisko, domy się trzęsą, tynki odpadają, okna (szyby) lecą. Modlimy się całą noc z podniesionymi rękami. Przy wieczornym pacierzu spostrzegamy, że cerkiew otoczona żołnierzami NKWD. Czterech klęczy przed sztachetami (po 2 przy bramkach) z wyciągniętymi do strzału karabinami. Reszta (około 30) rozstawionych po cmentarzu cerkiewnym i plebanii. Przekonane jesteśmy, że to po księdza. Nie przebieramy się, ale zaledwie która się położy, strzały zrywają. Jesteśmy przekonane, że księdza zabili, może i cerkiew rozsadzają. Tynk w domu tak opada, że zdaje się sufit już na głowę leci. Obawa, że przyjdzie rewizja i znajdą p. Rejterową.

29 VI Z rana nieco się uspokoiło. Dają znać, że będzie w cerkwi Msza św., a więc ksiądz jest. Po Mszy św. dowiadujemy się, że i ksiądz nie mało strachu przeżył. Otoczyli bowiem cmentarz, wejścia i szukali

⁶³ Początek wojny niemieckosowieckiej.

i naganiali od rzeki zbiegłych żołnierzy, z których dwóch wymknęło się, a jeden zabity na ul. Młynarskiej. Z samolotów upadło kilka bomb tuż przy domu p. Rejterowej — dom całkowicie legł. Na ul. Młynarskiej również dom, stodoła w szczątkach. Niedaleko nas też lej na 10 metrów w promieniu, zniszczył domy, szyby. Około godz. 2 w południe nalot samolotów, bombardowania mniej, ale ostrzeliwanie silniejsze przez bolszewików. Wieczorem s. Leonilla, Kolumba, Marysia idą do sióstr służebniczek na noc⁶⁴. My starsze zostajemy w domu, lecz o godz. 3.30 okropne, bodaj najstraszniejsze strzelanie, bombardowanie dworca, magazynów, lotniska, obiektów wojskowych. Od 2 dni turkot odjeżdżających czołgów, cofanie się wojsk autami utajnionymi (zamaskowanymi zielonymi gałęziami). Ciągłe trzęsienie ziemi od tego i wybuchu armat, bomb — zdaje się czeluści piekielne rozwarły. Na ulicy ludzie poranieni, zabici, więc nie pozwalają wychodzić. My modlimy się w naszych pokojach. Siostry Ukrainki przychodzą do nas, razem się modlą, bo od ulicy niebezpieczniej niż od dziedzińca. Około godz. 6 przebiegamy ulicę do cerkwi i zaraz ksiądz przychodzi odprawiać Mszę św. Po Komunii św. uspokaja się trochę bombardowanie i armaty, tylko karabiny ręczne jeszcze działają. I tak przechodzi dzień św. Piotra i Pawła. Siostry przybiegają na obiad i zaraz wracają do sióstr służebniczek. My też decydujemy się iść na wieczór, bo grożą, że noc będzie straszniejsza. Siostry Ukrainki i cały dom idzie na Łany daleko.

30 VI A jednak ta noc z niedzieli na poniedziałek spokojniejsza, tylko strzały karabinowe i turkot cofających się bolszewików. W dzień czasem samoloty. Siostry młodsze siedzą z Marysią u Sióstr Służebniczek, my w domu na Lwowskiej pracujemy i modlimy się. Obiad zabiera s. Leonilla, wieczorem przychodzą na kolację i odchodzą. My w domu noc dość spokojnie przepędzamy. Tylko w dzień widzimy od rana stanowczy odwrót na wschód wojsk bolszewickich, strzelanie na ulicy, pod wieczór wysadzanie mostów, młynów, tartaków. Siostry Kolumba i Karolina zostają u Marysi (służącej u księży) na noc. My idziemy na noc (30 VI/1 VII) do sióstr służebniczek ale widząc, że łożek nie wystarczy nawet i po dwie na jednym, udajemy się do p. Medery pod kolej (bo już warsztaty wysadzone). Może tam spokojniej

⁶⁴ Służebniczki starowiejskie w Stryju posiadały 2 placówki — dom dla osób starszych i ochronkę dla dzieci.

będzie. Tam jednak wiele osób przyjętych, więc prowadzi nas do sąsiada, p. Orłowskiego, gdzie s. Leonilla z Marysią na jednym łóżku, s. Waleria na drugim. Cisza tam niepokojąca, ale wokoło łuny przerażające. Od Drohobycza szyby podminowane płoną, wsie od wschodu płoną, mosty, tartaki w mieście płoną. Wszędzie morze ognia wybuchającego coraz gwałtowniej, w miarę gęstości rozsianych min. Te pożary mimo pozornego spokoju i oddalenia się na kilometr od środka miasta — nie dają snu.

Lipiec

1 VII Zrywamy się wcześniej i po podziękowaniu za nocleg idziemy myć się do sióstr służebniczek, a stamtąd polami, na boczne ulice i do kościoła. Po drodze spotykamy Czabana, więźnia uciekającego. Obrosnięty, brudny, opowiada, że już straży nie ma. Od kilku dni nic jeść nie dali, więc nad ranem więźniowie wysadzili drzwi więzienia i uciekają. Opowiada, że w więzieniu wielu pomordowanych, ale nie bardzo wierzymy. Przez dzień samolotów nie ma, ale strzały częste, patrole bolszewickie NKWD, łapanie ludzi po ulicach, po domach cały dzień. Radzimy się księdza ukraińskiego. Stanowczo radzi wracać do swego domu na Kochanowskiego, zanim Niemcy wkroczą.

2 VII Rzeczy pakujemy i z s. Martą po spowiedzi i radzie ks. Świążawskiego idziemy rano na Kochanowskiego. Po drodze spotykamy bolszewików w pojedynkę lub po dwóch. Łowią ludzi, podpalają domy. Wojska na ogół nie ma. Idziemy jeszcze raz, aby przynieść pościel, itd.. Brudy okropne. Za sypialnię bierzemy pokój ostatni, od strony „Sokoła” — najczystszy i zakryty dla Marysi.

4 VII Przenosimy rzeczy z ul. Lwowskiej, czyszcimy łóżka i ściany naftą. Gdy s. Waleria wraca z rzeczami ok. godz. 4 po południu przez ul. św. Józefa do domu, słyszy krzyki, bieganie „ludzie uciekajcie — bolszewicy wracają!”. Popłoch na ulicy straszny, krzyki, jęki — widać, jak księża chronią się szybko do domów. Przez ul. Kochanowskiego ludzie pędzą z krzykiem. Więc my szybko wynosimy nasze rzeczy z budynku głównego do oficyny, by tam nocować. Wkrótce wyjaśnia się, że większa część uciekinierów z wojska bolszewickiego (jako jeńcy niemieccy) narobili tego popłochu, że sami Niemcy uciekali najpierw, bo nie mieli broni. Dopiero, gdy się zebrali w większej grupie w szkole i innych swych prowizorycznych koszarach —

zorganizowali się i wyszli na bezbronnych, zagłodzonych bolszewików, którzy bez sprzeciwu poddawali się.

Coraz straszniejsze rzeczy wyjaśniają się, jak bolszewicy mordowali ludzi w więzieniu, starostwie, na łągach, w Olszynie, w lasach, w Morszynie, itd. Od dwóch lat mordowali, przy zeznaniach w bestialski sposób i wrzucali do kloacznich i wapiennych dołów lub umyślnie kopanych jam. Ostatnio uwięzionych niemal wszystkich wymordowano na miejscu lub w okolicy Morszyna, w Stanisławowie, Lwowie, itd. Księży we Lwowie krzyżowali i dzieci. Na ogół 150 księży nie ma — czy wywiezieni, czy zamordowani. Z Wilna kilkanaście naszych sióstr wywieziono lub wymordowano!⁶⁵ Znalaziono wiele jeszcze żyjących, poranionych w jamach kloacznich (leżących jeden lub dwa dni) stosami. Trudno opisać, jakie ohydne bestialstwo! Twarze poważnie zmasakrowane — dantejskie piekło! W podziemiach wisieli na hakach — inni brani na tortury na rusztach żelaznych, piecach specjalnie przyrządzonych i czasem były cudowne ocalenia od niechybnej śmierci. Powiadają, że Żydów prawie nie ma wśród trupów, że Żydzi i Ukraińcy byli wykonawcami woli NKWD, a zmuszali ich do mordowania za pomocą wódki i pieniędzy. Podobno w samym Stryju kilka tysięcy pomordowanych! Biedna pani Rejterowa, ani męża, ani syna znaleźć nie może! A ileż takich ofiar wokoło. Okropność!

Porządkujemy rzeczy bolszewickie do 3 pokojów na razie, a kaplicę, zakryty i trzeci pokój dla nas. Prosimy, by zabrali bolszewickie rzeczy, a nam by dali *order* na mieszkanie, lecz dotąd nic nie wskórałyśmy. Powoli rzeczy nasze zwożą ze Lwowskiej (p. Węgrzyn).

8 VII Wpadają Ukraińcy, zabierają rzeczy lepsze ukraińskie i torbę s. Walerii porywają z zegarkiem, okularami, różańcem i pieniędzmi. Wszelkie podejrzenia na Jaworskiego lub jego trzech towa-

⁶⁵ Podczas czwartej zsyłki Polaków na Sybir wywieziono z klasztoru w Wilnie 29 nazaretanek, szczególnie młodszych profesek i juniorystek. Podzielone na 4 grupy, jedne wróciły do Polski w 1945 r. z Kazachstanu, a inne wraz z armią gen. Andersa przeszły przez Iran, Kongo, Włochy i w 1947 r. wróciły do Polski. Inna grupa sióstr wraz z powierzonymi ich opiece dziewczętami udała się do Anglii, zakładając tam polonijną szkołę dla dziewcząt w Pitsford. W Uzbekistanie (Działobad) zmarła jedna siostra z grupy wywiezionych z Wilna, s. Fidelisa Minta (1913–1942). R. N i e w o l a, *Dzieje Zgromadzenia Sióstr Najsw. Rodziny z Nazaretu w latach 1939–1945 w Polsce*, Lublin 1971 s. 134; I. G ó r a l, *Siostry Nazaretanki deportowane z Kresów Wschodnich (1941–1947)*, Lublin 1999 (mpsy dwóch ostatnich prac w Bibliotece KUL).

rzyszy. S. Waleria pisze do niego, by zatrzymał pieniądze ale oddał różaniec, okulary, pióro, nożyczki, szczyryk itd. Odpowiedzi nie ma, zdaje się tym bardziej utwierdzać w przekonaniu, że to jego sprawka.

11 VII Zabierają łóżka, szafy, rzeczy bolszewickie i znowu nam do kosza wkładają się, lecz siostry prędko się spostrzegły. Plotki niepokojące krążą. Przybywają słowackie wojska. Chodzimy po urzędach o dom, o zwrot szkolnych rzeczy. Bielimy górę, sprzątamy, szkłem wirujemy posadzki. Piec w kaplicy przestawiamy. Ze stróżką Marysią wiele kłopotów — odgraża się, bo nie może tak panować jak przedtem. Pracy moc i porządków. 10-go s. Aniceta, Karolina, Ludwina z ostatnimi rzeczami przenoszą się ze Lwowskiej. Żegnamy się serdecznie ze wszystkimi i z księdzem⁶⁶.

Niemcy i Słowacy zaglądną do nas, ale nie decydują się na zamieszkanie. Ukraińcy z góry traktują nas w urzędach i z zasady żadnej sprawy nie załatwiają. Trudno wyliczyć, ile godzin czeka się w biurach i urzędach bezskutecznie.

Sierpień

Rodziców namawiamy, by chodzili po urzędach niemieckich z prośbą o szkołę naszą, ale dotąd dotrzeć nie mogą do starosty choć to już 2 tygodnie upłynęło. Siostry Służebniczki też mają podobne kłopoty ze swoim domem. Żandarmi — Niemcy zabrali 6 szaf internackich obiecując przy odjeździe oddać.

Ciągle niepokoję, czy zostaniemy w domu. Sprowadzamy rzeczy nasze, ale wielu bardzo brakuje.

Coraz trudniej z żywnością — za kartkami. Chleb coraz droższy — mniejszy od 0.5 kop. wzrósł do 2.25 kop. Mięso od 7 rb do 12 rb i już dostać nie można od tygodnia. Mleko po 1.40, ale niezliczone ogonki, więc bierzemy raz na tydzień 3 litry za bochen chleba.

9 VIII Odbył się chrzest Laxowej w zakrystii u nas, która się przygotowywała ze 2 tygodnie⁶⁷.

Od **17 VIII** przygotowują się 3 inne Izraelitki. Biedne, bo ucisk ich rodaków, bicie, branie do robót, więzienia i męczenie nie dopomaga do nauki. Krążą wieści, że i naszych to czeka, że podatek wielki szy-

⁶⁶ Nazaretanki powróciły do własnego domu przy ul. Kochanowskiego 18 od sióstr służebnic — Ukrainek z ulicy Lwowskiej.

⁶⁷ Jedna z kilku Żydówek, które nazaretanki przygotowywały do chrztu.

kują itd. Polityczne wieści tak niepewne i trwożliwe! W Bogu nadzieja, że nie da kusić i cierpieć nad miarę.

30–31 VIII Deszcze przez 3 doby nieustannie!

Wrzesień

1 IX W nocy oberwanie chmur, więc wylew rzek, kanałów straszny. Ulice niektóre zalane na kilka metrów, w piwnicach 2–3 metry wody. U nas chyba 2 metry, zaledwie 3 schody piwniczne nie objęte wodą. Fale zalały Targowicę, obie cerkwie, Lwowską ulicę częściowo, Młynarską, Krzywą, Bolechowską — mosty, domy, wsie zalane. Ludzi utopionych liczą do 40 w Stryju, a tu deszcz leje od 30 VIII do 8 września niemal bez przestanku, z wyjątkiem dwóch dni. Pola, zboża, ziemniaki, ogrody zalane. Księża zachęcają do modlitw błagalnych o odwrócenie klęski. Ks. Świeżawski przychodzi nas spowiadać od 4 tygodni. Zachęca, by Msza św. była już i *Sanctissimum*, bo ołtarz ustawiony, lecz sytuacja taka niepewna. Co Pan da!?

8 IX Wodę wylewamy z piwnic, ale prawie nie ubyło. Wilgoć w całym domu się rozszerza, ale wola Boża, nie my jedne — całe miasto w tym samym lub gorszym położeniu.

14 IX Dobiegają dwa tygodnie, a wody w piwnicy u nas zaledwie 3 schody opadło na jakie 70 cm, a tu ciągle deszcze i prawie słońca nie widać. Drożyzna wielka, bo na polu gnije — „palec Boży” doświadczają ludzi. Na rynku trudno coś dostać, bo zapotrzebowanie dla wojska niezmiernie, no i zakupują dla swoich rodzin, bo tam też głód. Smutne wiadomości brak, plotki różne krążą. Od jutra wycofują ruble i polskie dawne zmieniając na jakieś nowe polskie, ale dają za 5 rb = 1 zł polski (niemiecki).

24 IX Dziś była pierwsza Msza św. od dwóch lat! Miał ks. Świeżawski. Msza św. była z racji chrztu św. trzech katechumenek, które u nas się przygotowywały, no i przez miesiąc przebywają dwie. Zaczęły się uczyć 17 VIII. Dobrze wychowane i delikatne osoby.

Siostry od 3 dni chodzą do kopania ziemniaków, które są przeznaczone dla dzieci ochraniarskich Sióstr Ukrainek. Liczymy na współmyślność Przełożonej, że nam da za tę pracę ziemniaków parę metrów na zimę, bo kupić niepodobna!

Msza św. była wczesna, gdyż Siostry szły do kopania, a nawet s. Kolumba i s. Dyzma nie mogły być na niej i musiały pójść do kościoła

parafialnego, gdzie Msza św. jest o 5.30, a u nas była z powodu chrztu św. o godzinę później, bo chrzest (skrócony) rozpoczął się o godz. 6.00. Ledwie ksiądz z paniami tymi (rodzice chrzestni odeszli wcześniej) skończył śniadanie i zaczęłyśmy porządkować, gdy wpadł naczelnik budowy z inżynierem (zdaje mi się Pasternak), aby oglądać pokoje, bo mają remont przeprowadzić. Wyjaśnił, że tu będzie szkoła niemiecka, a my mamy się wyprowadzić do 24 godzin na Kochanowskiego do mieszkania w Szkole Kochanowskiego. S. Waleria z Marysią N. poszły do ks. Skoniecznego, a z nim (począł na dole) do p. Zalewskiego inspektora szkolnego, a gdyby tu się nie udało, trzeba byłoby udać się do Starosty lub Ortzkomendanta. Pan Zalewski powiedział, że był projekt szkoły, lecz zaniechano i wyraził zdziwienie z powodu tego najścia, obiecał tych panów powiadomić, by nas nie rugowali. Zaledwie ta sprawa załagodziła się, a już przyszedł drugi urzędnik, aby mierzyć mieszkanie i odpowiednio oclić, abyśmy płaciły za cały dom czynsz. Mamy jutro pójść do wydziału mieszkaniowego, by tam znowu się porozumieć. Jak to rozumieć? Dziwne, że zawsze takie najścia, wyrzucania, przykrości we środę następują, w dzień poświęcony św. Józefowi, a kradzieże we wtorek — dzień św. Antoniego! Ponieważ Siostry twierdzą, że w dzień św. Tereski został usunięty po paroletnim procesie Świdzki i że to za Jej przyczyną udało się go wyrugować, a teraz rozpoczyna się nowenna przed Jej uroczystością — obiecałyśmy ku Jej czci jedno *Ave* i trzy wezwania co dzień, a też po ukończeniu wojny obraz Jej zawiesić w kaplicy, jeżeli nas ochroni i wybawi z tych opresji mieszkaniowych. Św. Teresa wiele może u Pana Jezusa, więc zechce zapewne nas uchronić i od tego niebezpieczeństwa. Oby nasz Odkupiciel przez pośrednictwo Królowej Pokoju zrobił cud i dał pokój; ludzkość cała na kuli ziemskiej tak bardzo cierpi i tak się to długo przewleka. Pisałyśmy kartkę do Matki Prowincjalnej, może coś się dowiemy, co tam się dzieje. Od kwietnia żadnej wieści.

Za naukę religii otrzymała S. Waleria pióro wieczne i ołówek, sweater i 40 rubli, a też do kaplicy ładną areukarię [kwiat doniczkowy]. Niech Bóg Im dopomaga i błogostawi, by na drodze nowej znalazły pokój i radość wewnętrzną i żeby wytrzymały przy umiłowanym Bogu! Niestety my mogłyśmy dać tylko medaliki szkaplerzne i trzy broszurki z nowennami i to używane.

27 IX Wczorajszy dzień pełny. Z rana na Mszy św. w parafii. Ks. Świeżawski przeznaczony miał w naszej intencji, aby P. Jezus ze swą Ma-

tuchną nas ochronił od wysiedlenia. Były wychowanki nasze szykują się do pójścia do szulrata z prośbą niewysiedlenia nas z domu.

Otrzymałyśmy list ze Lwowa, że i one tam pracują w pralni miejskiej, ogrodzie, froebli, mają od 31 VIII P. Jezusa, Msze św., benedykcje⁶⁸. My nie jesteśmy godne tej łaski. Wilno strasznie przeżywa — 29 Sióstr z M. Reginą, Celiną, S. Alfonsą (mistrzynią), S. Almą, Bogdaną (pierwsze dwie przełożone w Równym i Nowogródku, Alma — buchalterka, Bogdana — infirmerka), S. Veritas — nauczycielka i S. Hiacynta, S. Dobrochna infirmerka i wiele innych wraz z nowicjuszkami — 14 VI wywiezione lub wymordowane przez bolszewików. Krzyż ciężki! We Wilnie było około 70 sióstr zebranych z Grodna, Równego, Nowogródka i domowych, po wysiedleniu z domu mieszkały w 3 punktach miasta. Z Równego też wysiedlone ze szpitala, z Nowogródka wyrzucone z domu, tułają się po 2–3 po mieście. W Grodnie kilka zdaje się zostało, we Lwowie były w 4–5 miejscach. Dowiedziałyśmy się z listu, że w zimie przez radio była ogłoszona beatyfikacja Matki Założycielki, Ks. Czartoryskiego, M. Ledóchowskiej⁶⁹. Matka Generalna zabrała się z gorliwością do przygotowania do tej uroczystości. Sił dodaje Matka Założycielka!

Ożywione i my tą siłą i nadzieją zaczęłyśmy starania zaraz po Mszy św. o zwolnienie od znacjonalizowania domu naszego. Szukałyśmy rady u ks. Skoniecznego, ks. Świeżawskiego, ks. Leszczyńskiego (unicki)⁷⁰, byłyśmy w domu uprawy naczelnika, w magistracie (już za późno) i kilka podań wystosowałyśmy do magistratu o zwolnienie z czynszu (we własnym domu!) nałożonego na nas, aż 291 złotych przeszło za 3 miesiące płatne do 5 X. Drugie podanie do Pana Starosty (Niemca) o zwolnienie z nacjonalizacji domu, trzecie do Ortzkommando z ofertą 3 pokoi w głównym budynku i 2 sal w oficynie na mieszkania dla wojskowych. Do Szulrata i Niemców mamy pójść w habitach w poniedziałek.

Dziś s. Waleria przeziębiona leży w łóżku. Inne siostry pracują i w ogonkach stoją po aprowizację. Kopanie ziemniaków ukończone

⁶⁸ Dom nazaretanek we Lwowie przy ul. Unii Lubelskiej 7/9.

⁶⁹ Informacja niedokładna. W 1941 r. rozpoczął się w Rzymie proces beatyfikacyjny M. Założycielki Franciszki Siedliskiej.

⁷⁰ Ks. Leszczyński Mikołaj (obr. grecko-kat.), ur. 1891, święcenia kapłańskie w 1911 r., katecheta w Stryju. *Szematyzm wsiego duchowieństwa lwowskiej grecko-katolickiej archieparchii*, Lwów 1938 s. 134.

u Sióstr Ukrainek. Bardzo mało stosunkowo otrzymałyśmy, najwyżej 2 metry ziemniaków wraz z drobnymi. Według obliczenia na osoby było 20 osób przez 1 dzień, czyli pracowało 3–5 sióstr przez 5 dni. To znaczy, że bez jedzenia siostrze jednej wypada dziennie po 10 kilogramów ziemniaków, a tymczasem gdzie indziej płacą po 12–15 kg z obiadem, albo dają z obiadem 10 zł dziennie (50 rubli).

Ruble już zmieniłyśmy w banku w stosunku 5rb = 1 złoty. Marki zupełnie wycofane.

Październik

6 X Były siostry 29 IX u P. Szulrata: s. Waleria i s. Marta, bo ostrzeżano nas, aby w habitach chodzić do urzędów, więc też i tak poszły siostry. Bardzo grzecznie przyjął p. Szulrat, ale powiedział kilka razy z naciskiem „o ile zdecyduje się, że szkoła niemiecka będzie w naszym domu, to będziecie musiały przenieść się do szkoły zawodowej na tej samej ulicy. Nie umiecie po niemiecku, więc będziecie musiały dom opuścić”. Mówiłyśmy, że parę sióstr mówi po niemiecku, że to byłoby okropne ze względu na kaplicę, zakrystię, prosiliśmy go jako katolika (mówi dobrze po polsku, bo podobno uczył niemieckiego w Kielcach w gimnazjum), aby nas poratował i nie wyrzucał z domu, że to można było spodziewać się od bolszewików, ale nie od Niemców, którzy przecież nie prześladują zakony i religii. Nie wiemy tedy, co z nami będzie, ale Matka Nasza ze św. Teresą i św. Michałem Archaniołem — zwyciężą!

Tydzień minął w ciszy, ale co dalej? Co Bóg da! S. Anakleta z s. Karoliną poszły do Uherska⁷¹ po ziemniaki, a potem wybierają się w drugą stronę pod Karpaty, bliżej Synowódzka, może tam coś zdobędą. Były s. Anakleta, Dezyderia i Karolina w Lubieńcu (Błonie — Jarzycki), lecz niestety nie przyjął do kopania ziemniaków, gdyż wszystko prawie wymokło i zgniło przy tej strasznej powodzi. Chodziły Siostry na Grabowce, trochę przyniosły, ale razem wszystko wynosi 70 kg. Cóż to znaczy na taką ilość osób na zimę. Ufamy, że Bóg nas nie opuści, ale wokoło słyszy się, że cierpią ludzie już głód wielki! Mario — ratuj i skróć męki i pokutę — wstaw się o pokój szybszy.

⁷¹ Uhersko — wieś na wsch. od Stryja.

19 X Wczoraj byliśmy u P. Burmistrza Bandery w sprawie czynszu już po raz trzeci. Poprzednio koniecznie naciskał, abyśmy zapłaciły 291,12 zł, potem połowę tego za lipiec, sierpień, wrzesień, a teraz ponieważ ks. Leszczyński z nim mówił prawdopodobnie, to był jakiś łaskawszy i polecił przedstawić rachunki wydane na remont i za sprzętanie ulicy i że to *a conto* czynszu odliczą. Jutro mamy ten rachunek przedstawić. Przychylnym okazał się, abyśmy urządziły „tanią kuchnię”. Oby Serce Jezusa i św. Józef dopomógł.

S. Anakleta chodzi do Uherska, Chyżnego itd., sprzedaje rzeczy przerobione, czasem papierosy, litr wódki i tym sposobem zdobyła razem z kopaniem 4 metry ziemniaków, a jutro mamy dostać kartki na 3 m z magistratu. Idziemy do Ks. Prałata na posiedzenie w sprawie „taniej kuchni”!⁷²

26 X Okazuje się, że to nie będzie „tania kuchnia”, lecz doraźna pomoc dla biednych i szersze zakreśy przybiera. Lwów rozszerza działalność, tworząc ekspozytury na powiaty⁷³. Na czele tego: powołany adw. Semkowicz — niezupełnie trafny wybór, bo już zniedołężniały, lubiący spokój i domator. Pastułka — kolejowy dygnitarz, Nakonieczny — widać człowiek czynu i dobry katolik, Smereczyński — kupiec i też poważny, energiczny i jakiś pan — buchalter. Po 2 dniach, 25 X, zaprosili Siostry na posiedzenie i tu dowiedziałyśmy się, że: mają płacić za zajmowane pokoje 40 gr od metra kw.; że Siostron będą dawali 10 obiadów co dzień i jakąś pensję mies. za pracę; że Siostry usługujące mają być bez habitu; oraz że nad Siostrami będzie jakaś władza świecka (takie rozporządzenie delegata ze Lwowa).

Na razie chcą wziąć 2–3 pokoje i kuchnię. Biorą od Sióstr stoły, krzesła, ławy, naczynia. Chcą, żeby napisać, co trzeba kupić na 200–500 osób. Myślą o gazie w kuchni i innych udogodnieniach. Myśmy marzyły o „taniej kuchni” bez ograniczenia, że to tylko dla Polaków i o bardziej swoistym zakresie, na własną rękę działaniu. Z komitetem [niełatwa] praca dla tutejszych naszych Sióstr, które nie bardzo umieją milczenie zachować i nie zawsze przykładne we wspólnym pożyciu.

⁷² Ks. prał. Aleksander Cisło (1857–1944), święcenia kapłańskie w 1882 r.; od 1904 r. proboszcz w Stryju, zasłużony dla miasta, honorowy obywatel miasta Stryja, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. *Schematismus archidiecezsis Leopoliensis rit. lat. Leopoli* 1939 s. 89.

⁷³ Początek działalności RGO w dystrykcie Galicja wcielonym do GG w lecie 1941 r.

Dziś, to jest w Uroczystość Chrystusa Króla mamy szczęście, że Mszę św. odprawił ks. Świeżawski i zostawił nam Najśw. Sakrament! A więc Pan Jezus z nami; wszystko na dobre obróci, dopomoże i pobłogosławi, choć wokoło burza huczy i ciemności zalegają.

Zaraz po Mszy św. ks. Świeżawski spowiadał, a potem w godzinę przyszedł jeden Niemiec — kapitan marynarki obejrzeć pokoje i w końcu powiedział, że to dla szkoły handlowej chcą wziąć 2–3 pokoje. Przestraszyliśmy się, bo wszak dyrektorem szkoły Świdzki! ⁷⁴ Zaraz s. Waleria poszła do ks. Świeżawskiego prosić, by uprzedził p. Semkowicza, by ten ubiegł Świdzkiego i w starostwie nasz dom zajął dla kuchni i swej instytucji. Pan Jezus chce ufności naszej doświadczyć i daje te krzyżyki ale ufamy, że nie dopuści, by Świdzki zajął ponownie dom nasz i gorzej zniszczył niż bolszewicy!

Listopad

3 XI Miałyśmy 2 Msze św. ks. Golenia dzisiaj za zmarłych. Pan Semkowicz udaje się do Lwowa, by całą sprawę kuchni itd. przedstawić. Tymczasem napisał od nas podanie do Starosty, by Świdzki nie zajął domu. Okazuje się, że kapitan marynarki jest nowym Szulratem ⁷⁵ i był u nas potem jakiś Niemiec ze Starostwa, a wreszcie sam Świdzki przyszedł oglądać dom, lecz go nie wpuściliśmy zaznaczając, że postaramy się wyrobić u p. Szulrata i p. Starosty, by nie zgodzili się na jego wtargnięcie do naszego domu tym bardziej, że umowa ustna zrobiona z komitetem pomocy. Wczoraj i dziś przychodzą urzędnicy z Magistratu badać w sprawie czynszu, który na październik podnieśli w dwójnasób, bo po 203 zł miesięcznie. Myśmy podały kosztą na uporządkowanie domu: dachu, pieców, bielienia itd. i pracę siostr łącznie na przeszło 1700 zł, więc teraz nie dają spokoju i szczegółowo dochodzą, skąd tak wielka suma powstała. Dlatego trzeba każdą liczbę omówić szczegółowo i wykazać, że cena słuszna i niewygórowana, zwłaszcza za 3-miesięczną pracę trzech siostr po 150 zł miesięcznie, które uważają za zbyt wygórowane. Zobaczmy, na czym to się skończy, może Pan Jezus da, że dadzą nam spokój.

⁷⁴ [?] Świdzki — w latach 1927–1935 dzierżawił budynki nazaretanek, utrudniając powrót siostr w 1935 r.

⁷⁵ Szulrat — Schulrat (niem.) — rada szkolna, radca szkolny.

8 XI Matka Prowincjalna pisała, że nie mają dowodów własności domu, lecz tylko akt kupna, więc sytuacja nasza nie bardzo wyraźna wobec władz świeckich. Odpisuję, by M. Prowincjalna zrobiła od siebie podanie do Generalnego Gubernatorstwa o odnacionalizowanie, proszę o to po raz drugi.

13 XI M. Prowincjalna pisze, że się zobaczymy, bo przyjedzie do Lwowa, więc może i o Stryj zawadzi. Rozpoczęliśmy tak dawno projektowane rekolekcje. Same z pomocą Ducha Świętego. Wieczorem przychodzi ks. kan. Kulinowski z naukami ⁷⁶. S. Kolumba i s. Dyzma przychodzą z pracy o godz. 8 wieczorem, więc też nauka jest opóźniona o 8.15 i trwa około godziny.

20 XI Kończymy jutro rekolekcje, tj. w Uroczystość M.B. Ofiarowania, w dzień rocznicy śmierci Naszej Matki Założycielki. Trochę przeszkodzili nam panowie z komitetu, no i z magistratu, ale dzięki Bogu jakoś do końca dopłynęliśmy! Biedna tylko s. Anakleta musiała przerwać, by przez 2 dni starać się o drzewo, którego i tak nie przywiozła, bo bardzo daleko było i bardzo drobne gałęzie (chrust) — tylko kupiła za 95 zł razem z przywozem do domu. Jutro będzie Msza św. ks. Świeżawskiego, na której odnowimy śluby ⁷⁷. Kapliczka z doniczkami białych chryzantem ładnie, choć ubożuchno wygląda. Kwiaty hodowli s. Dezyderii. Oby Matuchna Najśw. dopomogła każdej w jej postanowieniach i oby duch jedności, miłości wzajemnej cechował ten nasz Domek Nazaretański!

26 XI Coraz bliżej do Kuchni Ludowej. Komitet stara się o produkty żywnościowe, już podania wpływają. Wiele to czasu zabiera, bo informacje czasem do godziny. Biedota potrzebuje wygadać się, wyżalić, a naprawdę ludzie w skrajnej nędzy — głodni i zziębnięci. Oby Bóg nad nami zlitował się! Czynszu dotąd nie mamy z czego płacić.

Grudzień

4 XII Przychodzi list ze Lwowa, że M. Prowincjalna stara się o przyjazd do Stryja. Niepodobna, bo kolej tylko dla wojska, a o okazje

⁷⁶ Ks. kan. Jan Kulinowski, emerytowany katecheta, po wojnie pracował w archidiecezji poznańskiej. Zmarł w Poznaniu w 1962 r. *Schematyzm archidiecezji w Lubaczowie 1981 r.*

⁷⁷ Według zwyczaju nazaretanek, na zakończenie rekolekcji rocznych siostry z pożytkiem odnawiają śluby zakonne.

samochodowe trudno. Staramy się ze swej strony o samochód. Niestety dziś dowiadujemy się, że szofera aresztowano, więc odbieramy list od niego pisany do M. Prowincjalnej. Modlimy się, by Matka Prowincjalna przyjechała — choć nadzieja mała. Coraz bliżej do zrealizowania Kuchni Ludowej. Kilka posiedzeń wykazuje, że zgłoszeń już prawie 300, a tu jeszcze ani ziemniaków, ani innych produktów spożywczych nie ma. Zaledwie dwie furki drzewa przywiezione. Kotłów dotąd nie ma.

6 XII Wczoraj około godz. 3.00 po południu — niespodzianka wielka! Przybyła Matka Prowincjalna z s. Perpetuą⁷⁸. Dziś od rana wizyty: do ks. prałata Cisty, ks. Świeżawskiego, ks. Hawryłki (grecko-katol.) naszego przyjaciela ze Lwowskiej, sióstr Ukrainek, sióstr służebniczek. Po obiedzie Matka rozmawia z siostrami, a inne siostry wolne pomagają P. Nakoniecznej w urzędzaniu „Mikołajka” dla dzieci stowarzyszonych w Żywym Różańcu.

Panowie z Komitetu przysłali: dokument starosty pozwalający na objęcie całego domu naszego dla celów Kuchni Ludowej, przysłali kwity na 15 kg mięsa, 5 kg mąki i 3 metry węgla. Niestety, tylko ziemniaków i jarzyn dotąd nie ma, ani kotłów! Dla nas Niedźwiecka zdobyła kwit na 6 metrów, można by je tymczasem wziąć, ale w czym gotować?! Przyszli robotnicy do przeprowadzenia gazu i obiecują na 9-go przeprowadzić gaz w kuchni, pralni i jeszcze jednym pokoju. Jaka szkoda, że nie można wszędzie założyć od razu, bo władze wzbraniają! Samo przeprowadzenie do kuchni i pralni kosztuje 2800 zł, a co będzie na wszystkie piece — chyba drugie tyle. Komitet zamierza doprowadzić jeszcze do dwóch ostatnich sal w głównym budynku.

10 XII Matka Prowincjalna wiele paczek przywiozła na 9-go, przeważnie żywnościowych. Miałyśmy przez 3 dni *Benedicamus* [rozmowa przy posiłkach], lecz niestety na imieniny Matki Generalnej [m. Laurety Lubowidzkiej — imieniny obchodzono uroczyście w zgromadzeniu 10 XII], po rozmowie z każdą siostrą o godz. 11-ej M. Prowincjalna zjadła obiad z s. Perpetuą i s. Anakletą i wyjechały do Lwo-wa *via* Drohobycz, Sambor, by tam stanąć ok. godz. 7 wieczór i po przenocowaniu jechać do Krakowa. S. Anakleta wyjechała dla reko-

⁷⁸ M. Bożena Staczyńska (1883–1964), mistrzyni nowicjatu, przełożona prowincjalna w Warszawie (1925–1938) oraz w Krakowie (1938–1946). W latach 1946–1959 przełożona generalna nazaretanek. S. Perpetua Głowacka, ekonomka prowincjalna i radna prowincjalna w Krakowie w latach 1938–1946.

lekcji. S. Stefcia Gałązka⁷⁹ otrzymała welonik postulancki po reko-lekcjach. Marysia Niedźwiecka przyjęta warunkowo przez radę prowincjalną, ma być przegłosowana i za parę tygodni ma wyjechać na postulat do wskazanego domu. Przyjęta jest też pani Myszyńska — nauczycielka, ale chyba wstąpi aż na wiosnę.

15 XII Do Kuchni Ludowej przywieziono mąkę, kapustę, buraki, cebulę, kotły i garnek. Obiecują, dzięki staraniom ks. Świeżawskiego, przywieźć 3 m ziemniaków autem Słowaków z Chodorowa. M. Niedźwiecka stara się o benzynę na to. Więc może kuchnia uruchomi się w tych dniach.

21 XII Ziemniaków nie dostarczył urząd żywnościowy z magistratu, mimo starań komitetu, kotły przysłali od smoły, więc w nich gotować nie można. Najwyraźniejsza szykana! Mąkę 75 kg mamy jutro i pojutrze rozdzielić na 375 dzieci po 20 dkg za opłatą 20 gr, więc musiałyśmy dwa dni pełne poświęcić na zrobienie torebek i rozważenie mąki. I potem kilka sióstr musi przy furcie: otwierać; stwierdzać wiek dziecka (bo tylko do lat 3 wydaje się); trzecia siostra ma dopilnować podpisu kwitu; następna wziąć pieniądze i dać mąkę, a piąta siostra ma przynieść torebkę z odważoną mąką i odprowadzić gościa do furty. Muszą takie być zachowane ostrożności, bo w czasie pobytu M. Prowincjalnej gość dowiadujący się o obiady 9 XII skradł albę z szuflady w zakrystii, gdzie jest zarazem i rozmównica.

Odprawiamy nowennę do M.B. Nieust. Pomocy, by obiady te jakoś uruchomić!

30 XII Na wigilię wszystkie siostry zebrały się na godz. 5 wieczór, po odczytaniu życzeń M. Założycielki (dawnych) i M. Prowincjalnej i po przełamaniu się opłatkiem zasiadłyśmy do wieczery. Zamiast ryby były sardynki z ziemniakami i kapustą (z Krakowa przywiezione), był barszcz, a nawet po parę pierniczków roboty s. Leonilli i kutii przywiezionej przez Węgrzynową i s. Anakletę ze wsi. Nastroj miły panował. Kaplica z kotarami czerwonożłocistymi na oknach, z Dzieciątkiem Jezus zawieszonym nad ołtarzem — przy reflektorach barwnie i odświeżnie wygląda. Wiele osób mówi, że przed wojną nie była tak ładnie ozdobiona, bo i trochę chryzantemy białe w doniczkach ożywiły. Z rana o 7.30 była pasterka i druga Msza św. (jeszcze ciemno

⁷⁹ Stefcia — s. Ekspedyta Gałązka, ur. 1915 r., wstąpiła do zgromadzenia w Stryju 8 XII 1941 r. Zob. APIM Akta personalne sióstr.

było na dworze) ale sporo ludzi zebrało się. Panienci — Horodyska i Sarnecka wraz z siostrami ładnie śpiewały. Fisharmonię pożyczaliśmy do 8 I ze szkoły Słowackiego. Na św. Jana, po Mszy św., również ks. Goleń poświęcił wino owocowe kupione ze szpitala i rozdał obecnym.

1942 W Imię Boże!

Styczeń

4 I Coraz bardziej zbliża się ku zrealizowaniu kuchni. Mamy karpieci 1,5 m, O,5 m marchwi i buraków. Już jest 200 chlebów, 40 kg mięsa, 20 kg mąki, cukru, soli. Ziemiaki kupiliśmy na pasku 90 kg po 2,50. Prezes nie ma ochoty za nie płacić, ale wszak one niezbędne w zupie, więc go zmusimy. Już kilkakrotnie prosimy prezesa, by: 1) kocioł pobielić; 2) Ukrainkę z pokoju przy kuchni usunąć; 3) instalacje w kuchni poprawić, bo inaczej nie możemy przystąpić do gotowania zup. Wydałyśmy mąkę i jagłę dla przeszło 370 osób po 20 i 25 dkg z ramienia komitetu.

Pisałyśmy listy do M. Prowincjalnej korzystając, że Marysia Niedźwiecka wyjeżdża na próbę do Krakowa, na 5-go tj. jutro, o ile dostanie bilet i pozwolenie.

8 I Ku większej chwale Dzieciątka Jezus i na pożytek dusz ludzkich rozpoczęło się wydawanie zup. Na razie zgłosiło się 180 osób. Wszyscy odeszli mile zdziwieni, bo dostali zupę pożywną i sporą kromkę chleba.

17 I Komitet zwrócił uwagę, że zupa nazbyt dobra i chleba za dużo, więc stopniowo zaczęłyśmy umniejszać, a ponieważ przydział następny był o połowę mniejszy, w końcu tygodnia zaczęłyśmy gotować bardzo rzadkie zupki. Tym bardziej, że mrozy silne nie dają nadziei, by mogły być dostarczone ziemniaki itp. jarzyny. A tu niestety ilość osób dochodzi do 250, a legitymacje rozdane i przegłosowano na 375. Prosiłyśmy komitet, by nie dawano legitymacji, aż przydział się odpowiednio powiększy. Pracy mamy sporo z wykazami, rachunkami, itp. S. Leonilla chodzi do magistratu po przydział, bardzo trudno złapać p. Semkowicza, by podpisał podanie w czas do magistratu o przydział. Pan Semkowicz nie będzie prezesem, ale tylko szefem biura. Prezesem ma być inżynier Bobrowski. Trochę mamy z komitetem

trudności, bo zupełnie nie chcą, czy nie mogą uwzględnić naszego życia wewnętrznego. Dom stał się od godz 8 rano do 8 wieczór kamienicą przechodnią. Mają zamiar, aby mieć furkę na 2 godziny całkowicie otwartą, ale tłumaczymy im, że to rzecz niebezpieczna ze względu na złodziei.

Dziś cały dzień po wydaniu obiadu pracowałyśmy cztery przy rozważaniu 150 kg po 10 dkg masła dla dzieci. Jednak zaledwie 50 kg rozważyłyśmy, a 100 kg pozostało na jutro na cały dzień. Za parę dni mają dać przydział gryziku i mąki dla dzieci, więc znowu będzie rozważanie, a jeszcze bardziej męczące rozważanie w zimnych salach. Biuro umieszczone w narożnym pokoju od dziedzińca posiada już gaz, jak również nasza sala naprzeciw, obok zakrystii. Tylko biedny Pan Jezus pozbawiony opału, zaledwie raz na tydzień, ale cóż robić, kiedy bardzo źle stoimy z opalem.

Dziś nadeszła kartka od M. Ancilli⁸⁰, że Marysia dopiero 13-go wyjechała do Krakowa, a wczoraj był list od M. Prowincjalnej, że 12-go Matka wyjeżdża do Komańczy i tam rozpocznie rekolekcje, a 21-go w ciszy będzie obchodziła swój jubileusz wieczystych ślubów, a my tylko duchem możemy w pracy łączyć się z nią w tym pięknym dniu. Nie wiemy nawet, czy uda się napisać i złożyć życzenia, tyle pracy mamy z tymi zupami i przydziałami dla dzieci.

26 I Masło rozsprzedane przeszło 1065 porcji; 400 (40 kg) pozostawiono dla Kuchni Ludowej, o to bardzo zabiegaliśmy. Przez 5 dni do południa masło sprzedawałyśmy. Przydziału na kaszę i mąkę dla dzieci nie ma dotąd. Przez 2 dni u nas na górze mieszkali panowie lustratorzy, więc i im się gotowało. Pan Semkowicz dostarczał produktów. Był pan mecenas Teszner i drugi — pan Okulicz spod Wilna. Ten ostatni dłużej rozmawiał z s. Walerią w sprawach Kuchni Ludowej. Zgodził się, by żywność kupować po wsiach, ile się da. Zgodził się na wstrzymanie legitymacji, aż do nowych zapasów i zgodził się, by zostawić 40 kg masła dla kuchni. Bardzo miłe wrażenie zrobił.

Od M. Prowincjalnej przez s. Jadwigę ze Lwowa⁸¹ otrzymałyśmy paczkę z kalendarzem, cytrynami, szczoteczkami do zębów, a dziś pisałyśmy okazją do M. Prowincjalnej do Krakowa.

⁸⁰ M. Ancilla Krysowska (1886–1980), przełożona domu we Lwowie w latach 1936–1946. Zob. tamże.

⁸¹ S. Jadwiga Domasik, od 1936 r. we Lwowie, nauczycielka w szkole powszechnej, po wojnie wystąpiła ze Zgromadzenia.

Mrozy coraz bardziej biednym ludziom dokuczają.

28 I Dziś znowu bawi u nas p. Lanckorońska — lustratorka, działaczka⁸². Przeważnie wizytuje więzienia i jest przy Głównej Radzie w Krakowie. Poznałyśmy bardzo miłego naczelnika więzienia, który zapytywał o radę, jak zdobywać produkty. Była s. Waleria u p. Polańskiej, p. Popiel w sprawie sprawdzenia ubóstwa zgłaszających się na obiady, o to również prosiła p. Trybałównę i p. Dobosiewicz, więc już kilkanaście list danych do sprawdzenia. Zgłasza się coraz więcej osób, chyba już przekracza 800, a do 500 jest przegłosowanych.

[brak notatek z lutego]

Marzec

1 III Pracy coraz więcej, obiadów wydaje się na przeszło 450 osób, dosięga z nami i z panami kancelaryjnymi do 480, a zgłoszonych na ogół 1400 osób. Obliczyłyśmy ilu dzieciom się daje, wypadło około 200 dzieci na te 450 osób. Obecnie liczba się zwiększy, bo zwiększono przydział magistracki. Prawdopodobnie będzie przeszło 500 osób, a tyle nędzy i biedy i to coraz gorzej, że aż strach! O, Jezu miłosierny, kiedy zechcesz okazać swoje miłosierdzie, a nie sprawiedliwość!

19 III Przybył ze Stanisławowa Główny Dyrektor z Rady Głównej Opiekuńczej w Krakowie — p. Seyfried lwowianin⁸³ i hr. Lanckorońska, która już tu była i widząc, jak wszystko kulawo idzie, zaprosiła p. Dyrektora, by osobiście zwiedził i naprawił te całe stosunki „dziadowskie”. Przez 3 dni bawili, wyjeżdżając do Drohobycza, a jeden cały dzień poświęcili na Stryj. Wiele i szczerze mówiliśmy i zdaje się, że jednego zapatrywania jesteśmy. Wyjechał z tym projektem, że komitet będzie zmieniony! Oby na lepsze! Już tydzień minął i drugi, i coraz trudniej z tymi panami żyć. Obecnie coraz natarczywiej żądają, by im odsprzedawać produkty kosztem Kuchni Ludowej, a przecież tak utrudniali w robieniu zapasów, a i teraz utrudniają jeszcze. Zresztą coraz o nie trudniej.

⁸² Hr. Karolina Lanckorońska, z ramienia KG AK działała w zarządzie RGO we Lwowie, aresztowana w maju 1942 r. A. P a n k i e w i c z, *Rada Główna Opiekuńcza w: Słownik Historii Polski 1939–1949*, Kraków 1994 s. 163.

⁸³ Seyfried Edmund, b. oficer Oddziału II Sztabu Generalnego, dyrektor RGO, zaprzysiężony przez AK. A. P a n k i e w i c z, *dz. cyt.* s. 163.

29 III Siostry — Karolina i Ludwina wyjechały 21 III za pozwoleniem M. Prowincjalnej do Kolbuszowej pod Rzeszowem dla spraw spadkowych po Mamusi s. Karoliny, zmarłej we wrześniu. Skorzystałyśmy z tego dając 1000 zł na zakupy dla Kuchni Ludowej, no i trochę dla nas. Nie wiadomo, jak się uda dowieźć, bo milicja wszystko odbiera. Już tydzień minął, jesteśmy o nie niespokojne, a różne rzeczy opowiadają o tych odbieraniach. Nawet podobno i biją biedaków za przewożenie produktów. Pan Barabasz wrócił i przywiózł trochę mąki taniej i pojechał po fasolę, kaszę drugi raz. Oby szczęśliwie! Panowie coraz natarczywiej domagają się o produkty żywnościowe dla siebie i już nawet z tego, co jest w magazynie. Przed dwoma tygodniami był p. Teszner, więc go pytałyśmy, co mamy zrobić i odpowiedział, że stanowczo z magazynu nie wolno wydawać, chyba na jakieś wielkie święto wydać trochę.

M. Prowincjalna pisze, że m. Cecylia ze swą gromadką musiała wyjechać z Rabki⁸⁴. Kto wie, co jeszcze nas czeka? Jakoś o końcu wojny nie słyhać, ale ufamy miłosierdziu Bożemu. Głód coraz bardziej dokucza i coraz częstsze wypadki śmierci głodowej na ulicy. Jezu, zlituj się nad nami! Liczba rozdawanych zup przechodzi 600.

Kwiecień

7 IV Wielki Tydzień minął w intensywnej pracy. Niewiele mogłyśmy korzystać z nabożeństw kościelnych. W Wielki Czwartek Msza św. była u nas. W Wielką Sobotę dałyśmy podwójną porcję kawy, podwójny chleb, porcję pasztetu i po jajku, za to spokój był całkowity na pierwszy dzień Świąt. Tak cicho i miło przeszły. S. Marta i s. Waleria przechodzą gripę przewlekłą. Mateńka przysłała kartkę z życzeniami⁸⁵. Pisałyśmy do Rzymu i do Krakowa, lecz listy zdaje się nie dochodzą. Na drugi dzień Świąt otrzymałyśmy paczkę z kawą i cukierkami z Krakowa. Dnie chłodne, śniegowodeszczowe, tak jak nastrój ogólny.

⁸⁴ M. Cecylia Mańska (1894–1968), w latach 1939–1946 przełożona domu nazaretanek w Rabce. W 1942 r. siostry zostały usunięte przez Niemców z własnego domu i zamieszkały w Skawie k/Rabki.

⁸⁵ „Mateńka” — określenie używane przez siostry w stosunku do M. Laurety Lubowidzkiej, przeł. generalnej w latach 1903–1942.

Wreszcie Siostry przyjechały z wielkim trudem, wioząc około 50 kg mąki, jaj i fasoli. Dla komitetu tylko trochę mąki, poza tym odwiozły pieniądze, bo bardzo odbierają na stacjach węzłowych. S. Waleria bywa na posiedzeniach komisji i komitetu. Obecnie musiała podać życiorys wraz z fotografiami dla złożenia w starostwie i w Krakowie do Rady Głównej Opiekuńczej.

17 IV Siostry zaczynają przy pomocy ludzi pracę w ogrodzie. Dopiero dziś jest ciepło i trochę wyschło i trawa zazieleniła się, choć drzewa bez liści. S. Kolumba wróciła już ze szpitala, przeznaczona do Lwowa, ale ma leżeć i brać drugą dozę zastrzyków, więc będzie mogła ruszyć na połowę maja. Prosimy m. Ancillę, by s. Nazaria prędzej tu przybyła, by objąć magazyn i rachunkowość. S. Dyzma ma też już przerwać pracę, ale przełożona sióstr Ukrainek prosi, by przedłużyć jej tam pobyt. Musimy pisać do M. Prowincjalnej w tej sprawie.

Z aprowizacją Kuchni Ludowej trudniej, na teraz przeszło 600 osób. W Bogu nadzieja, że rozmnoży, ale bardzo psują się karpiele, marchew, ziemniaki, bo wilgoć w piwnicy wielka.

Maj

Rozpoczyna się od przymrozków, śniegu, liści jeszcze nie ma, ani trawy, prawie jak w marcu. Nastrój oczekiwania, pożądanie zakończenia wojny. Głód coraz większy, obiadów daje się 700, a czeka 1200 podań. Ludzie mrą z głodu. Przydział na kuchnię cofnięty. Komitet mimo sprzeciwu sióstr wziął magazyniera i pomocnika za 320 zł i 2 zupy co dzień. Ciekawe, co będzie magazynować? S. Nazaria przybyła pod koniec kwietnia, by pomóc zlikwidować magazyn. W nocy wazyliśmy wszystko, by spokojnie w sumieniu oddać w porządku magazyn. Magazynier z początku nastroszony, powoli się uspokoił, bo spostrzegł, że żadnego nadużycia nie ma. Przez parę tygodni nie starałyśmy się o zapasy, toteż z przerażeniem zaczęli komitetowi mówić o zamknięciu kuchni. Zaczęły siostry starania, więc też i zapasy powoli się zbiera. Dobro ogólne trzeba przenieść nad prywatę. Serce boli, że do ostatniej chwili łudzili nas, że kuchnię i magazyn oddadzą w nasze ręce całkowicie, a gdy zapowiedziałyśmy, że s. Nazaria nadjeżdża — od razu wraz z ks. Skoniecznym umówili sprawę i na posiedzeniu jako o rzeczy zdecydowanej, nikogo nie dopuszczając do głosu, postanowili sprawę stanowczo, że przyjmują magazyniera z po-

mocnikiem, bo on musi być odpowiedzialny za magazyn i podpisywać asygnaty. Czyżby to siostra nie mogła czynić? O, jak serce boli na tę niesprawiedliwość!

Ks. Skonieczny był tak uprzedzony do nas, że aż wobec ks. Świeżawskiego i p. Grenzowej kiedyś napadł na nas, abyśmy do niczego nie mieszały się, bo to do nas nie należy, itd. Ks. Świeżawski musiał mu zwrócić uwagę, że chyba praca, starania o aprowizację i wejście do komitetu, nie mówiąc o gotowaniu, dawaniu sprzętów, naczyń, więcej mamy prawa niż oni wszyscy razem. Ksiądz się spostrzegł, że przeholował i specjalnie przyszedł przeprosić. Powiedziałyśmy p. Semkiewiczowi i Bobrowskiemu w oczy, że bardzo nieładnie z nami postąpili. Ani jeden ani drugi nic na to nie odrzekł. Całe jednak ich zachowanie świadczyło, że posądzali nas o defraudację, bo po sprawdzeniu magazynu zaczęli jakoś inaczej znowu nas traktować. Żeby choć w oczy powiedzieli, co nam zarzucają. To jakoś nie po rycersku i z honorem szlachetnych ludzi niezgodne takie postępowanie.

Kiedy s. Nazaria przyjechała 29 IV, zwróciłyśmy się do M. Prowincjalnej zapytując, co mamy robić z s. Nazarią, czy odesłać do Lwowa? Przyszła odpowiedź, by zwrócić się do p. Lanckorońskiej do Stanisławowa i zaprosić ją, przedstawiając całą sprawę. Niestety, dotąd list bez odpowiedzi, choć to już 3 tygodnie minęło.

Na posiedzeniu forsujemy: 1) by urządzić kursy szycia; 2) kursy ogrodnicze, a tym sposobem uchronić młodzież od bezrobocia i przeniesienia na inne tereny do przymusowych robót. P. Nakonieczny przegłosował przy tym i kursy szewstwa. Siostry postarały się o krawcową — p. Sławnicką i szewca — Popiela, którzy podali swe dyplomy do zatwierdzenia. Zrobiono podanie do starostwa o 4 morgi ziemi i o pozwolenie na kursy. S. Karolina z s. Ludwiną i p. Barabaszem jeździli do Weryni⁸⁶ i po tygodniowej nieobecności i po ciężkiej drodze powrotnej przywieźli 70 kg ziemniaków, ze 20 kg mąki, 120 jaj dla sióstr. Tylko koszta podróży wyniosły ok. 150 zł. S. Kolumba po skończonej drugiej dozie zastrzyków i odpoczynku, 22 V wyjechała z s. Anakletą do Lwowa, gdzie będzie przy ochronie dziennej [przedszkolu] pracowała⁸⁷. Obie z s. Nazarią odprawiły rekolekcje roczne.

⁸⁶ Werynia — wieś k/Kolbuszowej, rodzinna miejscowość s. Karoliny.

⁸⁷ Nazaretanki we Lwowie w czasie okupacji prowadziły niewielką ochronkę dla dzieci.

S. Anakleta jeździła, by zdobyć przydział z Krakowa dla biednych w Stryju z RGO. Ponieważ te rzeczy zapakowane w wielkich worach, więc nic się nie dało przewieźć, ale zapewne trzeba będzie częściowo przewieźć. Siostry chcą jeszcze raz jechać do Weryni, by coś przywieźć, ale na to pieniędzy nie mamy.

Czerwiec

7 VI Wieczorem wyjechała s. Leonilla z s. Stefcją do Mościsk — Tarnobrzega do rodziny ⁸⁸, aby coś przywieźć, bo znowu wszystko wyczerpało się. Dzięki Bogu, że choć koza daje mleka 2,5 litra i to mamy do śniadania. Myślimy o kupieniu prosiaka, ale na to trudno uskładać jakiś fundusz. Komitet zakupił wagon kapusty, gdy zaczęłyśmy ludności rozsprzedawać raptem strzeżiło coś do głowy prezesowi, porozumiał się z księdzem i sprzedał 40 beczek do Targowli, czym oczywiście oburzył zainteresowanych, a zwłaszcza delegatury polskie, które liczyły na 5–10 beczek, a dostały po dwie tylko. Czujemy się w obowiązku powiedzieć o tym delegatowi ze Lwowa, który tu przyjechał, by zlustrować pracę komitetu. Był bardzo zdziwiony takim postępkami. Do M. Prowincjalnej napisałyśmy, by lepiej s. Waleria wycofała się z pracy w komitecie, bo i tak to na próżno — zawsze zrobią coś sekretnie.

M. Prowincjalna pozwala s. Dyzmie nadal pracować u sióstr Ukrainek przez jakiś czas, by siostrom ułatwić w domku, bo dostarcza trochę prowiantów czasem, prócz 100 zł miesięcznie, no i sama nieco lepiej odżywia się.

17 VI Otrzymałyśmy kartkę od M. Prowincjalnej z Krakowa: „Donoszę przebolesną wiadomość, że zostałyśmy sierotami. Dnia 15 czerwca Najukochańsza Nasza Świątobliwa Matka zasnęła w Panu o godz. 6 wieczór. Telegram przyszedł dziś w południe. Tym cięższy jest ten krzyż, że dotknął nas w obecnym czasie. Modlimy się za spokój duszy Mateńki Naszej Najdroższej i ufajmy, że będzie teraz wstawiała się za nami u Tronu Pana. Proszę powiadomić o naszej stracie inne Zgromadzenia, jako też księży i znajomych, prosząc pokornie o modlitwy za Jej duszę”. (W miesiąc po zejściu Matki Naszej Generalnej, tj. 13 VII otrzymałyśmy przez M. Prowincjalną kartkę — klepsydrę i szczegóły

⁸⁸ S. Leonilla Bobula i s. Ekspedyta (Stefania) Gałązka pochodzą z Mościsk.

o śmierci. Spóźnienie to spowodowane powolnym przejazdem Włochów sanitarnym pociągiem, którzy podjęli się przewieźć listy z Rzymu od Matki Asystentki. Nekrolog brzmi następująco: „JMJ. Siostry Zgromadzenia Najśw. Rodziny z Nazaretu proszą pokornie o święte modlitwy za duszę Ukochanej swej Matki M. Laurety od Narodzenia Pańskiego (Tekli Lubowidzkiej), Pierwszej po Założycielce długoletniej Przełożonej Generalnej, która przeżywszy lat 80, z tych w zakonie lat 65, zasnęła opatrzona Św. Sakramentami dnia 15 czerwca 1942 r. w Rzymie w Domu Generalnym przy ul. Macchiavelli 18”.) Zaraz po zawiadomieniu sióstr i odmówieniu *De profundis* siostry udały się do Ks. Prałata, który obiecał Mszę św. odprawić 2 VII za duszę Matki, a ks. Świeżawski obiecał przyjść do nas ze Mszą św. 23 czerwca. Do innych księży i sióstr siostry idą potem, bo nie zastały ich w domu. Wieczorem 20 VI odprawiły Drogę Krzyżową.

21 VI W niedzielę 21go rekolekcje miesięczne, więc milczenie, modlitwy. Drogę Krzyżową ofiarujemy za naszą Najdroższą Zmarłą.

Matka Nasza Generalna, jak brzmi opis ostatnich chwil nadesłanych z Rzymu, zapadła 9 VI na katar, bez gorączki i kaszlu, więc się nie kładła, ale tylko nie wychodziła z pokoju, pracując przy biurku. Tak było od 9–12go, tj. od wtorku do piątku, z 12–go na 13–go VI tj. w sobotę w nocy siostry zaalarmowały doktora przerażone niespodziewaną silną temperaturą. Lekarz uspokoił, że to na tle artretyzmu — reumatyzmu. Przez sobotę i niedzielę stan był jednaki. Tylko chora była osłabiona i niespokojna. Lekarz twierdził, że niebezpieczeństwa nie ma. W poniedziałek rano 15 VI o. Anzelm karmelita bosy spowiadał Matkę, lecz też twierdził, że to nic groźnego. Koło południa temperatura spadła, powodując osłabienie serca i już środki zażywane były bezowocne. Zimny pot ją oblewał, drżała z osłabienia, oddech krótki nie dawał mówić. Wezwano ks. proboszcza, siostry zbiegły się do celi przerażone. Matka na ich widok ożywiła się i powiedziała: „Trudno mi mówić, niech siostry się modlą, by było tak, jak Pan Jezus chce”. Każdej nakreśliła krzyżyk na czole drżącą z osłabienia ręką. Tymczasem nadszedł ks. proboszcz z olejami świętymi. Przy absolucji sama się przeżegnała. Po udzieleniu olejów świętych Siostry odmówiły formułę ślubów świętych i przy słowach: *abyś raczył przyjąć tę moją pokorną i całkowitą ofiarę*. Matka Nasza drgnęła i zdaje się w tej chwili oddała swą piękną duszę Temu, którego była do końca całkowitą ofiarą. Dopiero doktor De Rossi pół godziny potem stwier-

dził zgon Matki. Bez wstrząsów, jęków, bez łzy zeszła z tego świata. Na godzinę przed śmiercią dyktowała m. Redempcie kartkę do Paryża, a z rana dopytywała o pocztę z Krakowa i Lizbony. Umarła do końca będąc na stanowisku. Oby każdy wysiłek był Jej perłą najdroższą na tamtym świecie.

Lipiec

8 VII Niespodzianie zachorowała s. Waleria. Przywołany lekarz obawiał się skrętu kiszek, więc przyszedł wieczorem drugi raz, ale już było nieco lepiej. Toteż przy herbacie gorzkiej pozostawała 2 dni w łóżku, po czym zaczęła wstawać.

10 VII Wyjechała s. Leonilla z p. Bałandziną do Czortkowa ze 100 dziećmi, ale tam po dwudniowym pobycie, podejmowane bardzo gościnnie, zostały odesłane z powrotem do Stryja, bo przyszedł rozkaz generał gubernatora, żeby dzieci, do 20 VII wracały z kolonii do rodziców.

15 VII Otrzymałyśmy nekrolog i wiadomości o ostatnich chwilach Matki Naszej z Krakowa.

17 VII Na życzenie komitetu s. Waleria z s. Nazarią pojechały do dzieci sokołowskie do Tarnopola, a stamtąd odesłano je do Trembowli. Tu przenocowały u ks. dziekana — bardzo sympatycznego i świętobliwego starca. Cudny widok na ruiny zamku Chrzanowskiej i piękna bazylika — miniaturka św. Pawła podnosiła ducha po smutnych nastrojach wywołanych wywożeniem dzieci i starszych do Niemiec.

19 VII Siostry przywiozły dzieci do Stryja, zaledwie dwanaście. Inne pojechały do Borysławia i Drohobycza (około 200 dzieci). Resztę naszych dzieci pozostało jeszcze pod opieką gospodarzy, którzy je przyjęli i są z pozostałych zadowoleni.

28 VII Pisałyśmy w różne strony i do Sandomierza o przyjęcie dzieci. Odpowiedź przyszła, aby 20 dzieci przywieźć na 31 VII rano. Musiały siostry bardzo zwijać się, by jakoś zdążyć z powiadomieniem dzieci na oznaczony termin. Trzeba było wielkiej energii, aby komitet nie cofnął się i dał choć 300 zł na podróż dzieci. Po odpowiednim poinformowaniu się wyjechała s. Waleria z s. Nazarią i p. Józją Bobulanką (która przybyła w sprawie wyjazdu do Niemiec) wraz z 19 dziećmi przez Drohobycz, Sambor. Wyjechały 30 VII o godz. 4.30 rano do Przemyśla (przesiadka w Drohobyczu, Przemyślu i trzeci raz w Prze-

worsku, gdzie gromadka cała czekała do godz. 8 wieczorem na pociąg do Rozwadowa — Sandomierza — Dwikóz, by tam stanąć na czas rano 31 VII). W Przeworsku s. Waleria wraz z dwoma Barabaszównymi zaraz odjechała do Bochni. Na dworcu czekała s. Kolumba z kuzynką, by zabrać wszystkie do swej posiadłości odległej o 4 km. Tam s. Waleria przenocowała, a dziewczynki umieszczono o kilkadziesiąt kroków dalej u dwóch ciotek s. Kolumby. 31 VII s. Waleria południowym pociągiem odjechała do Krakowa, gdzie koło 4ej popołudniu stanęła, witana serdecznie przez siostry. W Krakowie udała się do RGO w sprawie przedłużenia obiadów w Kuchni Ludowej i w sprawie wyszukania 2 sierot.

Sierpień

4 VIII Mimo bytności w kilku miejscach sierotek z odpowiednimi warunkami nie znalazła. Toteż z 500 zł na dalsze wyjazdy dzieci na wakacje, odjechała z nadzieją, że RGO przyśle coś i na Kuchnię Ludową. Podróż była dość uciążliwa z powodu natłoku. Do Lwowa przybyła dopiero w 15 godzin po wyjeździe z Krakowa. Cały dzień spędziła na szukaniu sierot w zakładach i na rozmówieniu się z p. Tesznerem w sprawie Kuchni⁸⁹.

5 VIII W nocy stanęła w Stryju.

7 VIII Nazajutrz i w dni następne po powrocie s. Nazarii z Sandomierza, Tarnobrzegu i Mościsk siostry zabrały się do odpisywania encyklik Ojca świętego przywiezionych z Krakowa dla księży i do zaprowiantowania Kuchni Ludowej, która już 15 b.m. miała być zamknięta. Siostry również pisały tu i ówdzie z prośbą o przyjęcie dzieci na parę miesięcy dla odżywienia.

14 VIII Przyjechał buchalter PolKO [Polski Komitet Opiekuńczy] ze Lwowa dla ksiąg rachunkowych.

15 VIII Musiałyśmy przygotować obiad na 3 dania dla wszystkich funkcjonariuszy PolKO. Podwieczorek nasz był z obfitych prezentów s. Dyzmy i z naszego ogrodu. Były 3 rodzaje ciast: z powidłami, jabłkami i bułeczki zwykłe — rogaliki z ciemnej mąki. Tego dnia rozpoczęła rekolekcje s. Marta i s. Dezyderia.

⁸⁹ P. Teszner, kierownik jednego z działów RGO we Lwowie, odpowiedzialny za działalność Kuchni Ludowych.

20 VIII S. Nazaria wyjechała *via* Lwów, Kraków, Częstochowa z s. Teoną, a stamtąd z s. Arnoldą do Warszawy. Kupiłyśmy fisharmonię za 200 zł, a za 50 zł zreperował ją pan organista.

Przyszła odpowiedź, więc dzieci przygotowują się do wyjazdu, były u doktora.

25 VIII Wieczorem 24 VII dzieci zebrało się osiemnaście, a nad ranem wyjechały zatrzymując się 2 godz. w Drohobyczu. W Przemyślu przybyły w południe, ale już pociąg odszedł, więc od godziny 1 do godz. 8 wieczorem trzeba czekać. Zaraz s. Waleria nadała depeszę do Dwikóz, że 8 godzin opóźnienia, a potem udała się w poszukiwaniu PolKO. Wskazała go s. felicjanka. Tam młode panienki były tylko, ale jedna z nich poprowadziła do Kuchni Ludowej, a że było już po wydaniu zup, poleciła dać dzieciom mleka zsiadłego i otworzyć refektarz ojców reformatów dla umieszczenia dzieci. Po tym przyjęciu młodsze położyły się, a starsze z s. Walerią wyszły na zwiedzanie miasta: kościoły ojców reformatów, jezuitów, franciszkanów, katedrę, aż dotarły na Zamek, skąd śliczny widok roztacza się na Przemyśl i okolice. Potem dzieci wróciły do klasztoru reformatów, a następna partia z s. Leonillą poszły na krótsze zwiedzanie. Po krótkim odpoczynku poszły na dworzec, by pierwsze wejść do pociągu na Przeworsk. W Przeworsku, drzemiąc, dzieci siedziały na ławce i czekały znowu od godz. 23 do 8.30 rano. Siostry poszły do miasteczka oddalonego o 4 km sądząc, że jaki cud sprawi, że będzie kościół otwarty, boć to 26-go — Pani Naszej Jasnogórskiej! Niestety, całe miasteczko pogrążone we śnie. Wróciłyśmy około 5-ej rano, nadkładając sporo drogi, po czym, drzemiąc na ławce nad torem bocznym kolei, za dworcem, doczekałyśmy godz. 8-ej. Po umyciu rąk i twarzy w lodowatej wodzie stanęłyśmy, by pierwsze wejść na peron. Tłumy ludzi i tu czekały, ale jakiś żołnierz włoski dopomógł nam przy wsiadaniu mimo, że jego towarzyszy nawoływał do pośpiechu. W Rozwadowie *via* Leżajsk byliśmy o godz. 11. Tu znowu udałyśmy się pod opiekuńcze skrzydło PolKO, natrafiając na siostry serafitki w pałacu ks. Lubomirskiego. Po pewnym wahaniu obiecały dzieciom wspaniałą zupę mleczną z kluskami. Siostry kupiły 4 kg chleba, więc dzieci zjadły porządnie, po czym do wieczora bawiły się w gry wesoło, mniejsze wypoczywały. Po 2 godzinach były w Dwikozach około godz. 9 wieczór 26 sierpnia. Tu spotkał nas pan sekretarz, burmistrz i ksiądz proboszcz z prefektem.

Nic jednak nie było przygotowane. Dzieci poszły spać do stodoły u sołtysa. Siostronom polecił p. sekretarz przyjść do siebie. Tam spostrzegłyśmy niezadowolenie jego żony. Po wypiciu szklanki mleka i chleba z masłem zaraz prosiłyśmy, by pozwolono nam wrócić do dzieci. P. sekretarz polecił nam pójść z wójtem do jakiejś gospodyni, lecz ta i druga nie chciała nas przyjąć, aż wreszcie trzecia zgodziła się przemocować nas w stodole, a nazajutrz zaprosiła na śniadanie.

27 VIII Poszłyśmy z dziećmi do kościoła. Po wysłuchaniu 2 Mszy św. czekałyśmy, by dzieci dostały śniadanie. Po dłuższym czekaniu dostały je dopiero około południa — mleko z pajdą chleba i to był ich całodzienny posiłek! Czekaliśmy aż dzieci zabiorą do wieczora. Tego dnia było posiedzenie wójtów, zabieranie kontyngentu przez Niemców, kolczykowanie cieląt. Przybył jakiś znaczny Niemiec, więc zapewne i obiad wystawny, że dopiero wieczór p. sekretarz porozdzielał dzieci po wsiach, oddając je odjeżdżającym wójtom. Siostry dziękowały wójtom i sekretarzowi w imieniu komitetu i rodziców za ich łaskawość, polecając się na przyszłość.

Wieczorem tegoż dnia siostry odjechały do Sandomierza, gdzie stanęły o godz. 21. Tam, idąc na oślep, trafiły do miasta dobrze i jakiś przodownik posterunkowy wskazał szpital Św. Ducha, gdzie siostry miłosierdzia chętnie przygotowały w apteczce i pokoju przyjąć spanie. Po umyciu się w wannie zimną wodą siostry zasnęły ok. 12-ej w nocy. Nazajutrz, po 2 Mszach świętych, ucałowaniu Krzyża świętego i dziękczynieniu dłuższym, po śniadaniu poszły na miasto trochę dla zwiedzenia katedry, kościoła św. Jakuba, gdzie 40 męczenników dominikańskich zostało przez Tatarów zamordowanych, a trochę dla odszukania pani Mikołajczyk, by ją prosić o dalsze transporty dzieci, a też by znaleźć Kasę Centralną Koła Rolniczego. Pragnęłyśmy poinformować się w sprawie dostawy produktów żywnościowych do Stryja. Niestety, niewiele z tego skorzystałyśmy, bo p. Mikołajczyk wyjechała na objazd. Centr. Kasa Koła Roln. od 2 miesięcy nie ma w swych rękach żywności, bo to przeszło na powiat, mąka jest właśnie w młynach Dwikozy.

29 VIII Około południa 28 VIII wyjechałyśmy z Sandomierza, by z rana w Przemyślu rozstać się: s. Leonilla pojechała na wypoczynek do Mościsk, s. Waleria *via* Chyrów do Stryja, gdzie w południe stanęła. Tegoż dnia było długie posiedzenie komitetu, na którym wydelegowali s. Walerię do Lwowa dla zdobycia informacji w sprawie kuchni dla inteligencji.

30 VIII Wieczorem wraz z dwoma siostrami z Warszawy, wracającymi z kwesty, s. Waleria pojechała do Lwowa.

Wrzesień

1 IX, 31 VIII i 1 IX siostry zwiedzały kuchnie i komitet, by zdobyć jak najwięcej informacji i wzorów do ksiąg, a wreszcie wieczorem s. Waleria odjechała do Stryja.

3–6 IX W tych dniach stoimy pod znakiem grozy. Warszawa podobno i kilka miast bombardowanych, a tu z Żydami tragedie. Opowiadają o straceniu kilku tysięcy. Strzały na ulicy, wywożenia, itd. W nocy z 1/2 IX samolot okrążył miasto. S. Waleria z s. Karoliną miały kolejkę czuwania w ogrodzie. Drohobycz znowu podobno dotknięty. I rafineria zapalona, błyski stamtąd trwały całą noc.

5 IX S. Ludwina chora rozpoczęła jednak rekolekcje, po kilkudniowym leżeniu, bo się lepiej czuje. Ostatnie dni zajęte pisaniem listów, podań w sprawie dzieci sierot i umieszczenia ich dalszego w Sandomierskiem. Trochę niepokoju miałyśmy. Znajomy nasz Wuj z Koz. został zatrzymany w Bol. za jakieś papierki⁹⁰. Była obawa, czy i nas w coś nie wmiesza, ale okazało się, że lekkomyślnie naraził się. Skończyło się jednak dobrze tym razem.

20 IX S. Karolina z s. Ludwiną wyjechała na parę tygodni do swej siostry w Sędziszowie.

Październik

22 X S. Waleria musiała wyjechać z p. Staszkową i Toruńską (Kaznowska dołączyła się) do Dwikóz, gdyż telegraficznie zawiadomiono, że grozi wywóz, więc trzeba było zabierać co prędzej nasze dzieci. Proponowano s. Walerii, by wzięła ze sobą syna pewnego doktora, aby tam go gdzieś umieścić. Jednak na to zgodzić się nie mogła, mimo obietnicy ofiary itd. I dobrze się stało, bo w Przemyślu była bardzo ścisła rewizja rzeczy i dokumentów osobistych. Stało się tam na dworcu od 11 wieczorem do 5 rano, tzn. cała już była doba w podróży, bo o 5 rano wyjechałyśmy ze Stryja. W Przeworsku byłyśmy o 8 rano, w Rozwadowie o 11 wieczór do godz. 5 rano — to już dwie doby

⁹⁰ Notatka dotyczy prawdopodobnie znajomego sióstr, ks. prał. Jana Klimkiewicza, proboszcza w Kozienicach.

w drodze, ale nocowałyśmy u sióstr serafitek, które bardzo uprzejmie nas ugościły. Do Dwikóz przybyłyśmy ok. 8–ej rano i tam przepędziłyśmy czas u pań nauczycielek i u pana burmistrza, tym razem grzecznie podejmowane. Około 2.30 wyjechałyśmy z dziećmi z Dwikóz, przesiadając się w Rozwadowie, gdzie dano nam przedział II klasy. W Przeworsku znowu cała noc od 9.30 do 5 rano. Z Przeworska robotniczym pociągiem do Przemyśla na 10.30 rano do 4 po południu. Na szczęście złapałyśmy ostatnią Mszę św. u ojców reformatów, bo to była uroczystość Chrystusa Króla. Bardzo ładnie śpiewał chór. Otrzymałyśmy w Kuchni Ludowej dobrą zupę.

25 X Około godziny 11 w nocy byłyśmy w Stryju. Blżej mieszkające dzieci odprowadziły panie, dalsze zabrałyśmy na noc do siebie, dając im na kolację tylko herbatę z chlebem.

Listopad

1 XI Wróciła dopiero s. Karolina.

12 XI „Znakomity” Wujcio wyjechał do willi mamertyńskiej, gdzie przebył 3 dni i ku wielkiej radości wrócił do domu⁹¹.

Od **13 XI** co dzień na zmianę przychodzi z ramienia komitetu kontrola: p. Stachowska, Reifówna, Cabieur, Gawłówna. Zaglądają do naszych garnków, zapytując szczegółowo co jemy, skąd nabywamy, aż w końcu zmusiły s. Walerię do wystąpienia energicznego przed wyższą władzą komitetu, że przecież do ich garnków nikt nie zagląda i że smutne to społeczeństwo, kiedy nawet już zakonnice podejrzewa się o malwersacje.

Miałyśmy przez kilka dni i **21 XI** Msze św. ks. Świeżawskiego.

Grudzień

Przez okazję z Krakowa otrzymałyśmy Akt Ofiarowania Świata całego Niepokalanemu Sercu Maryi i szczegółoty tejsze uroczystości odprawianej przez Ojca Świętego⁹². Robiłyśmy starania o Pasterkę w nocy, lecz ks. Goleń bardzo temu się sprzeciwił. Zgodził się odprawić u nas 2 Msze św., lecz o 7.30 rano. Na Niepokalane Poczęcie i **10 XII** miał ks. Świeżawski Msze św., a **9 XII** ks. Goleń.

⁹¹ Ks. Klimkiewicz przebywał 3 dni w areszcie.

⁹² Papież Pius XII dokonał w Rzymie 8 XII 1942 r. poświęcenia całego świata Niepokalanemu Sercu NMP.

Na Wigilię komitet ofiarował wszystkim ludziom barszcz, kutię, chleb i słodką bułkę. My zaprosiliśmy do siebie siostry służebniczki, ale ledwie zdążyliśmy na godz. 5 po południu, bo tyle pracy było z rozdawaniem w Kuchni Ludowej i to się rozdało na 2 dni. Na św. Szczepana również rozdano kawę, bułkę na 2 dni.

Otrzymałyśmy pośmiertną fotografię Matki Generalnej i różne opisy uroczystości i list serdeczny o. Izdebskiego.

1943

Styczeń

Na Trzech Króli s. Waleria, s. Aniceta i s. Anakleta, wyciągnęły bułeczki z orzechem [zwyczaj w zgromadzeniu], lecz jakoś widoków na wyjazd ze Stryja nie widać. Na Najśw. Rodzinę zaprosiliśmy na obiad siostry służebniczki. Mszę św. miał ks. Świeżawski.

23 I Wyjechała s. Waleria do Krakowa, wezwana na świadka do procesu kanonicznego w sprawie beatyfikacji Matki Założycielki. Pobyt nadspodziewanie przedłużył się, bo aż do 3 marca; miała bowiem 2–3 razy na tydzień posiedzenia w Kurii Biskupiej, pod przew. ks. biskupa, a było tych posiedzeń 12 wobec kilku sędziów⁹³.

[brak notatek z lutego]

Marzec

8 III S. Waleria z Dzidzią wyjechały do Lwowa, gdzie spotkały Wandę Gł., która ostrzegła Dzidzię przed różnymi ewentualnościami⁹⁴. S. Waleria na Chodorów powróciła do Stryja w nocy, a nazajutrz z rana wysłała depeszę, że „Dzidzi lepiej”.

⁹³ W Kurii Krakowskiej w lutym 1943 r. odbywały się przesłuchania świadków w procesie beatyfikacyjnym m. Franciszki Siedliskiej, założycielki nazaretanek. APIM Kronika Domu Najśw. Serca Pana Jezusa w Krakowie 1937–1947, s. 180.

⁹⁴ Dzidzia — m. Bożena Staczyńska, przeł. prow. w Krakowie; od marca 1943 r. poszukiwana przez gestapo. Wanda Gł. — s. Perpetua (Wanda Głowacka) — radna i ekonomka prow. M. Bożena Staczyńska wyjechała z Krakowa 27 I 1943 r. na wizytację domów w Komańczy, Lwowie i Stryju. M. Waleria wyjechała z Krakowa do Stryja 3 III, a 5 III gestapo poszukiwało w Krakowie m. Bożeny. APIM Kronika Domu Najśw. Serca Pana Jezusa w Krakowie, s. 182.

Kilka dni upłynęło na projektach i szukaniu odpowiedniego miejsca kuracyjnego i ubrania dla Dzidzi, oraz wyciąganie dokumentów. Przechodziłyśmy różne strachy i obawy.

19 III Miałyśmy w komitecie wizytę Niemców. Pytali o Kuchnię Ludową, o pracę naszą, kto jest prowincjalną, gdzie jest i kiedy wyjechała. S. Prezepia przejazdem do Komańczy wpadła do nas. Wysłałyśmy Anakletę do Cioci Ancilli, bo Dzidzia znów gorączkuje. Skończyło się, że musiała wyjechać na kurację, gdzieś za Warszawę. Tam przychodzi do zdrowia⁹⁵.

26 III Wanda Gł. wpadła na 1 dzień i pojechała do Krakowa.

Kwiecień

Święta Wielkanocne miałyśmy zredukowane do 1 dnia. Poprzednie dni bardzo zajęte wielką ilością zup. W Wielką Sobotę rozdałyśmy na 2 dni kawę słodką, a raczej cukier oddzielnie, chleb, bułka.

[brak notatek z maja]

Czerwiec

2 VI Przyjechała na kilka dni s. Bogumiła, a 11 VI, przejazdem, s. Benigna⁹⁶.

13 VI Zesłanie Ducha Świętego. Włosi odjechali. Odbywają się od tygodni akcje żydowskie — straszna kara Boża!⁹⁷ Obiadów dochodzi do 720.

Lipiec

13 VII List cioci Klary o Reginie i innych z Teheranu⁹⁸.

⁹⁵ M. Bożena Staczyńska ukrywała się w Karczewie k/Otwocka od marca 1943 do marca 1945 r. w domu, który był jednocześnie siedzibą wojennego nowicjatu nazaretanek, tzw. Betania.

⁹⁶ S. Bogumiła Aleksandrowicz (1903–1969), w latach 1939–1946 przebywała we Lwowie. S. Benigna Westwalewicz w latach okupacji była wychowawczynią internatu i domu dziecka dla dziewcząt w Krakowie, po wojnie więziona w związku z procesem bpa Cz. Kaczmarka.

⁹⁷ W 1943 r. Niemcy przeprowadzili szereg akcji eksterminacji Żydów na terenie Polski. A. Albert, *Najnowsza historia Polski*, t. 1, Londyn 1994 s. 546.

⁹⁸ M. Klara Netkowska — wikaria generalna po śmierci m. Laurety Lubowidzkiej, przełożonej generalnej. W latach 1942–1946 zarządzała Zgromadzeniem w warun-

Sierpień, wrzesień, październik, listopad

W sierpniu Świdorski czynił starania w starostwie, by nasz dom oddać szkole, ledwo p. prezes przedstawił niemożliwość tego z powodu wielkiej ilości obiadów itd.

9 IX wyjeżdża Stefcia do Nowicjatu⁹⁹ a s. Leonilla do domu na 5 tygodni kuracji. **4 IX** przybyła do kuchni s. Bronisława. Nie chce pozostać z obawy przed bolszewikami. Niepokoiśmy się o ciotkę Klarę i Jej dzieci¹⁰⁰. Listy nie dochodzą. 1 sierpnia zginęła tragicznie s. Stela z 10 towarzyszkami¹⁰¹. Od s. Fides i s. Lucilliny też wieści niepokojące¹⁰². **30 VIII** w nocy napad na dom targowy. Ciągłe słyszy się o zabójstwach i napadach¹⁰³. S. Walerii zabili bratanek i 2 siostrzeńców. Różne wersje bardzo denerwujące i niepokojące krążą wokoło. Z Żydami jeszcze nie skończona akcja¹⁰⁴.

Od **1 XI** przerwane wydawanie obiadów z powodu wstrzymania przez władze wydania przydziałów na zupy. Daje się tylko 130 obiadów dla więźniów i 40 dla ochrony. **28 XI** wyjeżdża s. Leonilla do Krakowa, s. Bronisława do Kielc. Nazbyt ciężko pozostałym, nie mogą podjąć pracy.

Grudzień

Wigilię Bożego Narodzenia, jak i Najśw. Rodzinę obchodziliśmy wraz z siostrami służebniczkami, a na drugi dzień świąt byliśmy

kach wojennych. S. Regina Budzyńska przełożona sióstr wywiezionych na Sybir, a następnie podczas ich pobytu w Teheranie i Kongo.

⁹⁹ We wrześniu 1943 r. odbyły się pierwsze oblóczyny do nowicjatu podczas okupacji.

¹⁰⁰ Dotyczy zagrożenia sióstr w domu generalnym w Rzymie i domu nowicjatu w Albano pod Rzymem.

¹⁰¹ S. Stella Mardosewicz i 10 Towarzystek — nazaretanki z Nowogródka, rozstrzelane przez Niemców 1 VIII 1943 r., beatyfikowane przez papieża Jana Pawła II w Rzymie 5 III 2000 r.

¹⁰² S. Fides Tomkowicz w latach 1939–1946 przełożona domu w Wilnie; s. Lucillina Stelmaszuk — przełożona domu w Grodnie.

¹⁰³ Od 1942 r. stopniowo nasilały się akcje nacjonalistów ukraińskich wymierzone przeciw Polakom; była to tzw. depolonizacja Kresów Wschodnich. A. A l b e r t, *dz. cyt.*, s. 557.

¹⁰⁴ Kulminacyjny okres eksterminacji Żydów, szczególnie na ziemiach Galicji wschodniej. *Tamże*, s. 546.

u nich na kolacji. **9 XII** były 2 Msze św., a na I dzień świąt obiecał Pasterkę ks. Goleń.

23 XII S. Waleria wezwana na Gestapo. Była pytana o m. Bożenę. Odpowiadała prawdę, jak i poprzednio w marcu: nazwisko, że wyjechała do rodziny na wschód, miejsce pobytu nie znane. Bożeny „Gesu Ostia” u nas o takim nazwisku na pewno nie ma. Co pisała zagranicę nie wiem. Podobno chodziło o to, że pisała do kogoś o losie księży naszych i im chodziło o dowiedzenie się, skąd te wiadomości do m. Bożeny dotarły.

1944

Styczeń

6 I Na Trzech Króli wyciągałyśmy Patronów i bułeczki tradycyjne, s. Aniceta z s. Anakletą wyciągnęły (królów). Od P.K. [osoba niezidentyfikowana] dowiedziałyśmy się, że w wigilię, tj. 5 I wieczorem wzięta m. Lidia z s. Chryzantą i są umieszczone u Helclów wraz z innymi dziewczętami¹⁰⁵. W kilka dni potem od s. Andrzeja¹⁰⁶ nadeszła kartka z nakazem władzy, aby ostrzegła domy, że i w innych będą podobne uwięzienia, aż się zjawi m. Bożena do odnośnego urzędu.

27 I P. prezes Bobrowski zażądał oddania zakrystii i kaplicy, a nawet refektarza — to znaczy całego dołu na szkołę. Odpowiedziała s. Waleria, że kaplicy zwijać nie może dla tego nawet celu bez zezwolenia władz duchownych, więc uda się do Ks. Prałata. Po paru godzinach odpowiedź była, że Ks. Prałat nie zgadza się na zwinięcie kaplicy. Podawałyśmy projekt, aby magazyn przenieść do głównego budynku, a dwie sale obrócić na klasy z tym, że w godzinach od 1–2.30 w południe będzie się dawało tamże zupy, a panowie z biur żeby ścisnęli się w dwóch pokojach. Po długich debatach, swarach między sobą, zażądali refektarza i zakrystii na biura, projektując oddać 2–3 pokoje po drugiej stronie domu na szkołę.

¹⁰⁵ M. Lidia Malinowska, w latach 1939–1946 przełożona Domu Prowincjalnego w Krakowie i radna prowincjalna; przetrzymywana w więzieniu Montelupich w Krakowie wraz z ekonomką domu s. Chryzantą Szypułą w czasie poszukiwań przez gestapo ukrywającej się m. Bożeny Staczyńskiej.

¹⁰⁶ S. Andrzeja Radzikowska, w latach 1938–1946 sekretarka prowincjalna w Krakowie.

Luty

1 II Z góry tego zażądano, a 3 II wynosiliśmy wszystko na górę i do składów i cel. Do kaplicy przeniosliśmy zakrystię.

4 II Zaledwie wyniosły się biura do tych pomieszczeń a przyszła wiadomość, że szkoła znalazła pomieszczenie gdzie indziej, więc wracaliśmy z wielką uciechą z powrotem. Obawialiśmy się, że z wejściem szkoły nastąpi jej zamknięcie i zabranie sal na rzecz wojska. I słuszna była obawa, bo już w parę tygodni po tym wszystkie szkoły zostały użyte na ten cel, tylko dotąd nasz dom ocalał. Z tego zmartwienia i noszenia najpierw s. Ludwina zachorowała na „ślepa”, a potem s. Waleria na przedłużoną gripę, bo po powstaniu zbyt prędkim nastąpiła recydywa.

19 II S. Ludwina wstała, a s. Waleria nawet raz odbyła spowiedź w łóżku i dopiero wstała 26 II. A tu tyle pracy, bo zjeżdżało po 200 osób z Ludwikówki i okolic Rohatyna, uchodzących od mordów i pożogi przed Ukraińcami.

Od **21 II** rozpoczęła się ta wędrówka narodów, po paru dniach bytności i nocowaniu na podłogach w salach i holu wyjeżdżali na zachód i inni przybywali. W samej Ludwikówce, liczącej 200 domów, spaliło się 150 ludzi, zabitych przeszło 100, z inwentarza ocalało tylko 8 krów. Straszne obrazy przedstawiano nam jaskrawo, poparte spalaniem przy ratunku twarzy, rąk, w nędzy okropnej, prosto z łóżka niedjednokrotnie ratujących życie. Urządzono zbiórkę po domach i zadziwiająco hojnie obdarzali i składali jałmużny stryjanie. Prawie każdego przyodziano, obuto i obdarzono chlebem, prowiantami i groszem. Rozdano kilkadziesiąt tysięcy złotych. Przez te tygodnie komitet miał sporo pracy, a siostry upadają ze zmęczenia, pracując dzień i noc.

Marzec

Położyła się s. Marta na kilka dni, a po niej s. Aniceta na 2 tygodnie.

Od połowy marca zmniejszyła się liczba uciekinierów do kilkudziesięciu lub i kilku codziennie, ale ze stron dalszych, jak Humania, Kurska, itd. Ale też i na ulicy ruch niebywały. Często po chodnikach samochody i po ulicach w 4 rzędy naraz. Z każdym tygodniem, dniem — ruch się wzmacnia: konny, automobilowy, wozami wojsko, uciekinierzy różnej narodowości przewijają się jak w kalejdoskopie. Wszy-

stkie domy, najmniejsze mieszkania są wyzyskiwane przez wojsko, śpią — gdzie się da, jedzą co się da. Wersje ciągłe i różne krążą dookoła, trzeba szczególniejszej łaski Bożej, by zachować spokój, pogodę ducha. M. Prowincjalna donosi nam o śmierci m. Wirginii z Paryża, s. Czesławy w Wilnie, s. Dominiki w Wadowicach, s. Hilariony w Warszawie i chorobie ciężkiej s. Notburgii oraz m. Róży na raka w wątrobie. S. Renata pisze, że 25 III wieczór wróciła m. Lidia z s. Chryzantą z przymusowych rekolekcji¹⁰⁷. *Deo Gratias!*

Nas Pan Jezus cudownie utrzymuje przy życiu i jakim takim zdrowiu i nerwach przy tych wszystkich emocjach i wieściach. Czasem wojskowi po parę razy na dzień wpadają, szukając mieszkania i odchodzą potem grzecznie.

29 III Wczoraj naprzeciw nas, u Gerulów, nastąpił wybuch gazu, spowodowany wywróceniem latarni przez auto już przed tygodniem. Cały pokój stanął w płomieniach, wszystkie materiały spaliły się, a meble opaliły. Wojsko dzielnie pomogło w ugaszeniu bardzo szybkim. Pan Dobry, że nikt z osób tam będących nie spalił się.

Ponieważ ks. Kulinowski wyjechał, ks. Goleń do nas nie przychodzi, tylko ks. Świeżawski raz na tydzień.

Kwiecień

Ostatnie dni Wielkiego Postu, tak jak poprzednie w pracy, a modlitwa tylko rano i wieczór. S. Jakubina miała atak bardzo silny. Na polecenie pani dr Kuczery udała się do szpitala, gdzie spędziła cały tydzień. Okazuje się, że ma kamienie żółciowe, więc musi bardzo uważać na dietę. Dobrzy ludzie postarali się o oliwę, którą pije.

Miałyśmy Mszę św. w Wielki Czwartek ks. Golenia, ale cichą — bo o godz. 8, a panienki musiały iść do pracy na tę godzinę.

Z **9** na **10 IV** około godz. 8.30 wieczór spuścili kilka bomb. Uderzyły w okolicy szpitala, powodując rozbicie szyb tamże. Przestraszył wielki, ale podobno we Lwowie było znacznie gorzej, bo trwało 2 godziny przeszło i bardzo wiele szkody wyrządziły i w mieście i w ludziach.

12 IV Przybyli ludzie z Sokołowa (a **8 IV** z Żulina itd.). Wsie spalone, ofiarą barbarzyństwa padł ks. Bentkowski z siostrzenicą w strasz-

¹⁰⁷ Aresztowane siostry z Domu Prowincjalnego w Krakowie powróciły z więzienia.

ny sposób¹⁰⁸. Księdza poćwiartowano i spalono. Siostrzenicy do rozprutego brzucha sypano węglem żarzącym, a następnie ją spalono. Wiele ofiar spalonych. W Sokołowie zabito 2 mężczyzn i 2 kobiety, a przeszło 80 osób pozbawionych dachu nad głową, przybyło do Stryja. Pół miasteczka poszło z dymem. Wstrząsające sceny obijają się o uszy. Około Daszawy był też napad na Kirczunek, ale tam dzielnie bronili się i odparli, choć też ofiary były liczne. Lecz po stronie Ukraińców padło 30 ofiar, a po stronie Polaków — 7.

13 IV Mamy Msze św. ks. Świeżawskiego. Coraz więcej w Stryju Węgrów, coraz mniej Niemców. Samoloty krążą nad miastem całą dobę.

17 IV Na prośbę PolKO s. Waleria z s. Stefanią, służebniczką, powiozła do Przemyśla 29 dzieci, a stamtąd udały się do Krakowa, aby dowiedzieć się, czy możliwe są dalsze transporty pokrzywdzonych i wywłaszczonych z ziemi dzieci i matek. RGO jak i ogół społeczeństwa przychylnie odnieśli się do tej sprawy i obiecali przygotować kilka punktów oparcia dla tych biedaków. Sambor, Przemyśl, potem Tarnów udzielali z PolKO chętnie zupy, kawy, nawet Czerwony Krzyż niemiecki w Tarnowie dostarczył kawy dość chętnie.

24 IV Kilkakrotna wizyta wojskowych.

25 IV Zapowiedź, by opróżniono dom cały i magazyny. S. Waleria prosi, by siostrzom kaplica i kuchnia pozostały, obiecując gotować 25 Niemcom. Po dłuższych debatach zgadzają się na to i zapisują s. Ludwinę i s. Martę do gotowania dla nich, dając przydział i pensję na dwie.

26 IV W uroczystość Opieki Św. Józefa usuwamy do holu szafy szkolne, biura PolKO, które przenosi się na Rynek 12.

Nazajutrz spycha się zakrystię do kaplicy i zamyka się, zostawiając przejście do kaplicy od strony holu. Powoli wprowadzają się Niemcy, za kilka dni siostry zaczynają im gotować. Sprowadzamy s. Dobrochnę ze Lwowa do gotowania. I trzeba przyznać, że Niemcy coraz żywcześliwi i grzeczniejsi względem sióstr.

Maj

1 V Odwozimy z s. Stefanią 75 dzieci do RGO.

¹⁰⁸ Wsie na pld wsch. od Stryja. Ks. Franciszek Bentkowski, proboszcz w Żulinie, 5 IV 1944 r. zamordowany przez Ukraińców w swojej parafii.

5 V Wraca s. Waleria z s. Amandą i s. Gemmą. W Samborze całą noc przepędzają u kolejarzy w obawie bomb, bo od godz. 10.30 w nocy do 3.15 nad ranem krążą samoloty nad głowami.

8 V S. Amanda z s. Gemmą wiezie 81 dzieci z matkami.

12 V S. Waleria z jedną z pań odwozi 60 dzieci.

14 V Wraca s. Waleria z s. Salezją i s. Gemmą, lecz w Samborze siedzą 7 godzin w parku w dzień.

17 V S. Salezja z s. Gemmą wiozą 60 osób.

19 V S. Waleria z p. Horodyską wiozą 144 dzieci. S. Waleria wraca nazajutrz z s. Agnieszką i s. Salezją przez Lwów. Tam oglądają okropne spustoszenie, jakie poczyniły bomby w domach sióstr, pozostawiając tylko mury. Dachy całkiem uszkodzone.

29 V S. Agnieszka z s. Salezją odwożą 67 dzieci z kobietami i wielu mężczyzn. Nowy transport nie składa się — za mało dzieci zapisanych.

30 V Straszna zbrodnia popełniona na Rynku. Banda wpadła i zamordowała 3 osoby i kilka raniła z Derzowa. Powiadają, że to porachunki osobiste. Jakże to wszystko straszne. Kiedy Bóg się zlituje i doprowadzi narody do zgody jedności!?

S. Jakubina od Wielkiego Postu ciągle chora. Ostatnio grypa rzuciła się na ucho. Musiała po bezskutecznej kuracji w szpitalu naszym wyjechać z s. Salezją i s. Gemmą do Krakowa i tam się leczy od 3 tygodni u specjalisty. Obecnie s. Dezyderia zapadła na serce i p. doktor poleciła leżeć w łóżku bez ruchu i ma ją po zażyciu *digitalis* zbadać dokładnie.

Od kilku dni przychodzi do nas dawna internatka z Krakowa, która pracuje tu w jakimś dziale. Przynosi nam często swój przydział z uszczerbkiem dla siebie.

Czerwiec

Ostatni transport miał odjechać **5 VI**, ale że nie powiadomiono należycie, zebrało się tylko 11 osób, więc późnym wieczorem s. Waleria zawiadomiła kolej, że odjeżdżają dopiero **9 VI**. I wówczas z biedą zebrało się 30 osób¹⁰⁹. Bardzo ładny pulmanowski wagon na 80 osób był przygotowany, więc się brało ze stacji po drodze przygodnych uciekinierów. O godz. 11 wieczór odjazd z Krakowa, może i ostatni

¹⁰⁹ Jeden z transportów Polaków, którzy uciekali na zachód przed napadami Ukraińców.

raz. **12 VI** po przepędzeniu nocy po raz drugi u biednych sióstr lwowskich, udaje się do Stryja, aby **12 VI** o godz. 21.20 stanąć w Stryju z paczkami s. Dobrochny. Jedną paczkę zostawia się na dworcu u kasjera głównego, a resztę szczęśliwie winduje s. Waleria do domu. Na ogół było transportów 8 i 2 z Bolechowa prowadzone przez siostry służebniczki.

Od **19 VI** już nie mamy wieczornych Mszy św., bo księża (Niemcy) wyjechali. Tylko w oktawie Serca Pana Jezusa jeden chory przyszedł z rana i odprawił przed ks. węgierskim. Ojciec Sebastian — Chorwat benedyktyn odprawia z rana u nas co dzień prócz świąt od dwóch miesięcy.

S. Dezyderia bierze co dzień zastrzyki dożylnie z glukozy, a s. Ludwina podskórne, które przywozła s. Waleria z Krakowa, a zacne siostry miłosierdzia co dzień ze szpitala przychodzą zastrzykiwać.

Od kilku dni wznowiły się Msze św. wieczorne.

S. Waleria od 4 dni w łóżku chora na reumatycznosercowe przyпадłości.

Alarmy i przeloty po parę razy na dobę. Ufamy św. Tereni i Matce naszej Założycielce, a Ks. Prałat mówi, że ufa Matce Bożej, która jest opiekunką szczególną Stryja. Ks. Prałat, jako 87-letni męczennik na tej ziemi wyprasza łaski dla miasta.

Lipiec

5 VII Jedzie s. Waleria do Krakowa z 43 dziećmi i matkami. Zabawia tam całe dwa dni, odpoczywając duchowo. Plotki krążące, że bolszewicy w Stryju, nie przerażają. S. Waleria wyjeżdża **8 VII** z rana z p. Fichterową, aby wieczór być już na miejscu, bez przesiadania. Wspaniała jazda przyspieszonego pociągu tam i z powrotem, ale niestety, już chyba ostatnia.

Wersje różne, ale ze wszystkiego widać, że front coraz bliżej.

22 VII Około godz. 17, zupełnie niespodzianie, tak, że nie słyszałyśmy najazdu samolotów i spokojnie pracowałyśmy w kuchni. Naraz wstrząs okropny, ciemność, brzęczenie szyb i bomby ogłuszające. Cudem z życiem uszłyśmy, biegłyśmy do schronu, lecz tam szafa przewrócona zagradzała drogę, zresztą dym wychodzący z piwnicy odwrócił nas, bo sądziłyśmy, że nastąpił wybuch gazu. Wybiegłyśmy na podwórze, ogród i do kuchni. Gdy odleciały bombowce stwier-

dziłyśmy z przerażeniem, że połowa domu od strony wschodniej zwalona, dach i sufity na obu domach popękane. Jedna tylko s. Dezyderia lekko ranna w plecy odłamkiem. Cudem uszłyśmy śmierci. Gdybyśmy były w schronie na pewno śmierć lub kalectwo byłoby naszym udziałem¹¹⁰.

24 VII Wysłałam kartkę pocztą połową do Krakowa, że żyjemy.

Już wyszli od nas żołnierze, a my zostajemy w dzień w schronie i w kuchni, a w nocy w schronie. Do kuchni przychodzi tylko 50–60 osób. Cztery siostry idą do serafitek na noc, lecz na św. Annę, po uderzeniu bomby w kościół — idziemy wszystkie do serafitek, a tylko w dzień w domu. Przyjmujemy rodzinę Stecyny, ale oni też idą do schronu serafitek.

Dnie i noce straszne. Wiele ofiar, m.in. Ks. Prałat ranny głęboko w obojczyk szkłem.

29 VII W nocy mniej groźnie, bo 2 samoloty zestrzelone, więc tylko bomby do godz. 2 w nocy, bo przez te dni wcześniejsze od godz. 22 do 3.15 rano z małymi przerwami bombardowanie. Na ogół 150–200 bomb na dobę.

30 VII Odwiedzam Ks. Prałata rannego, zanosząc mu sardynki.

Tego dnia tylko 3 alarmy, a nazajutrz — 5.

Sierpień

Dni i noce trochę spokojniejsze nastają. Tylko armatnie strzały. Spać kładziemy się wszyscy nad ranem, od godz. 3 do 5–6, oczywiście w ubraniu. Tylko w dzień myjemy się, o ile spokojniej.

2 VIII Cały dzień spokojniej trochę, ale w nocy walki powietrzne, bomby, granaty, armaty grają. Nie rozbieramy się wcale, śpimy siedząc w schronie, modlimy się godzinami.

4 i 5 VIII Okropne noce i dni, bo wysadzają dworzec, warsztaty, tory kolejowe, maszty i większe obiekty. Ciągły strach o „Sokoła” i inne domy w pobliżu naszej rudery.

Wracamy od serafitek po nocy spędzonej w schronie na modlitwie, że już domu nie zastaniemy.

Wreszcie po 2 tygodniach noc z 5 na 6 VIII względnie spokojniejsza i dzień. Turkoty odjeżdżających Niemców ustają. Obawa o na-

¹¹⁰ 22 VII 1944 r. przez Stryj i okolice przesuwała się linia frontu.

pady band zmusza nas prosić o czuwanie nocne. Przychodzi p. Dzwonkowski z dwoma chłopakami i na zmianę ze Steczyną i Zajączkowskim czuwają co dzień.

5 VIII Rano bolszewicy wchodzą do miasta.

7 i 8 VIII Prosimy komitet, by wydawał z magazynów, co mają biedakom. Ledwie dają się nakłonić. Rozdajemy tysiącom biednych pęczak i mąkę po 2 kg na głowę. Aż wchodzi Izrael z NKWD i po wielu godzinach bardzo przykrego dochodzenia zabiera na wozy wszelką żywność i gałgany. Podobno własni ludzie oskarżyli komitet i stąd ta przykra decyzja. Tłumy zostały nie obdzielone, a dziesiątki worków przeszły dla wojska na własność. Komitet nie bardzo ładnie przy tym się znalazł, myśląc o swoim tylko wynagrodzeniu, czym oburzył na siebie tłumy. Straszny dla nas był ten wtorek **8 VIII**. Ustały zupy, biedniejsi przychodzą. Dzielimy się naszym przydziałem, co mamy od Niemców i od bolszewików (worek mąki i worek pęczaku) za pracę naszą w kuchni.

Co noc przelot samolotu, ze 2 bomby, armaty, strzały karabinowe i pożary. Z dworca, warsztatu, itd. tylko gruzy pozostały.

Przez 6 tygodni nie miałyśmy Pana Jezusa. Prosiłyśmy ks. Skoniecznego o przeniesienie do kościółka bojąc się, aby Pan Jezus nie był narażony na bomby, gdy chroniłyśmy się u sióstr serafitek lub u siebie do schronu.

1 VIII Zmarł na skutek rany odniesionej bombą w obojczyk i osłabionego serca Ks. Prałat Szambelan Papieski Aleksander Cisło w wieku 87 lat. Prawdziwie umarł jak męczennik wojny, osłabiony, ranny głęboko odłamkiem w obojczyk. Leżał cały tydzień w piwnicy wilgotnej i to spowodowało zakażenie rany i ataki sklerotycznosercowe. Byłyśmy na 2 godziny przed jego śmiercią, ale już był nieprzytomny i w agonii. Nawet Stryjanie i nie wiedzą, że 12 tys. zł przeszło do najuuboższej ludności na wiosnę hojnym darem trzyrazowym, ofiarowanym przez Ks. Prałata sekretnie. A ileż sam rozdał lub przez ks. Świeżawskiego!

2 VIII był względny spokój, więc **3 VIII** z rana po Mszy św. Uroczystej ostatniej i egzekwiach odprawionych przez naszych księży i obrządku unickiego, wśród kilkuset parafian skierował się kondukt pogrzebowy z kościoła do ogródka naprzeciw plebanii, by tam tymczasowo złożyć ciało ś.p. Ks. Prałata. Zaledwie wyruszono z kościoła, strzały armatnie gęsto nad głowami przelatujące, uniemożliwiły ukoń-

czenia uroczystości żałobnej. Na polecenie księży musieli się ludzie rozejść do kościoła i domów, a tylko księża i grabarze pozostali, by zakopać trumnę do ziemi. Zapewne wkrótce w spokoju zostanie przeniesiona uroczystość do kościoła czy na cmentarz.

Dopiero po miesiącu odważyliśmy się rozbierać na noc. Śpimy w zakrystii i w sąsiednim pokoju. P. Dzwonkowski i p. Kubryń czuwają w nocy na zmianę z pomocą sióstr. W dzień pracują nad naprawą parkanu, bram i dachu pod kierunkiem p. Mossa.

Wojskowi przychodzą, ale widząc dom zrujnowany dają spokój z zamieszkaniem. P. Ulicki miał się zabrać do remontu domu na internat, ale dotąd tego nie czyni.

25 VIII Jutro Uroczystość Matki Bożej Jasnogórskiej. Oby cudem zesłała pokój na naszą ziemię!

Wrzesień

16 IX Skorzystały siostry z przyjazdu Ojca Zmartwychwstańca z okolic Skolego i poprosiły go o przewodniczenie rekolekcjom. Po 3 latach odprawiamy od **12** do **21 IX**. Ojciec ma tylko jedną naukę o godz. 7 rano. Trudno z początku, bo cały dzień **13 IX** był pod znakiem grozy, gdyż wujenka Flodka¹¹¹ cały dzień wszystkich szpiegowała. Noc też była niespokojna z powodu turkotu samolotów. Na Podwyższenie Krzyża zgłosiła się mieszkanka tego domu sprzed 3 lat i zażądała wydania jej wszystkich rzeczy¹¹². Nie pomogły perswazje, że Niemcy wszystko wywieźli — przyszła z jednym żołnierzem, zrobiła rewizję i po ścisłym poszukiwaniu znalazła wiaderka stare, chodnik, itp. drobiazgi. Po wielkich przykrościach i awanturach musiałyśmy jej dać łóżko, 2 poduszki z poszewkami, 2 prześcieradła, koc, 2 garnki, miski, miednicę, 3 wiaderka, itp. rzeczy nasze, prócz paru jej znalezionych.

Wczoraj i dziś względny spokój, więc ściślej trzymamy się rozkładu i jakiś spokój w domu.

21 IX Na zakończenie rekolekcji przybył ks. kan. Krzanowski ze Mszą św.¹¹³ Odnowiłyśmy śluby.

¹¹¹ Osoba niezidentyfikowana.

¹¹² Rosjanka mieszkająca w domu sióstr w latach okupacji sowieckiej.

¹¹³ Ks. kan. [?] Krzanowski (1870–1945?), emeryt. katecheta, zaginął bez wieści. *Schematyzm archidiecezji w Lubaczowie 1981.*

Od 13 IX rano, gdy odprawiał Msze św. O. Zmartwychwstaniec, do 25 IX mieliśmy szczęście gościć u siebie Pana Jezusa w tabernakulum. Ponieważ awantura z sowietką spowodowała rewizję i w inny sposób przez nieostrożnych rozmówców zwrócono na nas uwagę, radzono, by przez roztropność nie trzymać P. Jezusa. A gdy 21 IX upadła bomba na „Sokoła”, na szkołę Kochanowskiego i na pobliski dom dr Dichera zrozumieliśmy lepiej, że roztropniej na jakiś czas nie narażać *Sanctissimum* na bomby. W kościółku i u nas wszystkie szyby wypadły do reszty, tynki miejscami odpadły.

25 IX Ks. Krzanowski odprawił Mszę św. i dał do spożycia Najśw. Sakrament — do ostatniego. Smutna konieczność. W nocy siedzimy dwie na zmianę do godziny 12–1. Reszta śpi ubrana. Kilka razy schodziliśmy do schronu. Armaty, bomby wokół — ale z dala. Wysadzanie mostów, itd., minami w samym mieście nad ranem, czynią noce ciężkie, niespokojne. P. Dzwonkowski wstaje do czuwania co dzień nad ranem. Zaopatruje okna wszędzie w deski zamiast szkła. Tylko w kaplicy, zakrystii, sypialni i kuchni szkła wystarczy na wewnętrzne okna, i to nie wszędzie. Obiecałyśmy Kufłowskiemu oddać im szyby do budowy domu po wojnie, więc nam skrzynię szyb dał, choć na te najgłośniejsze okna. Z małymi wyjątkami, ani dnia, ani nocy spokojnej nie mamy z powodu nalotów lub min.

**[koniec kroniki prowadzonej przez m. Walerię Czarnowską;
dalszą część pisała s. Aniceta Blarowska]**

26 IX Matka Waleria, przełożona domu, z powodu przeziębienia czuła się niedobrze i pozostała w łóżku parę dni.

28 IX Wstała, pracowała dzień cały, a wieczorem dało się słyszeć nadlatujące bombowce — i rzeczywiście, znowu rzucono kilka bomb na miasto. Na alarm z powodu bomb zeszliśmy wszystkie do piwnicy, niestety wilgotnej. To widocznie zaszkodziło Matce Przełożonej i spowodowało chorobę, z której już nie powstała.

Październik 1944 — sierpień 1945

Bolszewicy coraz więcej ujmowali władze w swe ręce. Przystano takich urzędników, którzy tu byli w okresie 1939–1941 r. Znali stosunki stryjskie. Wszczęto areszty i wywozy. Trzeba było znowu mieć się na baczności, ale Pan Jezus czuwał nad nami.

W połowie października, gdy już wszystkie okna były pozabijane deskami i względny spokój od bomb nastąpił, poprosiliśmy ks. Świeżawskiego o Mszę św., po której Pan Jezus znowu z nami zamieszkał. Zaraz śmieiej i raźniej czułyśmy się w domu. Mszę św. mieliśmy co 2 tygodnie. Otwierałyśmy drzwi do rozmównicy, gdzie leżała chora M. Przełożona, aby mogła wysłuchać Mszy św. Pana Jezusa zwykle przynosił ks. Skonieczny, gdyśmy go o to prosiły. Chora nie zawsze mogła przyjąć Komunię św., bo czasem męczył kaszel lub serce i musiała wziąć lekarstwo. Nie chciała korzystać z przywileju, jaki dał jej spowiednik, że może przyjąć Komunię św., chociaż w nocy brała lekarstwo.

Bolszewicy kazali wyrabiać paszporty. Musiałyśmy znowu fotografować się — tym razem w stroju zakonnym. Następnie trzeba było chodzić do okienka, wszędzie wylegitymować się, aż dostałyśmy paszporty. Paszporty uprawniały starsze wiekiem siostry do pewnego przydziału żywnościowego. Niewielki on był, ale dobre i to: stale chleb dla 5 siostr, cukier lub ciastka twarde jak kamienie, mąka i kasza. Na żądanie ks. Goleń, który został zamianowany administratorem parafii stryjskiej, rozpoczęliśmy wydawanie obiadów dla 45 osób najuboższych. Ks. Goleń dawał pieniądze na żywność, o którą trzeba było się starać. Bardzo odczuwałyśmy oddalenie, a raczej brak możliwości porozumienia się z M. Prowincjalną. Tylko od czasu do czasu przez okazję porozumiewałyśmy się ze Lwowem.

21 XI M. Przełożona zażądała Ostatniego Namaszczenia olejem świętym. Już od początku swej choroby mówiła, że żyć nie będzie. Teraz widać było, że coraz więcej traci siły, chociaż jeszcze sama z łóżka schodziła. Poprosiliśmy ks. Świeżawskiego. Wyspowiadał, udzielił Komunii św. i Ostatniego Namaszczenia. Tego dnia M. Przełożona była cały dzień skupiona, mało mówiła i widoczne było, że chce tylko z Bogiem obcować.

Gdy zachorowała M. Przełożona poprosiliśmy panią dr Kuczerę, która zwykle nas leczyła, aby zbadała chorą i poradziła. Trzeba było użyć podstępu, by M. Przełożona zechciała ją przyjąć, bo za nic nie chciała się leczyć. Tak było parę razy, ale potem widząc, że nam sprawa przykrość — zgodziła się na wszystko i nawet na innego lekarza nie sprzeciwiała się zupełnie. Brała wszystkie przepisywane środki, stosowała się do diety, słowem po bohatersku zносиła wszystko: kaszel męczący, ból dotkliwy serca i kurcze żołądka. Straciła zupełnie

apetyt i gwałt sobie zadawała, by się pożywić. Oprócz ks. Świeżawskiego, który co tydzień przychodził spowiadać, a czasem i Mszę św. odprawiał, przychodził 2–3 razy tygodniowo ks. Skonieczny, by udzielić Komunii św., a czasem M. Przełożona prosiła go i o spowiedź dodatkowo. Ks. Goleń również kilka razy Matkę odwiedził. Siostry szarytki ze szpitala były parę razy, a siostry służebniczki niemal codziennie przychodziły dowiedzieć się o stan zdrowia chorej. Czasem, gdy M. Przełożona lepiej się czuła to zapraszała je do siebie. Interesowała się sprawami politycznymi i bardzo cierpiała nad tym, że wojna przewleka się, że komunikacja z Polską i Rzymem niemożliwa. Chciała wiedzieć, co się dzieje w Krakowie, Warszawie. Przed Świętami Bożego Narodzenia mówiła: „Modłę się, by wam nie zrobić kłopotu na święta”. Gdy się czuła lepiej, siostry przychodziły na pół godziny rekreacji. Wówczas opowiadała o naszej Matce Założycielce, ożywiała się i wyglądała lepiej.

24 XII W Wigilię przed wieczerzą poszliśmy wszystkie podzielić się opłatkiem. Każdej składała życzenia, następnie wyciągnęła kartki: *Przyjdę do Ciebie — jako Twoje Niebo, Daję ci na Gwiazdkę — Wszystkich mieszkańców Nieba*¹¹⁴. Powiedziała na to — wyraźna zapowiedź śmierci i się cieszyła. Troszczyła się o s. Karolinę, o jej śluby. Poleciała zebrać skrutynium, sama je potem schowała dla pokazania M. Prowincjalnej i zebrawszy swą radę zapytała, czy jesteśmy za tym, by złożyła śluby na Najśw. Rodzinę.

1945

Styczeń

Prosiłyśmy ks. Świeżawskiego o Mszę św. na **14 I**, bo w niedzielę nie może. W czasie Mszy św. s. Karolina złożyła swe śluby roczne.

Choroba M. Przełożonej postępowała, wyniszczała i osłabiała ciało.

25 I Przed przyjęciem Komunii św., na którą czekała z upragnieniem, poleciała wezwać wszystkie siostry. Przeprosiła je, oskarżając się. Potem prosiła, aby były pełne miłości wzajemnie względem siebie i posłuszne starszym siostronom. Przed Komunią św. wyspowiadała się. Wcześniej, **14 I** każdą siostrę z osobna wzywała do siebie na roz-

¹¹⁴ Zwyczaj nazaretanek związany z okresem świąt Bożego Narodzenia.

stawę. Udzielała rad i upomnień macierzyńskich. Bardzo dużo się modliła. Codziennie, gdy już nie mogła czytać, bo to ją męczyło, prosiła o przeczytanie czegoś, odmówienie wspólnie litanii i modlitw. Gdyśmy szły do kościoła lub kaplicy, mówiła: „nic nie mam, wszystko oddałam Panu Jezusowi, pragnę tylko woli Bożej i wytrwania do końca, o to proszę się modlić i to Panu Jezusowi powiedzieć ode mnie”.

26 i 27 I również prosiła o Komunię św. i przyjęła ją jako Wiatyk. Od **27 I** nic prawie nie jadła, tylko się modliła i mówiła o śmierci. Teżoż dnia ok. godz. 8 wieczór serce tak dokuczało, że jęczała na cały dom, czego nie czyniła przez cały czas choroby, znosząc cierpienia po bohatersku. Lekarstwa trochę ból uśmierzyły, ale już nie mogła zasnąć. Siostrę czuwającą wysyłała spać mówiąc, że jej nic nie potrzeba. Widząc wielką zmianę w twarzy nie można było łudzić się, co do stanu chorej. Prosiła, by odmawiać *Pod Twoją obronę*. Zebrały się wszystkie siostry przed godz. 5 rano, odmówiłyśmy wspólne modlitwy przy konających, pałac gromnicę. Chora spojrziała raz jeszcze na wszystkie siostry, ruszała ustami, jakby odmawiając słowa modlitwy, za chwilę głowę skłoniła na prawo i cichutko skonała o godz. 5.15.

O godz. 8.30 przyszedł ks. Świeżawski dowiedzieć się, co słychać i pomodlił się przy zwłokach dłuższą chwilę. Był bardzo wzruszony. Powiedział: „była to osoba bardzo nieprzeciętna”. Prosił o jej fotografię i otrzymał. Wieść o śmierci rozeszła się błyskawicznie i wciąż przychodzono nawiedzać zwłoki, niejeden zapłakał. Była to Niedziela Siedemdziesiątnicy. Z kościoła po nabożeństwie przyszedli ludzie pomodlić się.

Kółko Różańcowe codziennie, tj. **28, 29 i 30 I** odmawiało różaniec przy Zmarłej. Nazajutrz, **29 I** o godz. 8 rano Msza św. w obrządku grecko-katolickim. Odprawił ksiądz z Łanów, gdzie byliśmy podczas pierwszego pobytu bolszewików. Były również i siostry Ukrainki. Odśpiewano *Libera*. O godz. 9 Mszę św. odprawił ks. Świeżawski, grały i śpiewały siostry serafitki.

30 I Mszę św. o godz. 9 odprawił ks. Goleń, administrator kościoła parafialnego. Podczas Mszy św. grały i śpiewały panie Szychlińskie. O godz. 10 *Libera* odśpiewali wszyscy zebrani księża: ks. Goleń, ks. Skonieczny, ks. Świeżawski, ks. Ziegler i ks. Walczyk¹¹⁵. Przedtem

¹¹⁵ Ks. Stanisław Ziegler (1892–1981), radca duchowny, katecheta, zmarł we Wrocławiu. Ks. Tadeusz Walczyk (1906–1975), w latach okupacji wikariusz parafii stryjskiej, po wojnie pracował w diec. opolskiej.

jeszcze trumna została zamknięta. Wszyscy żalowali, bo Zmarła wyglądała majestatycznie. Podchodzili do trumny, całowali w ręce, habit, więc trzeba było zamknąć. Wszyscy księża odprowadzili na cmentarz. Dosyć było też ludzi świeckich, szczególnie biedaków. Siostry szarytki, serafitki i służebniczki również odprowadziły kondukt na cmentarz. Pochowano w grobowcu państwa Kubrychtów. W kościele św. Józefa księża odprawili Mszę św. za duszę ś.p. m. Walerii **1 i 2 II**, a w parafii **28 II**.

Jeszcze przy Niemcach zaczęto „uciekać”, jak to mówiono, ze Stryja, a to z obawy przed Ukraińcami, którzy palili wsie polskie i miasteczka, a mieszkańców mordowali, nie pozwalając na ucieczkę i ratunek. Teraz sami bolszewicy kazali Polakom wyjeżdżać, ponieważ ta połać ziemi przyznana została im. Polacy zaś odzyskują ziemię dawniej zagrabioną na Śląsku. Patrioci uważali taki wyjazd za brak poczucia patriotycznego. Radzono pozostać, przynajmniej tak długo, jak to będzie możliwe. Upadek Niemca był już przesądzony. Bolszewicy posuwali się coraz w głąb Niemiec, aż dosięgli Berlina i poczuli się zwycięzcami. Opanował ich szal. Aresztowania i rewizje nocne wzmożyły się. Całymi dniami latały samoloty. Huk od minowania i strzałów działa wstrząsał powietrze i nie dawał spokoju.

Otrzymałam od m. Ancilli ze Lwowa rozporządzenie z Kurii Biskupiej, by odpowiedzieć na kwestionariusz, którego żądało od Kurii zwierzchnictwo duchowne rosyjskie w Łucku¹¹⁶. Ponieważ obejmowali we władanie tę połać polskiej ziemi i ewakuowali Polaków, a więc katolików, uważali kościoły za swą własność. Potrzebowali dokładnych spisów mienia kościelnego — nie wolno nic stąd wywieźć. Chcąc odpowiedzieć na ten kwestionariusz udałam się do sióstr służebniczek po radę. Tam zastałam ojca jezuitę z Antoniówki koło Kochawiny. Dzielny i świątobliwy kapłan. Obiecał modlić się za nas, ale w sprawie kwestionariusza radzono udać się do p. Skwirzyńskiego, znanego i bardzo zacnego adwokata. Usłuchałyśmy rady i rzeczywiście całą sprawę doskonale ujął. Posłałyśmy do Lwowa i m. Ancilla pochwaliła, a to był znak, że nic nie grozi naszemu domowi.

Teraz zyskałyśmy jeszcze jedną Mszę św. Co 10–14 dni przyjeżdżał ów o. jezuita i chętnie do nas przychodził mówiąc, że mamy kaplice

¹¹⁶ Kopia kwestionariusza dotyczącego domu we Lwowie znajduje się w Archiwum Prowincjalnym Sióstr Nazaretanek w Krakowie. Nie zachował się identyczny dla domu w Stryju.

dziwnie nastrojową, tak tu dobrze modlić się. Miałyśmy w nim dobrego doradcę, a przy tym i wiadomości, co dzieje się w świecie.

Przez pierwszą pewną okazję, p. Horodyską, wysłałam list do M. Prowincjalnej. Było to w marcu. Niestety, odpowiedzi nie otrzymałam, ale pewne wieści — tyle, że dopiero w maju. O domu naszym w Warszawie miałyśmy wieści z listu s. Erazmy, pisanego do siostry serafitki w Stryju, jej rodzonej siostry. List pisany w styczniu przyszedł w kwietniu z pewnymi obciążeniami¹¹⁷. Od m. Assumpty list pisany z Komańczy 2 II przyszedł tu w maju. Wiemy przynajmniej, że żyją i co się z nimi dzieje. Ciągłe wyczekujemy jakiejś wieści od M. Prowincjalnej i niepokoimy się o nią.

Po śmierci M. Walerii siostry zaczęły kolejno chorować. S. Anice-ta leżała 2 tygodnie na zapalenie płucnej, s. Dezyderia 3 tygodnie w łóżku na serce. S. Ludwina często mdlała w kaplicy i raz nawet w kościele. Również trochę musiała poleżeć s. Karolina — dostała ostrej anemii, trzeba było forsownie odżywiać. S. Anakleta z przepracowania i przeziębienia musiała w łóżku dni kilka spędzić. S. Marta wreszcie również na zapalenie płucnej tydzień przeleżała.

Trzeba było płacić podatek osobisty za 3 młode siostry, a również za ogród i dom. Obliczono za rok 1944 t.j. wstecz jednorazowo wyniosło 1.500 rubli, a na rok bieżący 1945 opłatę kwartalną 400 rubli.

W marcu zjawił się niespodziewanie urzędnik magistracki, niby inżynier z urzędniczką z zarządu domów, jako asystentką i zażądał obejrzenia całego domu: w jakim jest stanie, do kogo należy, itp. Jeżeli nie wykażemy się dowodami własności — to dom przechodzi na własność państwową. Trudno o taki dokument, którego nie ma, więc powiedziała s. Marta, że dowody mamy w Krakowie — proszę o zezwolenie na podróż tam, a dowody będą dostarczone. Obejrzał cały dom, a przy tym wypytywał skąd mamy n.p. tyle krzeseł lub innych sprzętów. Gdy zapytywał o sprzęty złożone w jednym pokoju, a należące do sióstr służebniczek, czyje są, s. Marta odpowiedziała, że tu mieszkały siostry służebniczki i pozostawiły, bo nie mają gdzie umieścić. Wówczas p. inżynier, który cały czas mówił po rosyjsku, krzyknął: „Wresz! Już ja was znam, zakonnice!” Po skończonej rewizji powiedział, że tu zamieszka (w naszej byłej klauzurze na piętrze) i bę-

¹¹⁷ Dowód na ingerencję sowieckiej cenzury wojskowej po przejściu frontu latem 1944 r.

dzie doglądał odbudowy domu. Po raz drugi p. inżynier zjawił się sam. Teraz oświadczył, że dom należy do niego i dlatego zabiera się już do odbudowy. Obecnie musi zrobić rysunek domu z ogrodem i placem na zewnątrz. Wychodząc powiedział s. Marcie, że ma przyjść do biura w magistracie, a tam pozna prawo bolszewickie. O naznaczonej godzinie s. Marta z s. Anakletą poszły do biura, ale nikogo z urzędników nie było. Od sekretarki dowiedziały się, że ów inżynier to człowiek niezrównoważony, Rumun — bolszewik. Nie warto z nim liczyć się. S. Marta przez znajomych dała znać urzędnikowi wyjątkowo sprzyjającemu Polakom, a pracującemu w kancelarii magistrackiej, o tych wizytach, aby wpłynął na niego uspokajająco. Przynależ. Wizyta nie ominęła jednak raz jeszcze. Inżynier zjawił się tym razem z rzeczywistym budowniczym, kobietą — podobno nawet naszą niegdyś uczennicą. Ona okazała się osobą inteligentną, nie pozwoliła mu na złośliwe docinki, a żegnając się powiedziała, by jakkolwiek zewnątrz od frontu dom uporządkować i niczego się nie bać. Tu się okazała moc Boża, bo siostry Bogu zaufały i tylko w modlitwie szukały pomocy.

Teraz uspokoiły się wizyty inżyniera a rozpoczęły inne. Mianowicie wciąż przychodzili wojskowi bolszewicy, chcąc obejrzeć mieszkania. Wiedzieli, że Polacy muszą wyjechać, więc zawczasu chcieli wybrać po wyjeżdżających lokal. Trzeba było znowu bronić się w rozmaity sposób przeciw tym najściom niepożądanym.

Na początku czerwca Komitet Ewakuacyjny wezwał duchowieństwo i zakonnice na „pogawędkę”. Starano się wytłumaczyć, że wyjazd nasz jest nieodzowny, więc musimy się rejestrować, bo im wcześniej to zrobimy — tym dla nas korzystniej i łatwiej. Oni bowiem postarają się o wszelkie dogodności. Od **15 VII** Komitet Ewakuacyjny już nie będzie pracował i trzeba będzie jechać gdzie indziej starać się o wyjazd. Ks. Goleń po wysłuchaniu wszystkich argumentów komitetu zabrał głos i powiedział, że on jako duszpasterz nie może wyjechać dopóki chociaż jeden katolik może go potrzebować, bo nie ludzie są dla niego, ale on dla ludzi. Wówczas, przyznając mu rację odpowiedziano, że musi świecić przykładem, a dopóki on się nie rusza — ludzie uważają, że oni również powinni pozostać. Dyskusja nie doprowadziła jednak do pożądaných wyników i trzeba było zapowiedzieć, że zarejestrujemy się w ciągu tygodnia. Toteż wszyscy wezwani musieli się zarejestrować, tj. podać ilość osób oraz wymienić inwentarz

żywy i martwy, jaki zamierzają ze sobą zabrać. Po zarejestrowaniu się trzeba jeszcze starać się o karty ewakuacyjne i o miejsca w wagonie, względnie o wagon na przejazd.

Pierwsze transporty szły względnie dobrze, czasem zbyt długo. Następnie narzekano, że wożą z miejsca na miejsce. To znów, że trzeba siedzieć w barakach i robić starania o mieszkanie, itp. nie zachęcające głoszone wieści.

Zaczęłyśmy się pakować, dowiadując się pilnie o rewizje po drodze, bo i to nas czekało. Zalecano nie brać dużo rzeczy, szczególnie zaś mebli, bo na zachodzie wszędzie mieszkania umeblowane dają. Dopiero, gdy się odbyło taką podróż, to można było zrozumieć, dlaczego każdy dawał inne informacje. Część rzeczy musiałyśmy sprzedać, bo nie sposób było wszystko zabierać, a i na drogę trzeba było się w grosz zaopatrzyć. Zakupiliśmy mąkę, zboże, grysik, dla krów — siano, słomę, koniczynę, osypkę.

8 VII Miałyśmy rekolekcje miesięczne. Cały dzień wypełniony modlitwą i ćwiczeniami zeszedł spokojnie. Po niesporach w kościele św. Józefa siostry zjadły kolację i każda udała się do swego obowiązku. S. Aniceta chciała użyć świeżego powietrza. Wyszła na podwórko, było około godz. 7 wieczór. Wkrótce zauważyła, a raczej usłyszała czyjaś rozmowę przy chlewach. Zwróciła wzrok ku tej stronie, aż tu jakiś chłopak galopem przebiegł koło niej w kierunku furki wychodzącej na ulicę. Chłopak ów biegł od strony chlewów. Za chwilę słychać było strzał na ulicy. To najmniej zaniepokoiło, bo obok w „Sokole” ciągle strzały rozlegały się. Tam urządzono rodzaj więzienia dla rodzin Ukraińców, nie chcących wytłumaczyć nieobecności mężczyzn w chacie. Do pilnowania trzymano milicjantów — Ukraińców lub nawet Polaków, ale sprzedawczyków. Otóż jeden z takich milicjantów — Polak, mówiący tylko po ukraińsku, młody chłopak może 17-letni, widząc dojrzewające wiśnie w naszym ogrodzie przy chlewie chciał je oberwać. W tym celu wlaź na chlew i usłyszał jakby chrapanie. W chlewie od strony ogrodu zobaczył wyjętą deskę i przez ten otwór zajrzał do środka i zobaczył śpiącego mężczyznę. Zaciekawiony, kto to być może, obudził go i zaczął indagować. Śpiący przestraszył się, spuścił się przez otwór do stajni, a stamtąd przez podwórko uciekł na ulicę. Milicjant przez podwórze w „Sokole” wybiegł również na ulicę, chcąc strzelić do uciekającego, ale dużo było przechodniów, więc strzelił tylko w powietrze. Zaraz dał znać do NKWD, ponieważ główny

nadzór nad „Sokołem” należał do NKWD. Naczelnik zwołał do dziesięciu bolszewików i ci robili rewizję w naszych chlewach, a następnie uważali za stosowne i w domu wszystko obejrzeć. Ludzie biorący od nas mleko pobierali się na podwórku. Nikomu nie wolno było stamtąd odejść, bo na straży postawili milicjanta. Trwało to do godz. 11 wieczór. Nie znaleźli nic podejrzanego, ale twierdzili, że ukrywałyśmy bandytę, który czyhał na ich życie. Nazajutrz zjawił się główny naczelnik. Ten straszyl s. Martę więzieniem i Sybirem, rewidował również dom, ale jak to zwykle u nich bywa — zażądał ławówki — dywanu kaplicznego, zniszczonego już co prawda, ale jeszcze mógł służyć. Trzeba było oddać, bo trudno z nimi wojować. Za to dali nam 3 auta do przewiezienia rzeczy na pociąg, gdyśmy wyjeżdżały ze Stryja. Inaczej byłoby wiele trudności.

Ale na tym nie koniec. Drugi naczelnik zażądał krzesel, trzeba było dać 10, następnie potrzebował stołu, szafy, itd. Wizyty, mające na celu wyłudzenie czegokolwiek tak męczyły, że wreszcie s. Marta powiedziała kategorycznie, że już wszystko sprzedane i nic dać nie możemy. Szczęście, że pakowałyśmy się już i widzieli wrogowie paki nasze — kto wie, jakby to było w innym razie. Bóg czuwał nad nami, odczuwała każda z nas Jego wszechmocną opiekę! Zaczęło się energiczne pakowanie. Zdawało się, że mało mamy rzeczy. Teraz okazało się, że zbyt dużo, bo wystarczyć o jeden wagon bardzo trudno, a nam na taką ilość pak najmniej dwa są potrzebne. S. Anakleta musiała zrobić wywiad, jak i kogo prosić o taki przywilej. Wciąż wyjeżdżali znajomi, trzeba było iść na dworzec i żegnać. Stąd dowiadywałyśmy się, że dawano nawet po kilka tysięcy, aby zdobyć wagon dla rodziny lub kilku osób, chcących razem jechać, jako wzajemnie znajomych. Przeciętnie pakowano po 18 osób do wagonu, a przy tym rzeczy — straszna jazda!

Naczelnik Komitetu Ewakuacyjnego, bolszewik, po wielkich staraniach dał nam kartkę do naczelnika wagonów, aby zarezerwował dla nas wagon. S. Anakleta postarała się jeszcze u naczelnika wagonów, że kiedy trzeba było już jechać, bo przyszły wagony na nasz transport, otrzymałyśmy 2 wagony, a krowy i koza były w trzecim, wspólnie z innymi krowami. Kilka szaf, kilkanaście krzesel, parę stołów musiałyśmy zostawić u ludzi, którzy postanowili pozostać w Stryju. Nie mogłyśmy tego już zabrać, a sprzedać nie było kiedy.

Termin wyjazdu wyznaczony był na **10 VIII 1945 r.** Było nam przykro, że Święto Wniebowzięcia Matki Najśw. trzeba będzie spę-

dzić w drodze. Ale trudno już było odkładać wyjazd, bo zaczęły się już różnego rodzaju trudności w transportach, jak np. przeładowywanie w drodze z pociągu do pociągu wskutek zmiany torów. To znów na jakiejś stacji odpoczynek kilkudniowy, a nawet czasem w polu, itp. Matka Najśw. sama nas pożałowała i chociaż codziennie mówiono, że transport będzie 10–ego, to nie było go ani w dniach następnych.

17 VIII Aż dopiero 17–ego, a więc już po Święcie Matki Najśw. nastąpił wyjazd. Najboleśniejszą chwilą było rozstanie z Panem Jezusem w kaplicy naszej. Tyle łask i opieki Bożej tam się doznało. Właściwie z Panem Jezusem żegnałyśmy się już 25 VII, bo trzeba było kaplicę, a właściwie wszystkie sprzęty z niej spakować. W czasie Mszy św. tego dnia ks. Świeżawski rozdał wszystkie Hostie i została pustka, tylko w sercu każda gościła Pana Jezusa. Chcąc mieć adorację, trzeba było iść do sióstr serafitek, bo ks. Skonieczny miał wyjechać późniejszym transportem.

Od nas wyjechały siostry służebniczki, bo tu miały rzeczy złożone, następnie Kafłowscy, uciekinierzy z Sokołowa. Wreszcie ci wszyscy, którzy ulokowali swoje rzeczy u nas. Teraz już swobodnie mogłyśmy pakować i układać do wyjazdu.

Musiałyśmy się zaopatrzyć w rozmaite pozwolenia na drogę, jak: łóżka rozkładane dla chorych, przewiezienie krów, kozy (kur nie wolno, więc trzeba było tak pakować, by nie zauważono). Sprzedałyśmy dużo rzeczy, zabrałyśmy co tylko się dało z ogrodu i zapakowałyśmy. Zaopatrzyłyśmy się w żywność na drogę i we wszystko, co nam radzono.

Nareszcie **17 VIII** wieczór otrzymujemy zawiadomienie, że transport nasz gotów do wyjazdu, są wagony¹¹⁸. Dopiero o godz. 11 wieczór otrzymałyśmy 3 auta od wojska bolszewickiego za poczęstunek. Ładowali nasze rzeczy i jechali wraz z siostrami na miejsce postoju wagonów. Tam pomogli znieść do wagonów i znowu wrócili po resztę.

[koniec zapisu w kronice]

¹¹⁸ Wyjazd nazaretanek ze Stryja nastąpił 17 sierpnia 1945 r. W połowie września dotarły do stacji docelowej w Gliwicach. Przebywały w tym mieście wraz z liczną grupą ludności ewakuowanej ze Stryja. W marcu 1946 r. kilka sióstr udało się na nową placówkę do Wrocławia, a reszta przyjechała do Krakowa.

S. DANUTA KOZIEL, CSFN

editor of the text

A Chronicle of the Nazarene Sisters in Stryj in 1939–1945

Summary

The Sisters of the Holy Family of Nazareth set up their outpost in Stryj in 1913. Except for a few years' break (1927–1935) the Nazarene Sisters worked there until August 1945; in the interwar period they ran an elementary school and a grammar school (*gymnasium*) for girls. During the Second World War they did charitable work for the poorest people and got involved in rescuing the Jews. The Sisters also offered refuge to Polish refugees who fled from the terror of Ukrainian nationalists.

Mother Superior Waleria Czarnowska kept a diary through the years of both Soviet and German occupation until she fell ill and died in January 1945. Her notes contain glimpses of everyday life in a small town in the Polish East in those harrowing times as well as a chronicle of the growing local engagement in various mutual help initiatives. The writer recorded events connected with her community, but was even more concerned with offering a broad view of life in Stryj under Soviet and then German occupation. In her notes she made a record of a wide range of problems, and did not shy away from describing even the most drastic ones. Her testimony is so valuable because, as an active member of the Main Welfare Council (*Rada Główna Opiekuńcza*), she was in the very centre of the events she described.

The Chronicle was continued by S. Aniceta Blarowska until the eviction of the Nazarene Sisters from Stryj on 17 August 1945. The last section deals mainly with various forms of pressure and intimidation targeted against the remaining Polish population. The aim of that campaign was to make the Poles leave their homes and move west to the so-called Regained Territories, ie. the land up to the River Oder that was handed over to Poland after the war.

The Stryj Chronicle of the Convent of the Sisters of the Holy Family will remain an important source for the history of the war years 1939–1945 in Poland's former eastern provinces.

Translated by A. Branny